

Cathy Williams

Rezydencja w Szkocji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyglądasz na zmęczonego, James. Za ciężko pracujesz. Ile razy ci mówiłam, że jeśli trochę nie zwolnisz, skończysz jak jeden z tych... tych...

- Statystycznych?

- No i znów się ze mnie naśmiewasz. A ja jestem tylko starą kobietą, która kocha cię bardziej niż życie.

James uniósł ciemną brew, po czym wyciągnął przed siebie swoje długie nogi. W ręku trzymał szklaneczkę whisky.

Idealnie. Idealne popołudnie w idealnym miejscu. Letnie słońce zaczęło już zachodzić i świat nabrał ciepłych, bursztynowych kolorów. To była Szkocja w swoim najpiękniejszym wydaniu. Za ogromnymi oknami aż po horyzont rozciągał się krajobraz szlacheckiej posiadłości. W oddali wznosiły się góry.

- Czy słuchasz, co do ciebie mówię, Jamesie Dalgleish?

- Jak najbardziej, mamó. - Uśmiechnął się, napił się whisky i spojrzał na piękną kobietę siedzącą na krześle przy kominku.

Maria Dalgleish pomimo słów o swojej starości

była niezwykle żywiołową kobietą. Namiętność, wynikająca z jej włoskich korzeni, sprawiała, że miała w sobie iskrę, jakiej nie spotkał u żadnej innej kobiety w swoim życiu.

Może, pomyślał leniwie, w wieku trzydziestu sześciu lat wciąż jestem synem swojej mamusi? Wolał jednak skończyć jako samotnik niż popełnić jakąś fatalną w skutkach pomyłkę. Z własnego doświadczenia wiedział, że kobiety lgną do pieniędzy jak ćmy do ognia. Wolał więc ograniczyć swoje kontakty z nimi do częstych, acz krótkich romansów.

- No, James, jak długo zostaniesz? Mam nadzieję, że nie zapomniłeś, że czekają tu na ciebie obowiązki? Trevor chce porozmawiać o naprawie dachu.

- Myślę, że tym razem zrobię sobie dłuższą przerwę i zostanę jeszcze z tydzień przed wylotem do Nowego Jorku.

- Nowy Jork, Nowy Jork. I to ciągłe latanie tam i z powrotem. To nie jest dla ciebie dobre. Już nie jesteś taki młody.

- Wiem, mamo. - Potrząsnął głową i przybrał skruszony wyraz twarzy. - Starzeję się z każdą sekundą i muszę znaleźć kobietę, która urodzi mi tabun dzieci i będzie się mną opiekować.

Maria fuknęła. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie rozpocząć z synem jednej z tych rozmów, które tak często prowadzili, ale z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że nic nie osiągnie. W ten

swój irytująco uparty i jednocześnie czarujący sposób będzie się starał obrócić wszystko w żart.

- No dobrze - powiedziała. - Jutro wieczorem Campbellowie zaprosili nas na kolację. Lucy wróciła do Edynburga.

- Dobry Boże!

- Będzie miło. Wiesz, jak wszyscy się cieszą, gdy mogą cię spotkać, kiedy już przylecisz.

- Jestem tutaj, żeby odpocząć, mamó, a nie po to, żeby się dać złapać w gorączkowy wir życia towarzyskiego.

- W tej części świata nic nie jest gorączkowe. A jak masz spotkać jakąś miłą dziewczynę, jeśli nie chcesz brać udział w życiu towarzyskim?

- Wychodzę w Londynie. Nawet za często, jeśli chcesz wiedzieć.

- Ale z niewłaściwymi dziewczynami - wymruczała ponuro matka, nie zważając na błysk zniecierpliwienia w jego oku.

- Mamó - ostrzegł ją. - Zostawmy ten temat, dobrze? Pogódźmy się z tym, że się nie zgadzamy. Dziewczyny, z którymi się spotykam, są właśnie takie, jakich potrzebuje moja umęczona dusza.

- Zostawię ten temat, James, na razie, chociaż uważam, że jesteś zbyt młody, by być umęczonym. Już późno, a poza tym... - Maria Dalgleish urwała zagadkowo.

- Poza tym co?

- Jest coś, co mogłoby cię zainteresować.

- Tak? - James spojrzał na swój elegancki drogi

zegarek, a potem na matkę. - Jest już prawie dziesięć. Za późno na zgadywanki.

- Ktoś się wprowadził do Rectory.

- Co takiego? - James usiadł prosto. Rozleniwienie znikło, ustępując miejsca uważnemu spojrzeniu, które matka rzadko miała okazję oglądać.

- Ktoś się wprowadził do Rectory - powtórzyła, strzepując niewidzialny kurz ze swojej kwiecistej sukienki.

- Kto?

- Ktoś obcy. Właściwie to nikt nie jest pewien...

- Dlaczego Macintosh mi nie powiedział, że to miejsce zostało sprzedane? Do diabła! - Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju, pomstując na swojego prawnika. Miał oko na Rectory przez ostatnie trzy lata i przez ten czas robił wszystko, by przekonać Freddiego, że posiadłość jest dla niego za duża, a on kupi ją od niego po bardzo dobrej cenie.

Freddie zawsze się wtedy śmiał, nalewał do szklanek whisky i wyjaśniał, że posiadłość nie jest na sprzedaż i że plany Jamesa, żeby zamienić ogromną posiadłość Dalgleishów w luksusowy hotel i przenieść matkę do Rectory, by stamtąd mogła wszystko nadzorować, będą musiały poczekać.

- Mam zamiar dożyć setki - mawiał, uśmiechając się złośliwie - ale gdy się zdecyduję odejść, może wtedy się dogadamy. Jeśli wciąż będziesz zainteresowany. Chociaż nie wiem, co miałbym zrobić z tymi pieniędzmi. Nie mam żadnej rodziny, której mógłbym je zostawić. Ale nie jestem od tego,

żeby wyświadczać przysługę sąsiadowi. Zwłaszcza takiemu, który chce stworzyć miejsca pracy na naszej pięknej wsi. Pomijając tę odrobinę blasku, która spłynie na życie naszych znudzonych lokalnych dam.

- Ponieważ nie zostało sprzedane - odpowiedziała Maria.

- Mówiłem mu chyba z tysiąc razy, że po śmierci Freddiego chcę je kupić! - Zatrzymał się i zapatrzył w okno, marszcząc brwi. Freddie tak naprawdę chciał, żeby to on dostał to miejsce, ale, jak to on, umarł nagle dwa miesiące temu i nie zostawił żadnego testamentu.

Był wściekły, że jego plany legły w gruzach w ostatniej chwili.

- Więc kto ją kupił? - Obrócił się, żeby spojrzeć na matkę, po czym włączył jedną z lamp, żeby rozproszyć mrok, który zaczął zapadać w pokoju. - Jakiś spekulant, tak?

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię, James.

- Oczywiście, że słucham! Nie robię nic innego, jak tylko cię słucham!

- Posiadłość nie została sprzedana - powtórzyła Maria.

- Nie została? Właśnie powiedziałaś... - Westchnął z ulgą i plany znów zaczęły mu się układać w głowie. Już poprosił Maksa, jednego ze swoich czołowych architektów, żeby rozpoczął wstępne prace nad projektem przebudowy domu na podstawie fotografii.

- No cóż, jeśli ktoś jest po prostu zainteresowany, to mnie to nie przeszkadza. Zrozumiałem, że miejsce zostało zajęte. - Wzruszył ramionami i wsunął ręce w kieszenie. - Pobję każdego konkurenta.

- Freddie zostawił Rectory komuś z rodziny - powiedziała Maria Dalgleish.

- Freddie... Co?

- W testamencie zostawił posiadłość komuś z rodziny. Wszyscy byli równie zaskoczeni jak ty.

- Nie miał żadnych żyjących krewnych.

- Może ty to powiesz tej kobiecie, która trzy dni temu się tam wprowadziła.

- Kobiecie?

- Nie wiem, jaki jest stopień pokrewieństwa. Nie wiem nawet, jak wygląda ani ile ma lat. Możesz sobie wyobrazić, że wszyscy umierają z ciekawości.

- Kobieta? - Dlaczego kobieta miałaby chcieć się przenieść do tej części Szkocji? Były to piękne, ale surowe tereny. Niewiele kobiet wybrałoby je na swój dom. Matka Jamesa była wyjątkiem. Przybyła tutaj z daleka, na początku pełna obaw, ale wkrótce zakochała się w tych terenach. Wielokrotnie z uśmiechem mu to opowiadała. I została jednym z filarów tutejszej społeczności.

- Nikt nawet nie wie, jak ona się nazywa.

- Kobieta - wymruczał na poły do siebie. - Cóż, jeśli wybrała tę część świata na swoją kryjówkę, to albo jest samotną starszą panią, albo przed czymś ucieka.

- I co masz zamiar zrobić? - Maria spojrzała na syna z mieszaniną pobłażliwości, cynizmu i głębokiego uczucia. - Przekonać ją, że w jej najlepiej pojętym interesie leży sprzedaż tego miejsca tobie?

- Czemu nie? - Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu zależy na stworzeniu czegoś z Dalgleish Manor, na podarowaniu Rectory matce i na zainwestowaniu swoich rezerw finansowych w ten projekt. Pragnął go, chciał obserwować, jak rośnie niczym dziecko i rozkoszować się świadomością, że robi coś, co będzie korzystne również dla jego matki. Potrzebował jednak do tego Rectory.

Kobieta. Poczł przyplływ adrenaliny na myśl, że dostanie to, czego chce. Kobieta to nie Freddie ani ktoś, kto chce szybko zarobić. Umiał się obchodzić z kobietami.

- Myślę - powiedział, pocierając w zamyśleniu podbródek - że jutro rano złożę naszej sąsiadce małą wizytę.

Następnego ranka o dziesiątej przejechał przez swoje ziemie, wdychając letnie powietrze wpadające do samochodu przez otwarte okna, pełne zapachu traw i kwiatów. Na skrzyżowaniu skręcił w prawo i powoli ruszył w stronę Rectory.

Sara usłyszała samochód na długo, zanim go zobaczyła. To chyba dzięki temu, że w tym miejscu jest tak cicho, pomyślała.

Tego się zresztą spodziewała, czytając kilka tygodni wcześniej list od prawnika informujący ją, że jakiś prawie nieznanemu wujek zapisał jej

w testamencie dom w dzikiej Szkocji. Wtedy wydało jej się to kuszące, ale po kilku dniach pobytu tutaj zaczęło być denerwujące.

Czekała przy kuchennym oknie, wpatrując się w migoczący w słońcu krajobraz i czekając na samochód, który na pewno zmierzał w jej kierunku.

- Wszyscy będą chcieli cię poznać - powiedział prawnik Freddiego, kiedy w końcu spotkali się na cappuccino w jednej z modnych kawiarni Londynu.

- Spodziewano się, że dom zostanie sprzedany, bo myślano, że Freddie był sam na świecie.

Nie mogła się wówczas doczekać życia na wsi, gdzie każdy znałby jej nazwisko i w każdym sklepie można by przystanąć i porozmawiać. Prawdziwy błogostan, myślała, po mieszkaniu w Londynie, gdzie życie pędziło na złamanie karku, a uśmiechanie się do ekspedientek uważane było za formę choroby psychicznej.

Po trzech dniach izolacji i spokoju jej iluzje przysły. Nie znosiła tego miejsca, nie znosiła tej przerażającej ciszy, bezkresnych krajobrazów, bez ruchu i w niemal obsesyjny sposób unikała pojawienia się w mieście.

Oczywiście wiedziała, że prędzej czy później miasto przybędzie do niej. Jeden mieszkaniec po drugim. Pierwszy właśnie się zbliżał niebieskim samochodem.

Samochód włókł się przez pola, leniwie pokonując drogę do Rectory, a Sara przez moment się zastanawiała, czy się nie ukryć.

Gdzie jest Simon? Nasłuchiwała przez chwilę i usłyszała go w pokoju naprzeciwko kuchni, wesołego jak szczygiełek, ustawiającego klocki na niskim drewnianym stole, wygodnym i idealnym dla dzieci. W jego poprzednim życiu mało było takich mebli.

Odwróciła się od okna, dopiero kiedy samochód brał ostatni zakręt przed okrągłym dziedzińcem. Westchnęła z rezygnacją, spojrzała w stronę pokoju z wyrazem tęsknoty na twarzy, po czym niechętnie otworzyła kuchenne drzwi.

Wyglądała okropnie i zdawała sobie z tego sprawę. W Londynie, który wydawał się teraz odległy o całe wieki, zawsze była nieskazitelnie ubrana. Musiała świetnie wyglądać, żeby móc konkurować w zdominowanym przez mężczyzn świecie, w którym żyła. Długie rude włosy miała zawsze upięte, a makijaż był zbroją, podobnie jak cały zestaw niezwykle drogich kostiumów w stonowanych kolorach. Zgrabne, modne, ale nie ostentacyjne. W mieście sukces był zawsze subtelnie ubrany.

Tutaj w ciągu zaledwie kilku dni zrezygnowała z modnego ubierania się. Nie robiła żadnego makijażu ani niczego, co przypominałoby jej pracę. Tylko džinsy, koszulka i buty na płaskim obcasie.

I tak właśnie była ubrana teraz. Sprane džinsy, obcisły ciemnozielony T-shirt, który był prawie w kolorze jej oczu, oraz brązowe buty.

Stała w drzwiach, mrużąc oczy przed słońcem. Ledwo dostrzegła zarys kierowcy samochodu.

Włosy miała splecione w długi, opadający niemal do pasa warkocz, z którego wymykały się niesforne kosmyki. Niezbyt elegancka fryzura, ale praktyczna przy tysiącu prac, które miała do wykonania w domu.

Jej gość był mężczyzną. Sara osłoniła oczy przed słońcem, czekając aż zgasi silnik, otworzy drzwi i wysiądzie z samochodu.

Był wysoki. Bardzo wysoki i ciemnowłosy. Z zaskoczeniem stwierdziła, że nie wyglądał na Szkota. Miał oliwkową skórę, a jego włosy były ciemne, gęste i lekko kręcone. Jego mocne rysy twarzy mówiły o władzy, pewności siebie i doświadczeniu.

Wyglądał na mieszkańca miasta, pomyślała z nagłym przypływem niechęci. Przypominał jej mężczyzn, z którymi musiała sobie radzić przez lata. Pewnych siebie facetów, którzy podpisywali wielkie kontrakty, byli zakochani w samych sobie i szli po trupach do celu. Raz nawet popełniła niewybaczalny błąd, wykraczając z jednym z nich poza relacje biznesowe. I dokąd ją to doprowadziło...

Dopiero po dłuższym czasie zdała sobie sprawę, że przybyły mężczyzna przygląda jej się otwarcie, z chłodnym wyrazem twarzy. Irytujące, biorąc pod uwagę, że to była jej posiadłość.

- Tak? - spytała, nie poruszywszy się. - W czym mogę pomóc?

- To poważne pytanie - powiedział, zatrzasnąwszy drzwi samochodu i leniwym krokiem podchodząc do niej.

Z lekkim zaniepokojeniem zdała sobie sprawę, że miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt. Niewiele mężczyźn górowało nad nią w ten sposób. Sama miała metr siedemdziesiąt pięć i przyzwyczajona była do patrzenia w dół na wielu z nich.

- Kim pan jest i czego pan chce? - zażądała odpowiedzi, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, jak bardzo posiadłość jest odizolowana.

Ale nerwowa, pomyślał James, kiedy już ochłonął ze zdumienia. Zaskoczyło go, że nie ma do czynienia ze starszą panią. Co taka kobieta jak ta robiła tutaj?

Była nerwowa i zachowywała się, jakby się musiała bronić. Dlaczego? Czy nie powinna go powitać z szeroko otwartymi ramionami i zaparzyć herbatę dla przyjaznego gościa, który przyjechał, żeby się poczuła lepiej w nowym miejscu?

- A więc to pani jest tą nową dziewczyną w mieście - powiedział James, kiedy w końcu przed nią stanął. - Muszę przyznać, że wybrała pani najlepszy miesiąc na przeprowadzkę. Czerwiec jest tutaj zazwyczaj ładny. Dużo słońca i błękitne niebo.

Spojrzenie jego niebieskich oczu nie opuszczało jej twarzy. Sara czuła, że się jej przygląda, i odebrała to jako wtargnięcie w swoją przestrzeń życiową.

- Nie powiedział mi pan, jak się nazywa - powiedziała, stając lekko bokiem i zasłaniając wejście do kuchni.

- Pani też mi nie powiedziała. A ja się nazywam

James Dalglish. - Wyciągnął dłoń i Sara poczuła, jak jej palce giną w jego uścisku.

- Sara King. - Uwolniła rękę i oparła się chęci roztarcia jej.

- Zdaje się, że jest pani siostrzenicą Freddiego, prawda?

- Tak.

- Śmieszne. Nigdy nie wspominał o żadnych krewnych - powiedział James z namysłem. - A na pewno nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek z rodziny go odwiedzał. - Rzucił jej uśmiech, który jednak nie ukrył wyzwania, jakie kryły jego słowa.

Sara zarumieniła się i postanowiła milczeć. Nie miała zamiaru się usprawiedliwiać.

- Mamo!

Odwróciła głowę, słysząc wołanie Simona.

- To mój syn - wyjaśniła.

- Jest pani mężatką?

- Nie. - Usłyszała kroki zmierzające do kuchni i westchnęła z irytacją w kierunku niespodziewanego gościa, który wciąż stał przed jej drzwiami.

- Przykro mi, ale jestem teraz dość zajęta.

- Nie wątpię. Przeprowadzka to zawsze ciężka przeprawa. - James przyglądał się, jak unosi rękę i odsuwa rude pasmo włosów z twarzy. - Powinna pani usiąść i się zrelaksować. Ja mogę zrobić kawę.

- Ja...

- Mamo, chce mi się pić. Przyjdiesz obejrzeć mój garaż?

- To jest Simon. - Sara niechętnie przedstawiła

swojego pięcioletniego syna, który stanął obok niej i bez mrugnięcia okiem wpatrywał się w gościa.

- Simon, ile razy ci mówiłam, żebyś w domu nosił kaptcie?

Zamiast odpowiedzi chłopiec wsadził kciuk do ust i nadal z ciekawością wpatrywał się w Jamesa.

- Na bosaka jest łatwiej, prawda? - powiedział James, pochylając się w jego stronę.

Jaka się za tym wszystkim kryła historia? Planując wizytę, chciał się dowiedzieć, ile go będzie kosztowało dostanie Rectory w swoje ręce. Myślał nawet o zaproponowaniu właścicielce innych miejsc, gdzie mogłaby zamieszkać. Teraz jednak zdecydował się wstrzymać z podawaniem celu swojej wizyty, przynajmniej do czasu, aż dowie się więcej o rudowłosej kobiecie i jej dziecku.

- Mhm - zgodził się Simon, nie wyjmując kciuka z buzi.

- A więc zbudowałeś garaż? Taki, w którym chciałbyś stawiać swoje samochody?

- Ma pan dzieci?

James spojrzał na Sarę.

- Nie.

Ciekawe, ale tego się właśnie spodziewałam, pomyślała. Boże, ile jeszcze czasu zajmie jej pozbycie się tej goryczy, która wciąż ją paliła na myśl o ojcu Simona?

- Więc jak będzie z tą kawą? - Wyprostował się i spojrzał na nią pytająco, a Sara poczuła lekkie mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Był uparty. Musiała mu

jednak okazać trochę dobrej woli, ponieważ prędzej czy później i tak będzie musiała stawić czoło mieszkańcom miasteczka. Nie było sensu się ukrywać.

- Proszę wejść - rzuciła mu wymuszony, uprzejmy uśmiech, a on przeszedł przez drzwi ze swobodą kogoś, kto dobrze zna to miejsce.

I zapewne tak było. W tak małej miejscowości wszyscy ze wszystkimi się znali. Biorąc pod uwagę jego wygląd, był zapewne lokalnym bankierem albo prawnikiem - kimś, kto uważał się za trochę lepszego od innych.

Nalała soku Simonowi. Stał przy stole, ignorując kapcie, które pod nim leżały. W swoich workowatych spodniach wyglądał na jeszcze drobniejszego, niż był. Sara przypomniała sobie, że to on był powodem, dla którego się tutaj przeprowadziła.

- Może włączymy jakiś film, Simon? Może twoje ulubione kreskówki?

- Pobawisz się ze mną? - zapytał z nadzieją, ale ona potrząsnęła głową, uśmiechając się.

- Na razie nie. Wypiję szybko kawę z panem Dalgleish, a potem możemy pójść popracować trochę w ogrodzie. Pozwolę ci podlewać konewką.

- Tą dużą?

- Jeśli tylko ją udźwigniesz.

- Mam kawałek ziemi. - Simon zwrócił się do Jamesa. - Żeby sadzić warzywa.

- Naprawdę? - James nie znał się na dzieciach, ale ten chłopiec był taki poważny i taki chudy...

- Jakieś szczególne warzywa?

- Fasolę.

- Taką fasolę do zapiekania? - James uśmiechnął się i po raz pierwszy Simon odpowiedział mu szerokim uśmiechem, który rozjaśnił jego twarz.

- Z kiełbaskami i frytkami - powiedział.

Sara zmarszczyła brwi. Nie podobało jej się to.

- Chodź, Sim. Wybierzemy film. - Wyciągnęła rękę i chwyciła nią drobne paluszki syna.

Kiedy wróciła do kuchni, kawa już na nią czekała. James siedział przy kuchennym stole i wyglądał przez drzwi otwarte na oścież do ogrodu.

- Nie trzeba było - powiedziała, wchodząc do kuchni, a on powoli obrócił się na krześle i spojrzał prosto na nią. Te jego oczy, pomyślała. Granatowe, otoczone długimi rzęsami. Niepokojące.

- Nie ma sprawy. Nie po raz pierwszy robiłem kawę w tej kuchni.

- Znal pan mojego wuja? - Podeszła do stołu, usiadła i objęła kubek dłońmi.

- Wszyscy znali Freddiego. - Rzucił jej długie spojrzenie. - Był lokalną osobistością. Pewnie zresztą wie pani o tym... Prawda? - Uniósł kubek do ust i upił łyk, wpatrując się w nią ponad krawędzią naczynia.

- Czy po to pan tutaj przyjechał, panie Dalgleish? Wściubiać nos w moje życie i dowiedzieć się, po co tu przyjechałam?

- Mam na imię James. I tak, właśnie po to tu przyjechałem. - Między innymi, ale reszta na razie mogła poczekać. - A więc... Co tutaj robisz?

Bezpośredni, prawie niegrzeczny, pomyślała Sara. Nie chciała mu odpowiadać na to pytanie, ale jeśli tego nie zrobi, będzie to dziwnie wyglądało. Jakby się obraziła. A przecież jeśli miała sobie ułożyć życie w tym miejscu, będzie go spotykać. Lepiej nie zaczynać od tworzenia niedobrej atmosfery.

Jednak coś w tym mężczyźnie ją niepokoiło.

- Ja... - Spojrzała na niego spokojnie zielonymi oczami. - No cóż, odziedziczyłam ten dom. Na pewno wiesz, że nie znałam wuja Freda. On i mój ojciec pokłócili się wiele lat temu, zanim się urodziłam, i nigdy się nie pogodzili. Wprowadzając się tutaj... cóż, myślałam, że to będzie dobry pomysł.

- A skąd przyjechałaś? - zapytał. - Z południa?

- Jesteśmy na samej północy, więc z tej perspektywy wszystko jest na południu - poinformowała go chłodno Sara.

- Racja. Miałem na myśli Londyn.

- Tak, mieszkałam w Londynie.

- Z dzieckiem?

- Ludzie tak robią.

Z każdą minutą coraz bardziej zadziwiająca, pomyślał James, pijąc kawę. Nabrał ochoty na rozwiązanie zagadki Sary King. A patrząc na nią, na jej rude włosy, jasną karnację i błyszczące zielone oczy, które starały się być nieprzystępne, ale w których płonął ogień, miał przeczucie, że będzie to dla niego przyjemność.

Fizycznie była niepodobna od kobiet, które go pociągały. Zbyt wysoka, zbyt szczupła i zbyt blada.

Ale było w niej coś zaskakującego. Może inteligencja, której się nie spodziewał?

- Skończyłeś kawę? - zapytała Sara, wstając i wyciągając rękę po jego kubek. - Nie chcę cię wyganiać, ale mam milion rzeczy do zrobienia, a Simon zaraz zacznie się awantuować.

- Byłaś w mieście? Poznałaś już kogoś?

Sara odwróciła się w stronę zlewu z kubkami w dłoniach.

- Nie, jeszcze nie.

- Więc zapraszam cię na lunch, który moja mama organizuje w niedzielę.

- Ja...

- Równie dobrze możesz od razu zaspokoić ich ciekawość. Dlaczego wybrałaś to miejsce, skoro boisz się ludzi, wśród których będziesz żyła?

- Niczego się nie boję!

- O dwunastej. Na pewno nie zabłądzisz. To najbliższy dom. Pierwszy po lewej. - Wstał i Sara odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził przez kuchenne drzwi. Skinął jej krótko głową, po czym ruszył w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Więc jaka ona jest?
- Rude włosy. Zielone oczy. Wysoka. Ma syna.
- Nie, James, chodzi mi o to, jaka jest naprawdę.

Rozmowna, towarzyska, nudna, jaka?

Dobre pytanie, pomyślał James. Spojrzał na Lucy Campbell, a potem nieświadomie skierował wzrok w stronę Rectory. Nie pokazała się. Była czwarta po południu, lunch już dawno podano i zjedzono na tarasie.

- James?

Spojrzał na kobietę przed sobą. Według wszelkich standardów była ładną dziewczyną. Drobną blondynką z niebieskimi oczami, doskonale ubrana. Niestety na ogół strasznie go irytowała. Tak było i teraz, kiedy tak stała wpatrzona w niego, licząc na smakowitą plotkę.

- Wydaje się dość sympatyczna - powiedział ze wzruszeniem ramion i znów złapał się na tym, że nieświadomie spogląda w stronę Rectory.

- Sympatyczna?

- Nie zauważyłem żadnych objawów choroby psychicznej - powiedział niecierpliwie. Tylko wrogość, dodał w duchu. Czy chodziło konkretnie o nie-

go, czy o wszystkich mężczyzn? Zdał sobie sprawę, że myśli o niej częściej, niż chciał i ta myśl go zirytowała.

- Bardzo zabawne, James. - Lucy uśmiechnęła się kokieteryjnie. Na niego jednak to nie zadziało. - Po prostu uwielbiam twoje poczucie humoru.

- Słucham?

- Opowiadałeś mi o twojej fascynującej nowej sąsiadce. - Nadal się uśmiechała, na przekór jego widocznemu znudzeniu. - Więc ma rude włosy, jest wysoka i wydaje się sympatyczna. To wszystko? A jej syn? Jak myślisz, co tutaj robią? Chciałbyś wiedzieć, co my myślimy?

„My” to grono jej przyjaciół, z których czworo przybyło na przyjęcie ze swoimi rodzicami.

- Możesz mi powiedzieć, jeśli ci na tym zależy - powiedział obojętnie.

- No cóż, więc myślimy, że odziedziczyła dom i przyjechała tutaj złapać jakiegoś faceta, który utrzymywałby ją i jej dziecko. - Lucy osuszyła swój kieliszek wina. Jej oczy błyszczały. James pomyślał z niesmakiem, że za dużo wypiła. - Lepiej uważaj - dodała twardo - bo jeszcze się znajdziesz na celowniku.

- Nie, nie sędzę - odparł, ale nagle przed oczami stanęła mu wizja nagiej Sary, jej szczupłego alabastrowego ciała i włosów opadających luźno na plecy. Wsunął rękę do kieszeni i upił kolejny łyk wina. Jego ostatnia dziewczyna była drobna, zmysłowa i ciemnowłosa. Bardzo przyjemna, dopóki rozmowy z nią, a właściwie ich brak zaczął przeważać nad jej fizycznymi atrybutami.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Lucy. - Pewnie już się zastanawia, jak cię usidlić. A wy mężczyźni jesteście tacy naiwni.

- Myślę - James lekko opuścił głowę - że mówisz o mężczyznach, z którymi ty sypiasz, Lucy, ponieważ ja naiwny na pewno nie jestem. - Już raz miał do czynienia z taką kobietą i był pewien, że nigdy więcej na coś takiego sobie nie pozwoli.

Nic dziwnego, że Sara nie chciała mieć do czynienia z mieszkańcami tej okolicy. Gdyby znała plotki, jakie o niej krążą, trzymałaby się od nich z daleka do końca życia.

Gdyby Lucy była świadkiem jego krótkiej wizyty poprzedniego dnia, nie byłaby taka pewna swoich racji. Sara King nie wykazała najmniejszego zainteresowania jego osobą - wręcz chciała się go jak najszybciej pozbyć.

Zastanawiał się, czy z tego właśnie powodu tak dużo o niej myślał. Nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło nie oczarować kobiety przy pierwszym spotkaniu.

W pewnym momencie matka przywołała go do siebie. Był jej ogromnie wdzięczny, ponieważ towarzystwo Lucy Campbell zaczęło się stawać nie do zniesienia.

- No i nie przyszła - powiedziała Maria. Nie dodała nic więcej, ale widziała, że jej syn jest rozczarowany. Nieczęsto bywał ignorowany.

- To jakaś dziwaczka. Miała problem z zaproszeniem mnie do środka.

- Szkoda - zamruczała Maria z przekorą. - A jak

sobie poradziłeś z szokiem, że jakaś kobieta nie padła ci do stóp?

- Kobiety nie padają mi do stóp, mamó - zaprzeczył, ale zarumienił się, wiedząc, że to bardzo trafne określenie. Był w pełni i cynicznie świadomy tego, że posiada taką mieszankę atrybutów, która sprawia, że kobiety się za nim oglądają. - A już na pewno nie ta.

- Więc twoje plany przejścia Rectory legły w gruzach?

- Nie wyciągałbym zbyt pochopnych wniosków. - Nie miał jednak pojęcia, jak ją przekonać do sprzedaży. Wydała mu się kobietą, której nie da się namówić na coś, na co nie miałyby ochoty.

- No cóż, James, jeśli cię nie polubiła, to raczej trudno ci będzie ją namówić na sprzedaż czegoś, po co przebyła tyle kilometrów.

James wiedział, że matka ma rację. Ale gdyby mu się udało poznać słaby punkt Sary... Rectory było piękną posiadłością, ale szczerze mówiąc w nie najlepszym stanie. Gdyby mu się udało z nią zaprzyjaźnić, mógłby jej wytłumaczyć, że lepiej by dla niej było pozbyć się kłopotu. Kilka starannie dobranych uwag wygłoszonych w odpowiednim momencie mogło zdziałać cuda.

- Kto wie? - powiedział z roztargnieniem.

- Kto wie.... - Pogładziła go po policzku czułym gestem. - Dobrze mieć ciebie tutaj.

- A będzie jeszcze lepiej, kiedy wszyscy sobie pójda. Wiesz, jak to mówią: za dużo dobrego...

Ostatni goście poszli dopiero po szóstej. O ósmej

zjedli kolację. James był zamyślony, a Maria gawędziła swobodnie o przyjęciu. Nie słuchał jej, tylko myślał. W pewnym momencie jednak jego ucho wyłapało coś interesującego i poprosił matkę o powtórzenie.

- Jak myślisz, dlaczego pani King nie przyszła na nasze małe przyjęcie? — zapytała Maria. James wzruszył ramionami. - Zrobiła na tobie ogromne wrażenie, jak widzę.

- Powiem ci jutro - powiedział powoli, wstając i przeciągając się. Przeczesał palcami włosy i odwrócił się do matki.

- Dlaczego jutro?

- Dlatego, że mam zamiar się do niej wybrać i dowiedzieć, dlaczego nie przyszła, skoro ją zaprosiłem.

- Ubodło cię to, prawda?

- Niezbyt. Po prostu... Chcę kupić jej dom. Zobaczymy się jutro, mamó. - Podszedł do niej i ucałował ją w oba policzki, jak robił zawsze, od kiedy był chłopcem.

Kiedy później jechał w stronę Rectory, nie miał złudzeń, że Sara King przyjmie go z otwartymi ramionami. Zapewne powita go jeszcze mniej entuzjastycznie niż wczoraj, zwłaszcza że było już późno. Jednak to go nie zniechęcało.

Kiedy podjechał pod dom i wyłączył silnik, dostrzegł, że światła się palą. Przynajmniej tyle. Siedział chwilę w ciszy, po czym wysiadł, zajrzał przez okno do kuchni, czy przypadkiem jej tam nie ma, ale ponieważ nie zauważył nikogo, zastukał kołatką.

Sara była na piętrze i właśnie położyła Simona spać, kiedy usłyszała zdecydowane pukanie. Natychmiast poczuła przypływ irytacji. Miała okropny dzień i spotkanie z Jamesem Dalglishem było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Była pewna, że to on.

Zastanawiała się, czy powinna zignorować pukanie, ale przypomniała sobie, z jakim uporem stał przed jej drzwiami poprzedniego dnia, czekając aż go zaprosi do środka. Jeśli do niego nie zejdzie, to będzie tak pukał, aż w końcu obudzi Simona.

Nie miała czasu na doprowadzenie się do porządku. Włosy miała rozpuszczone i wciąż jeszcze wilgotne po umyciu. Zamiast džinsów miała na sobie luźną, szarą dżersejową spódnicę niemal do kostek i obcisły szary top.

- Już idę - wymruczała do siebie ze złością i zbiegła na dół. - Czy nie pomyślałeś, że mogę już spać? - przywitała go rozzłoszczona, otworzywszy kuchenne drzwi.

Zapomniała jednak, jak bardzo jest przystojny. Głos uwiązał jej w gardle, kiedy dostrzegła jego opaloną twarz i rozpięte dwa górne guziki koszuli. Rękawy miał podwinięte, widać było umięśnione ramiona. Zamrugła powiekami i po chwili odzyskała panowanie nad sobą.

- Nie.

- Jest już po dziewiątej! - rzuciła, zła na siebie za to, że zrobił na niej takie wrażenie, mimo że trwało to tylko kilka sekund.

- A ty na ogół kładziesz się o dziewiątej?

- A w ogóle to co tutaj robisz?

- Jestem tu drugi raz i znowu przyjmujesz mnie wrogo. Powiedz mi, czy chodzi tylko o mnie, czy o cały rodzaj ludzki? - Patrzył na nią pewnie, wiedząc, że zaskoczył ją tym pytaniem. Po chwili, w której próbowała znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź, dodał: - Myślę, że chodzi o cały rodzaj ludzki. Stąd twoja niechęć do wyjścia i poznania ludzi, wśród których będziesz mieszkała.

- A ja myślę, że powinieneś zachować swoje komentarze dla siebie, zwłaszcza że nie pytałam cię o zdanie.

- Gdzie jest twój synek?

- Śpi.

- Moja matka była rozczarowana, że nie przyszłaś. Chciała cię poznać.

Sara zarumieniła się. Nie miała skrupułów, jeśli chodziło o niego, ale zapomniała, że swoim zachowaniem mogła zawieść też kogoś innego.

James wyczytał to z jej twarzy.

- Zastanawiała się - kontynuował tę bajkę bez najmniejszych wyrzutów sumienia - czy może nie zachorowałaś. Rectory jest dość odizolowane, a mogli ci jeszcze nie podłączyć telefonu.

- Ja... Telefon jest podłączony.

- Oczywiście. Ale martwiła się.

Nastąpiła krótka, niezręczna pauza, podczas której James zastanawiał się, czy nie przesadził. Nie chciał jednak, żeby zatrząskiwanie mu drzwi przed nosem weszło jej w zwyczaj.

- Posłuchaj, przykro mi z powodu przyjęcia, ale...
- Robi się chłodno - przerwał jej. - Wstąpiłem tylko, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Widzę, że tak, więc... - Odwrócił się, ciekaw, czy go zatrzyma. Okazało się, że miał rację, stawiając wszystko na jedną kartę. Zaprosiła go do środka. Wprawdzie bez entuzjazmu, ale mimo to chętnie skorzystał.

- Herbaty? - zapytała, kiedy znaleźli się w kuchni. - Kawy? Czegoś mocniejszego?

- Poproszę o kawę.

- Przepraszam, że nie przyszedłam na przyjęcie twojej matki - powiedziała Sara, stojąc do niego tyłem i wsypując kawę do kubków. - Nie mogłam. Jak było? Wszystko się udało?

- Nie mogłaś?

Sara nie odpowiedziała. Nalała wrzątku do kubków i dolała trochę mleka. Był to ostatni karton, więc nadszedł czas, że będzie musiała odbyć wycieczkę do sklepów.

- Simon źle się czuł - powiedziała nagle, stawiając kubek przed nim i zajmując krzesło naprzeciwko.

- Co się stało? - W bezlitosnym świetle lampy mógł zobaczyć to, czego wcześniej nie widział. Jej twarz była ściągnięta, a pod oczami miała cienie.

- Cierpi na powracające infekcje dróg oddechowych. Ostatnia wciąż mu nie minęła i dzisiaj miał gorszy dzień. - Przełknęła łyk kawy i odwróciła wzrok.

- Ale teraz czuje się lepiej? Znam Toma Jenkinsa, lokalnego lekarza. Mogę do niego zadzwonić i poprosić, żeby przyjechał go obejrzeć.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Simon ma się już dobrze. Śpi na górze. W każdym razie nie mogłam przyjechać na przyjęcie, bo o dwunastej byłam zajęta walką z kichaniem i kaszlem.

- Powinnaś była przyjechać. Pomógłbym ci.
- Dlaczego właściwie to powiedział?

- Dzięki, ale radzę sobie z Simonem sama. Nie potrzebuję rycerza w lśniącej zbroi.

- Nie proponowałem siebie w roli rycerza w lśniącej zbroi. - Głos Jamesa stał się o ton chłodniejszy. - Miałem tylko na myśli, że obecnie jestem jedyną osobą, którą tutaj znasz, i jeśli potrzebowałabyś pomocy, byłoby logiczne, gdybyś się do mnie zwróciła.

- Mówiłam ci, że nie potrzebuję pomocy. Posłuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko, to zrobię sobie kanapkę. Nic jeszcze wieczorem nie jadłam. Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty niż przyglądanie się, jak jem kolację.

- Siedź.

- Słucham? - Sara rzuciła mu pełen niedowierzania uśmiech, słysząc rozkazujący ton jego głosu. Zanim zdążyła wstać, on się podniósł, podszedł do niej i pochylił się nad nią, jedną rękę opierając na stole, a drugą na oparciu jej krzesła. - Co ty sobie wyobrażasz?

- Zapewniam cię, że mnie posłuchasz. Siedź, a ja przygotuję ci kanapkę. Powiedz mi, na co masz ochotę i powiedz, gdzie jest chleb.

- Ja...

- Wyglądasz na wyczerpaną. Najwyraźniej miałaś ciężki dzień. A teraz rób, co mówię.

- Albo? - Ich spojrzenia zderzyły się i Sara z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie może przestać na niego patrzeć. Z bliska czuła jego świeży, czysty zapach, erotycznie męski. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zamrugała powiekami i rozpaczliwie uchwyciła się swojej dumy. Nie potrzebowała tego. Nie potrzebowała mężczyzny, w dodatku nieznanego, który wchodzi do jej domu i próbuje jej rozkazywać. Od wczesnej młodości musiała dbać o siebie sama i udawało jej się to przez całą ciążę, poród i macierzyństwo.

- No dobrze - rzuciła, po to tylko, żeby się od niej odsunął.

- Dobrze. - James wyprostował się, ale wciąż na nią patrzył. - Gdzie jest chleb? - powtórzył.

- W pojemniku na kredensie. - Kredens należał do Freddiego. Mieszkając w Londynie, nigdy nie miała kredensu. Jej mieszkanie było duże i bardzo nowoczesne. Ostatnio jednak odkryła, jak bardzo taki kredens może być użyteczny.

- Chleb zapleśniał - powiedział James, trzymając końcami palców reklamówkę z pieczywem.

Wyglądał tak zabawnie, że siłą powstrzymała uśmiech.

- Czy ty w ogóle wiesz, jak się robi kanapkę? - zapytała. Nie wyglądał na kogoś, kto potrafi takie rzeczy.

- Właściwie to jestem całkiem niezłym kucharzem. I wygląda na to, że będę musiał sobie tutaj

jakoś inaczej poradzić. - Wrzucił chleb do śmietnika i dokonał szybkiego przeglądu kuchni.

- Naprawdę nie musisz - powiedziała Sara automatycznie, chociaż bardzo było przyjemnie móc wreszcie siedzieć i pozwalać, żeby ktoś inny coś za nią zrobił. Potarła dłońmi oczy i wyciągnęła przed siebie długie nogi.

- Opowiedz mi o Londynie - poprosił James, wyjmując deskę do krojenia i warzywa, które udało mu się znaleźć w koszyku przy kredensie. - Co tam robiłaś?

- Gdzie się nauczyłaś gotować?

James zerknął na nią. Oparła głowę na oparciu krzesła i zamknęła oczy, jakby była zbyt zmęczona, żeby pozostawić je otwarte. Po raz pierwszy miał lekkie poczucie winy. Za chwilę jednak przypomniał sobie, że i tak musiałyby coś zjeść, a on właśnie przygotowywał dla niej włoską pastę, czego nie robił jeszcze dla żadnej kobiety.

- Matka mnie nauczyła w czasie wakacji szkolnych - poinformował ją, pozwalając na zmianę tematu, przynajmniej na razie. - Jest Włoszką i jest dumna ze swoich kulinarnych umiejętności.

- Twoja matka była szefem kuchni?

- Moja matka była modelką z Neapolu i spotkała mojego ojca w Londynie. Ku niezadowoleniu agencji oczarował ją tak, że za niego wyszła po trwającym bardzo krótko romansie, a potem on ją wywiózł w odległe miejsce, gdzie była bardzo szczęśliwa. Wprowadziła powiew świeżości w życie tutejszych ludzi, którzy nigdy wcześniej nie widzieli Włoszki.

W zimie urządzała wielkie przyjęcia i nauczyła kobiety gotować domowy makaron. Po kilku latach wszystkich zawojowała.

Sara słyszała uśmiech w jego głosie i poczuła, jak ściska jej się serce. Cokolwiek by o nim nie myślała jako o mężczyźnie, a gotowanie dla niej obiadu raczej nie zmieni jej opinii, bardzo kochał swoją matkę.

- I stąd właśnie moje zdolności kulinarne - zakończył.

- Nie zapytałam cię jeszcze, czy jesteś żonaty - powiedziała Sara. - I czy twoja żona byłaby szczęśliwa, wiedząc, że gotujesz dla mnie kolację? - Próbowwała wyobrazić sobie typ kobiety, z którą mógłby się ożenić. Najpewniej piękna, głupia blondynka. Przez te lata nauczyła się, że im przystojniejszy i potężniejszy mężczyzna, tym mniej chce mieć żonę, która będzie z nim rywalizowała.

- Obrażasz mnie - powiedział James chłodno. - Gdybym był żonaty, nie byłoby mnie tutaj. Byłbym ze swoją żoną.

Sposób, w jaki to powiedział, wywołał w niej falę ciepła.

- Gotowałbyś dla niej? - zapytała lekko, żeby tylko nie analizować swojej reakcji.

- Niekoniecznie - odpowiedział z leniwym rozbawieniem. - W kuchni można robić tyle różnych rzeczy...

Sara poczuła ucisk w żołądku, kiedy przed oczami stanęła jej wizja tego, co miał na myśli.

- No cóż - próbowała odzyskać rezon i mówić

normalnym głosem. - W każdym razie to, co gotujesz, pachnie świetnie.

- A jeszcze lepiej będzie smakować - zapewnił ją, nakładając makaron na talerz i polewając go sosem prosto z garnka. Był to gęsty sos, który przygotował z różnych, jeszcze nadających się do spożycia składników, między innymi trzech pomidorów, które odkrył obok cebuli.

Postawił przed nią danie.

- A teraz jedz.

- Lubisz wydawać rozkazy, prawda? - Jedzenie pachniało jednak tak wspaniale, że zabrała się za nie bez protestu. Nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak głodna.

- Wolę je nazywać instrukcjami.

- Wydajesz instrukcje tutejszym mieszkańcom? - zapytała, nabierając trochę smakowitego sosu pomidorowego na łyżkę i rozkoszując się jego smakiem.

- Tutejszym? Dlaczego miałbym to robić?

- Ponieważ tutaj mieszkasz.

- Mam tutaj dom i moja matka tu mieszka.

Sara spojrzała na niego ponad łyżką.

- A gdzie mieszkasz?

- W Londynie.

- Aha. Wszystko jasne.

Znów się zamknęła. Odłożyła sztucce na talerz, po czym odniosła go do zlewu.

- Dlaczego wszystko jasne?

Odwróciła się i oparła o zlew, podpierając się rękami.

- Pomyślałam sobie, że jesteś zbyt miejski jak na te okolice - powiedziała. - Trochę zbyt wyrafinowany.

- Czy to był komplement?

- Możesz to rozumieć, jak chcesz, chociaż nie taka była moja intencja.

- Zakładam, że masz coś przeciwko wyrafinowanym mężczyznom? - James wstał i włożył ręce do kieszeni. - Czy ma to przez przypadek coś wspólnego z ojcem Simona?

Zapadła pełna napięcia cisza, po czym Sara zmusiła się do uprzejmego uśmiechu. W końcu przecież ugotował jej kolację.

- Dziękuję za posiłek. Był pyszny.

- Dziękuję za szczerość. - James podszedł do niej powoli. Gdy znalazł się tuż przed nią, oparł obie ręce na blacie za nią i zbliżył swoją twarz do jej twarzy. - Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- I nie muszę tego robić! - odparła ze złością. - Moje życie to nie twój interes. Nie mam w zwyczaju zwierzać się obcym osobom i to się na pewno nie zmieni.

- Więc, moja droga, przyjechałaś w niewłaściwe miejsce. Ponieważ ja mam zamiar dobrze cię poznać.

Odsunął się od niej i poszedł w stronę kuchennych drzwi.

- Niedługo znów się spotkamy - powiedział na odchodnym.

I naprawdę tak myślał. Rzuciła mu wyzwanie, a on nigdy nie był w stanie oprzeć się wyzwaniom.

ROZDZIAŁ TRZECI

W końcu nie pojechała do najbliższego większego miasta na zakupy, chociaż miała na to wielką ochotę. Chociażby z tego względu, żeby zachować anonimowość, za którą teraz tak bardzo tęskniła.

U stóp rozciągających się po horyzont gór leżało miasteczko. Sara, jednym okiem spoglądając na mapę rozłożoną na siedzeniu obok, a drugim na krętą drogę przed sobą, wzięła ostatni zakręt i wjechała na przedmieścia.

Ze swojego miejsca na tylnym siedzeniu Simon wyglądał przez okno, najwyraźniej zafascynowany scenerią. Tak zafascynowany, że otworzył szeroko buzię i zapomniał ssać kciuk.

Musiała przyznać, że widoki były wspaniałe. Na trasie z Rectory do miasteczka były miejsca, gdzie droga zdawała się być bezczelnym wtargnięciem w świat matki natury. Co jakiś czas nagły zakręt oferował widok dalekiej tafli wody. Nie wiedziała, czy to była rzeka, czy jezioro, ale Simon był zachwycony. Ona trochę mniej. Im piękniejszy był krajobraz, tym bardziej tęskniła za betonową dżunglą, w której spędziła całe dwadzieścia sześć lat swojego życia. Hałas, zanieczyszczenia i skrzynki

z kwiatami zamiast ogrodu nigdy nie wydawały się równie ekscytujące.

- Domy!

- W końcu - wymruczała do siebie Sara. Nareszcie byli w normalnym miejscu, gdzie były normalne domy, z normalnymi drogami, które normalnie się rozgałęziały albo krzyżowały.

- Chce mi się pić.

- Więc chyba nie pojedziemy dalej i zrobimy zakupy tutaj.

Miasteczko okazało się większe, niż się spodziewała. Gładkie białe fronty i szare kamienne fasady budynków stojących wzdłuż głównej ulicy w końcu ustąpiły miejsca małym sklepom oferującym wszystko od sprzętu wędkarskiego po wycieczki z przewodnikiem. Dalej był główny rynek miasteczka, na którym stał jakiś pomnik. Wokół rynku było jeszcze więcej sklepów, większych i mniej malowniczych.

Sara zaparkowała swoje małe czarne auto.

- No dobrze - powiedziała, wyciągając Simona z samochodu i rozglądając się z zainteresowaniem. - Gdzie idziemy najpierw? Do supermarketu? Do sklepu z ręcznie robionymi swetrami? Do apteki, żeby kupić ci lekarstwa? A może zaczniemy od lodów?

Nie jest tak źle, jak się obawiała, pomyślała, kiedy zmierzali do lodziarni. Miasteczko było na tyle duże, że nie będą się rzucać w oczy.

Może powinna potraktować to wszystko jak wakacje? Zostać do połowy sierpnia, przyznać się do popełnienia błędu i wrócić na południe z podwinie-

tym ogonem? Nie będą musieli wracać do Londynu. Mogą mieszkać gdzieś w jego okolicy, w miejscu równie spokojnym jak to, ale nie tak przerażająco odległym.

Była tak zajęta własnymi myślami, że nie zauważyła ciszy, która zapadła, kiedy weszła do sklepu.

Po chwili dostrzegła, że wszystkie głowy obrócone są w ich kierunku. Sześć starszych kobiet siedzących przy stoliku wydawało się szczególnie zainteresowanych. Nawet rumiana dziewczyna za kontuarem oderwała się na chwilę od tego, co robiła, żeby na nią popatrzeć.

Sara przywołała na twarz słaby uśmiech.

- Stolik? - zapytała niepewnym głosem.

- Musisz być tą nową dziewczyną z Rectory - dobiegł ją donośny głos jednej z sześciu kobiet.
- Umierałyśmy z chęci poznania ciebie! Prawda, moje panie?

- Chodź do nas kochanie i pokaż no siebie i tego twojego ślicznego synka!

Sara spojrzała z desperacją w stronę dziewczyny za ladą, która rzuciła jej współczujący uśmiech.

- Ja... ja... - Zachwiała się, idąc w stronę stolika.

- Byłyśmy ciekawe krewnej Freddiego. Ten stary oszust nigdy słowem nie wspomniał, że ma siostrzenicę. Prawda, moje panie?

- Biedactwo. Nie mogłaś się wcześniej wyrwać z tego wielkiego domu? Bóg jeden wie, ile masz tam teraz pracy. No i ten mały aniołeczek, którym się musisz zajmować...

- Czy to dlatego nie widziałyśmy cię wcześniej w mieście?

- Ja... ja... - powtórzyła Sara słabym głosem.

- A tobie jak na imię, dziecko? Pewnie przyszedłeś na lody? Tutaj zjesz najlepsze lody w Szkocji!

- Ty to wiesz najlepiej, Angelo. Jesz ich o wiele za dużo.

- A teraz, kochanie, przysuń sobie krzesło i utniemy sobie miłą pogawędkę.

- Ja... No cóż... - Sara oblizała nerwowo wargi, podczas gdy Simon z wahaniem przyjął ciasteczko od jednej z kobiet i zaczął z nią rozmawiać na swój śmieszny, dziecięcy sposób.

- No, no, no - dobiegł ją znajomy głos i Sara poczuła, jak po plecach przebiega ją dreszcz. - Widzę, że dostałaś się w szpony naszych lokalnych czarownic. - Kiedy to mówił, w jego głosie słychać było złośliwy uśmiech i Sara nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, jaki jest wyraz jego twarzy. Absolutnie czarujący. Świadczył o tym chichot wszystkich sześciu pań. - Uważaj, bo nie opuścisz tego miejsca w jednym kawałku.

- Daj spokój, młody człowieku.

- Gdzie jest twoja matka, James? Powiedziała, że będzie przed jedenastą. Obawiam się, że się spóźniła na pierwszą filiżankę.

- Jest problem z jednym z ogrodników. Jego córka musiała pojechać do szpitala.

- To pewnie młoda Emma. Biedactwo, tak to jest, jak dziecko jest w drodze.

Jeden z ogrodników? Sara zastanawiała się, czy dobrze usłyszała. Domyślała się, że mieszka w dużym domu i jest bogaty, ponieważ inaczej nie byłoby go stać na posiadanie jednocześnie domu w Londynie, ale jak duży musi być ten dom, skoro potrzebował więcej niż jednego ogrodnika do utrzymania trawnika?

- Ja... Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to mam tysiąc rzeczy do zrobienia w domu i... i...

- Przestraszyłyście ją - powiedział niskim głosem.

- Nie bądź śmieszny! - rzuciła, odwracając się na pięcie, żeby na niego spojrzeć. Jej rozplamiony wzrok nie zrobił jednak na nim wrażenia. Nadal się uśmiechał z rozbawieniem. Odwróciła się z powrotem w stronę kobiet, chociaż wiedziała, że na jej policzki wypłynął rumieniec. - Naprawdę nie chciałabym być niegrzeczna, ale... Simon, mój syn, właśnie przechodzi infekcję dróg oddechowych i muszę pójść do apteki, żeby mu kupić lekarstwa.

- Infekcja? Och, biedactwo.

- Czy to dlatego tu przyjechałaś? - zapytała jedna z nich. - Mówią, że czyste powietrze jest dobre dla płuc, a wiemy, że mieszkałaś w Londynie. Prawda, Mary? Przecież twoja Eleonor musiała wyjechać z Londynu ze względu na postępującą astmę.

- No cóż - wymamrotała Sara, nie rozumiejąc swojej niechęci do podzielenia się tak drobną informacją. - To był jeden z powodów.

- Oczywiście, nie powinniśmy cię zatrzymy-

wać. Sandro! Jeszcze jeden dzbanek herbaty. Widzę już Marię. Zaraz do nas przyjdzie, jeśli tylko uda jej się wyrwać temu staremu głupcowi Jenkinsowi. A co do ciebie, kochanie, to mam nadzieję, że będziemy cię częściej widywać.

- A ja jestem pewien - wtrącił James - że to uczucie jest w pełni odwzajemnione, prawda, Saro?

- Jego głos był słodki jak czekolada. Sara poczuła nagle, jak coś głęboko wewnątrz niej budzi się do życia. Było to coś, czego nie chciała czuć.

- Oczywiście. - Udało jej się przywołać na twarz uprzejmy uśmiech. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie mogła się oddalić.

- To wspaniale, ponieważ organizujemy nasze doroczne letnie przyjęcie w ratuszu...

- Chętnie przyjmiemy twoją pomoc przy dekoracjach...

- W piątek wieczorem. Jeśli pogoda pozwoli, zrobimy grilla.

- Piątek - powiedziała Sara słabo. - Chciałabym przyjść, ale Simon...

- Jestem pewien, że moja matka będzie szczęśliwa, mogąc się nim zająć - rzucił James. Wprawdzie nie planował zostać aż do piątku, ale teraz nagle poczuł niewyjaśnioną potrzebę przedłużenia swojego pobytu.

Poznaj ją, mówił sam do siebie. Tylko poznając przeciwnika, można wygrać bitwę.

- Nie mogłabym... - W jej oczach dostrzegł wyraz ściganego zwierzęcia, ale zignorował to.

- Wyświadczysz jej ogromną przysługę. Uwielbia dzieci i z ogromną chęcią spędzi popołudnie z Simonem.

- Simon jest bardzo nieśmiały.

- Mogłabyś nawet przywieźć go do nas do domu. Mamy świetną kolejkę.

- Kolejka? - Simon nadstawił uszu, a Sara z westchnieniem poddała się.

- A więc... - Wyszedł za nią z kawiarni prosto w słoneczne promienie. - Przyjechałaś z powodu Simona. Dlaczego czekałaś aż pięć lat? Zapewne cierpi na te powracające infekcje od urodzenia?

- Nie masz nic lepszego do roboty niż włóczyć się za mną?

- Nie - poinformował ją. - Nie kupiłaś w końcu lodów - dodał. - Może pójdziesz na zakupy, a ja zabiorę Simona na lody? Możemy się spotkać na placu za pół godziny.

- Nie!

Gwałtowność jej odpowiedzi zaskoczyła go, więc spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- W czym tkwi problem?

- Nie ma problemu. Po prostu nie chcę przyjąć twojej propozycji. Czy to ci nie wystarczy? Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia przed powrotem do domu, a Simon musi być ze mną.

I nie pozwolę, żeby mój syn zbliżył się do mężczyzny, który patrzy na mnie jak na tajemnicę, którą chce rozwiązać, dodała w duchu.

Simon przeżył już wystarczająco dużo rozczaro-

wał w swoim krótkim życiu. Zwłaszcza jeśli chodziło o jego ojca, który bez przerwy się z nim umawiał, po czym w ostatnim momencie odwoływał spotkanie.

W przeciągu kilku sekund ostatnie pięć lat przeleciało jej przed oczami.

Ciąża, Simon, brak wsparcia Phillipa, który, jak ją poinformował, nie nadawał się do małżeństwa, a jeszcze mniej do ojcostwa. Od czasu do czasu widywał Simona, ale jego życie szło nadal swoim torem, do przodu i w górę, po szczeblach kariery. Nie było w nim miejsca na syna, który był zbyt chudy, zbyt mały i cały czas chorował.

Jedyną rzeczą, na której Phillipowi kiedykolwiek zależało, była jego kariera. A James Dalglish wyglądał na ulepionego z tej samej gliny.

Ona potrafi sobie poradzić z takimi jak James. Jest na nich odporna. Ale lody na rynku z jej synem? O nie, pomyślała, nic z tego.

- Co się dzieje? - Głos Jamesa zdawał się dochodzić z daleka. Zamrugła powiekami i spojrzała na niego. - Przez chwilę wyglądałaś, jakbyś miała zemdleć.

- Naprawdę? - odparła Sara lodowato.

Mógłby się założyć, że najbardziej na świecie pragnęła teraz, żeby zniknął. Ale nie miał zamiaru robić jej tej przysługi.

Sara oblizwała nerwowo wargi. Nie podobał jej się sposób, w który na nią patrzył, z zainteresowaniem, które sprawiało, że czuła się jak okaz obserwowany przez naukowca.

Nie podobała jej się również reakcja własnego ciała, które żyło własnym życiem pomimo ostrzeżeń płynących z mózgu. Miała wrażenie, że jej piersi pulsują, a po całym ciele rozchodziło się ciepło, co jeszcze zwiększało jej złość, na tego mężczyznę, który stał przed nią niewzruszony i wyglądał, jakby mógł odczytać wszystkie jej myśli.

- Jakie są stosunki Simona z jego ojcem?

Zbladła. Jak on śmie!

- To nie twoja sprawa!

- Czy to sekret? - Udało mu się dotknąć rany, która wciąż była świeża, ale, do diabła, miał zamiar iść dalej. - Jaki są twoje z nim stosunki? - zapytał.

Sara zareagowała instynktownie, zapominając na chwilę o Simonie, który stał u jej boku, i o ludziach na chodniku.

Dłoń ją zapiekła, kiedy zderzyła się z jego twarzą, a odgłos uderzenia zaskoczył ją niemal tak samo jak jego. Zanim jednak zdążyła się odwrócić i odejść, poczuła, jak jego palce zaciskają się na jej nadgarstku. Pochylił się nad nią z zaciśniętymi ustami.

- Nigdy więcej tego nie rób - powiedział z nutą groźby.

- Bo co? - syknęła Sara. - Co mi zrobisz? Wtrącisz mnie do więzienia? Przykujesz łańcuchami do słupa?

- Co za przestarzałe pomysły. Kara może mieć wiele postaci. - Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Był to gwałtowny, dziki pocałunek, który skończył się, zanim jeszcze na dobre się zaczęł. To

była najlepsza kara, jaką mógł wymyślić. Usta ją piekły i miała wrażenie, jakby ją przeszedł potężny prąd. Jej całe ciało stało się nagle obolałe i zapłonęło w nim pożądanie, które wypełniło ją przerażeniem i niechęcią.

- I nie zapomnij - dodał nieporuszony - że widzimy się w piątek. Lepiej przyjdź i pokaż się wreszcie ludziom, bo w przeciwnym razie zaczną plotkować.

Nieco później, kiedy jadł z matką kolację, dowiedział się, że ma rację z tymi plotkami. W pewnym momencie Maria ostrożnie odłożyła nóż i widelec i rzuciła mu jedno z tych spojrzeń, które zapowiadały poważną rozmowę.

- Wiedziałam, że poznałeś naszą nową sąsiadkę - powiedziała powoli - ale nie sądziłam, że wasze stosunki są już zażyle.

- No, no, skąd wiedziałem, że tak będzie? - James rzucił białą serwetkę obok talerza i odsunął się od stołu.

- Namiętny pocałunek w samym centrum miasteczka, James? - W jej oczach zabłysło nagłe rozbawienie. - Powinieneś się spodziewać, że taka rzecz będzie... - szukała odpowiedniego słowa po angielsku - miała konsekwencje.

James wiedział, jakie będą konsekwencje. Wiedział, że nie jest w miasteczku anonimowy.

Ale kiedy spojrział w te płonące zielone oczy i kiedy dostrzegł rozchylone w złości, idealnie zarysowane różowe usta, nie był w stanie im się oprzeć.

Tylko świadomość, że są w miejscu publicznym i że jej syn patrzy na nich, sprawiła, że się odsunął. Inaczej dalej by ją całował i pragnął więcej. Dużo więcej.

- Zbyt wiele jest tu kobiet, które nie mają nic do roboty. Zamiast się czymś zająć, plotkują o innych - powiedział z irytacją.

- A więc - powiedziała Maria energicznie. - Wyjeżdżasz jutro czy w środę? Chciałam się jutro spotkać z dziewczynami, ale mogę to odwołać. Moglibyśmy pójść na lunch...

- Nie ma takiej potrzeby. - Siedział, marszcząc brwi. - Postanowiłem zostać przynajmniej do weekendu. - Spojrzał na matkę i dodał sucho: - Mam obowiązek towarzyszyć Sarze King na przyjęciu, skoro zszargałem jej reputację. - Wyobrażał sobie, jak stoi przy drzwiach, wahając się, zmuszona do uczestniczenia w wydarzeniu, na które nie ma ochoty, a każdy, kto przechodzi, zatrzymuje się, żeby na nią spojrzeć. - Aha, powiedziałem jej, że się zajmiesz jej synem, Simonem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Żartujesz? Wiesz, jak uwielbiam dzieci.

- Nawet o tym nie myśl, mam - powiedział James, bawiąc się smukłą nóżką swojego kieliszka i obserwując, jak białe wino wiruje. - Nie mam zamiaru się z nią wiązać. Jest ulotna niczym cień, a wiesz, że mnie interesują jedynie bezpośrednio dziewczyny. - Kiedy jednak mówił te słowa, przed jego oczami stanął obraz wysokiej, szczupłej istoty,

z kremową skórą i piersiami przypominającymi dojrzałe owoce. Wypił wino do dna i wstał, gotowy odejść.

- Pokażę mu kolejkę twojego ojca, dobrze? - zapytała Maria z uśmiechem, a on przytaknął, wzruszając lekko ramionami.

- Czemu nie? Na pewno mu się spodoba. Ja ją uwielbiałem. - Teraz, kiedy zdecydował się na razie nie wyjeżdżać, musiał dopilnować interesów. Podziękował Bogu za komputery, faksy, e-maile i całą technologię, która pozwoli mu rządzić swoim imperium z dala od biur.

Zostanie w domu i popracuje. Jego wizyty w posiadłości były tak krótkie, że nikt nie będzie się zastanawiał nad jego nieobecnością w mieście, a on nie chciał znów wpaść na Sarę.

Przeraził ją swoimi pytaniami i wywołał totalną panikę nieprzemyślanym pocałunkiem. Da jej czas na ochłonięcie.

W odległości mniej więcej mili od Jamesa Sara również siedziała i myślała o tym, co się stało. Cały dzień czuła zamęt w głowie. Zrobiła zakupy i pospieszyła z Simonem z powrotem do Rectory. Na ogół przebywanie z nim wystarczało, żeby się oderwać od problemów, ale tego dnia jej umysł był zajęty czymś innym - obrazem Jamesa Dalglisha i pocałunku, do którego ją zmusił.

Pewnie jeszcze nigdy żadna kobieta nie uderzyła go w twarz, pomyślała, siadając w przytulnym pokoju, w którym stał telewizor. Ta arogancka,

niezwykle przystojna twarz zapewne wywoływała co najwyżej pożądanie. Wszystko w nim, od wyglądu do sposobu poruszania się, było bowiem seksualnie hipnotyzujące.

Dotknął jej i to wystarczyło, żeby jej ciało stanęło w płomieniach. Była to niezwykle silna reakcja, nawet jak na to, że od pięciu lat żyła w celibacie.

No i będą o nich plotkować w mieście. Co ma teraz zrobić? Zostać czy wyjechać?

Po całym wysiłku, jaki włożyła, żeby się tutaj przeprowadzić, sama myśl o powrocie wydawała jej się kompletnie wyczerpująca. Kolejna zmiana dla Simona.

Potrząsnęła głową ze zmęczeniem i zdecydowała, że na razie powinna sprawdzić szkoły i zapisać Simona, tak na wszelki wypadek.

To będzie wymagało kolejnej wizyty w mieście. Musiała jednak stawić czoło ludziom, inaczej do niczego dobrego to nie doprowadzi.

Na szczęście czwartkowa wizyta w mieście nie okazała się wcale taka straszna. Dowiedziała się, że James wyjechał do Londynu. Powiedziała jej to młoda dziewczyna, której syn bawił się z Simonem w małym parku na obrzeżach miasteczka, gdzie na chwilę się zatrzymali. Sara usiadła obok niej na ławce. Dziewczyna była córką jednej z sześciu kobiet, które spotkała poprzednim razem. Miała na imię Fiona i pracowała jako asystentka weterynarza.

- Nie będziesz zbyt popularna wśród dziewcząt,

które uważają, że chcesz poderwać Jamesa - powiedziała jej nowa znajoma ze śmiechem. - Ale myślę, że cała reszta od razu cię polubi. Ten pocałunek był najbardziej ekscytującą rzeczą, jaka się tu zdarzyła od miesięcy!

Ten pocałunek nigdy się już nie powtórzy, pomyślała Sara w piątek, zastanawiając się, czy powinna iść do ratusza na przyjęcie. Czuła się zmuszona do przyjęcia tego zaproszenia.

Dobrze, że przynajmniej będzie tam Fiona. W razie czego będzie miała sprzymierzeńca. A James Dalgleish znajdował się bezpiecznie setki mil stąd. W końcu był przecież poważnym biznesmenem i nie mógł żyć z dala od swojego biura.

Przed siódmą była gotowa.

Dziwnie się czuła znów ubrana elegancko, po wielu dniach chodzenia w dżinsach i podkoszulkach. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i przypomniała sobie, że taka właśnie była zaledwie kilka tygodni temu.

Miała na sobie jedną ze swoich ulubionych sukienek. Wkładała ją wiele razy, idąc na spotkania z przyjaciółmi albo do kina. Zwyczajna, jednak nie przeciętna, odsłaniająca to co trzeba, ale skromnie. Ciemnozielony kolor doskonale pasował do jej włosów i karnacji, a pomimo prostego kroju sukienka doskonale ukazywała jej kształty i podkreślała długość nóg.

Już umyła i ubrała Simona. Dwa dni wcześniej rozmawiała z Marią przez telefon, a dzień wcześniej

Maria wpadła do Rectory, żeby poznać chłopca, którym miała się zająć przez około dwie godziny.

Sara chciała zapytać, czy jej syn na pewno wyjechał, ale uznała, że to pytanie zabrzmiałoby dziwnie. Poza tym starannie unikała wspomniania o nim, na wypadek gdyby jego matce opowiedziano o ich pocałunku.

Zarówno jej, jak i Simonowi, Maria Dagleish od razu się spodobała. Była podobna do Jamesa, ale nie było w niej tej arogancji.

Sara umówiła się z nią, że sama przywiezie Simona. Była ciekawa, jak wygląda ich posiadłość i jak duże są rozciągające się wokół ogrody. Właśnie o tym myślała, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Otworzyła je z uśmiechem, sądząc, że to Maria. Chciała jej powiedzieć, że niepotrzebnie się fatygowała, jednak uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła, kto przed nią stoi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co ty tutaj robisz? Miałeś być w Londynie!
- Naprawdę? - James wzruszył ramionami i rzucił jej przepraszający uśmiech. Nie udało mu się jednak przełamać tym niechęci, jaką do niego czuła.

Ubrany był w jasnokremowe spodnie podkreślające wąskie biodra i długość nóg oraz ciemnoszarą koszulę z krótkimi rękawami. Na pierwszy rzut oka było widać, że są szyte na miarę. Spojrzał na nią, oceniając jej wygląd, i nagle ciało Sary ożyło pod tym spojrzeniem. Krew w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć. Czuła, jak materiał sukienki napina się na piersiach i jak bardzo odsłania nogi, na których nawet nie miała pończoch. Rozejrzała się wokół, desperacko szukając Simona.

Westchnęła z ulgą, kiedy usłyszała odgłos jego kroków.

- Czy twoja matka wysłała cię po mnie? - zapytała Sara stłumionym głosem, mając nadzieję, że James nie wybiera się na przyjęcie. Schyliła się, żeby poprawić górę od piżamy Simona, po czym palcami zburzyła jego włosy. - Nie było takiej potrzeby. Na pewno znajdę wasz dom. Poza tym chcę mieć własny transport. - Stał w ciszy

z przechyloną głową, ale miała wrażenie, że nie zwraca specjalnej uwagi na to, co ona mówi. Roześmiała się nerwowo. - Nie mam ochoty wracać do domu na piechotę, jeśli się okaże, że się będę źle bawić. - Jej głos rozszedł się w niezręcznej ciszy, która trwała jeszcze przez kilka sekund.

- Nigdy nie pozwoliłbym ci wracać samej - powiedział James, odwracając się w stronę swojego samochodu i oczekując, że pójdzie za nim.

- Nie bądź śmieszny! - Zawahała się przed drzwiami, które dla niej otworzył. - Jestem w stanie sama pojechać o miasta i trafić do ratusza.

- Bzdury. - Uśmiechnął się nieskazitelnym uśmiechem. Miała ochotę się z nim spierać, ale Simon podjął decyzję za nią, otwierając tylne drzwi i wsiadając do środka.

- Czy zawsze musi być tak, jak ty sobie życzysz?- rzuciła, prześlizgując się obok niego i zajmując miejsce na siedzeniu pasażera.

- Zawsze - zapewnił ją, odwracając się, żeby na nią spojrzeć. - A tak w ogóle to świetnie wyglądasz. - Na jego usta wypłynął uśmiech, na widok którego przeszedł ją lekki dreszcz.

- Zabrałem misia - pisnął Simon z tylnego siedzenia. - Czy pani... pani opiekunka nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Myślę, że chętnie zobaczy twojego misia. - James włączył silnik i pozwolił Sarze wpatrywać się przed siebie, podczas gdy on rozmawiał z Simonem. Była zimna niczym lód, ale on posma-

kował jej ust, poczuł falę ciepła przepływającą od niej do niego i wiedział, że pod tą lodową warstwą jest ogień, który tylko czeka, aż on go roznieci.

Kiedy skręcili w lewo i wjechali na podjazd, Sara otworzyła usta ze zdziwienia.

- Ten dom nie należy chyba w całości do ciebie? - zapytała, odwracając się w jego stronę.

- Cały jest mój - potwierdził, nieco połechtany tym, że jego posiadłość zrobiła na niej wrażenie.

- Tam na prawo jest ogród różany. Jest nawet miniaturowy labirynt.

Sara wpatrywała się w piękny dwór, wznoszący się z gracją pośród ogrodów, dominujący nad okrągłym podwórzem, pośrodku którego rozpościerał się wspaniały dywan z kwiatów. Przed domem stał srebrny rolls-royce.

- Czy to jest zamek? - zapytał Simon z podziwem i wstał z siedzenia, ściskając w ramionach misia.

- Nie do końca - odpowiedział James ze śmiechem. - Nie jest wystarczająco wygodny.

- I twoja matka mieszka tutaj zupełnie sama? - zapytała Sara. Bładozłoty front zdawał się ciągnąć w nieskończoność, miejscami przerywany wieżyczkami, które wyglądały jak żywcem wyjęte z bajki.

- Ma służbę, oczywiście.

- Oczywiście - powiedziała Sara, nie zauważając rozbawionego spojrzenia, jakie jej rzucił. - Musi tu być strasznie samotna. - Wysiedli z samochodu i Sara uniosła głowę, patrząc na imponującą fasadę.

- Przyjeżdżam do niej przynajmniej raz na miesiąc - powiedział James.

Simon pociągnął Sarę za rękę, więc ruszyła w stronę ciężkich dębowych drzwi.

- Nigdy nie myślałeś, żeby to sprzedać i kupić coś mniejszego dla twojej matki? Ja bym tak zrobiła.

W tej sekundzie zrozumiał, jak by zareagowała, gdyby przyznał, że owszem, myślał o tym, a miejscem, które wydawało mu się najrozsądniejsze, było Rectory, do którego właśnie się wprowadziła.

Już miała się przed nim na baczności. Nieufność aż biła od niej, kiedy tylko się do niej zbliżał. Wiadomość, że chce kupić jej dom, na pewno nie pomogłaby mu w pozyskaniu jej zaufania.

Nie chcąc kłamać, postanowił uniknąć tego pytania.

- To nasze dziedzictwo - odpowiedział zgodnie z prawdą. - I nigdy go nie sprzedam. Zawsze należało do rodziny Dalgleishów i zawsze będzie. - To była prawda. Nie chciał sprzedawać posiadłości, tylko przekształcić ją w coś innego. - A teraz chodźmy do środka. - Lekko dotknął jej łokcia, a ona była tak pochłonięta widokiem, że prawie tego nie zauważyła.

- Czy mogę zobaczyć kolejkę, jak wejdziemy do środka? - zapytał Simon z nadzieją.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Teraz czuje się lepiej, ale był taki chory... - Sara spojrzała na Jamesa, a w jej wzroku malowała się troska o syna.

- Mam przy sobie komórkę. W razie czego będziemy z powrotem w pół godziny. Przecież w Londynie też czasami wychodziłaś?

- Tam było inaczej - odpowiedziała szybko.
- Lizzie znała go od urodzenia, wiedziała, co robić, gdyby się źle poczuł. - Tak musiało być, pomyślała z żalem. Tego wymagała jej praca, w której spędzała wiele godzin. Musiała tyle pracować, żeby móc spłacić hipotekę, ponieważ pomoc Phillipa przejawiała się jedynie w okazjonalnych drogich prezentach dla syna. Poza tym w ogóle jej nie wspierał, uznając, że skoro to ona zdecydowała się urodzić Simona, utrzymanie go było jej obowiązkiem.

- Lizzie?

- Jego niania.

- Miałaś nianię?

- Musiałam pracować. Na świecie są takie rzeczy, jak obciążenia hipoteczne, rachunki, jedzenie, ubrania. Małe rzeczy, do których na ogół przy-czepione są karteczki z ceną. - Znów odezwało się w niej stare poczucie winy: że zaszła w ciążę, że musiała pracować, że pracowała długo, bo praca na wyższym stanowisku nigdy nie ograniczała się do ośmiu godzin.

Kiedy znaleźli się w środku i pojawiła się Maria, Sara poczuła ulgę. Matka Jamesa od razu zajęła się Simonem, a Sarę przyjęła ciepło, zadając jej kilka pytań na temat tego, co myśli o ich miasteczku.

- A teraz idźcie już, dzieci. - Maria prawie

wypchnęła ich za drzwi. - Simon i ja chcemy się pobawić kolejką, zanim nam się zachce spać.

- Niedługo wrócę i zabiorę go do domu.
- Pewnie będzie już spał.
- Nie obudzi się. Zazwyczaj śpi jak kamień.
- Może zanoć tutaj - powiedziała Maria.
- Mamy dużo pokoi. - Uśmiechnęła się. - I ty też możesz tutaj spać, jeśli nie chcesz spędzać nocy z dala od niego. A teraz uciekajcie.

Sara wahała się przez chwilę, a potem schyliła się, żeby pocałować Simona.

- Nie musisz się o niego martwić - uspokoił ją James, gdy znaleźli się w samochodzie. - Moja *mamma* uwielbia dzieci, jak wszyscy Włosi. Gdyby to zależało od niej, miałbym tuzin dzieciaków.

Sara rzuciła mu z ukosa niedowierzające spojrzenie.

- Więc dlaczego jej nie posłuchasz?
- Posłucham... Kiedy nadejdzie czas. Na razie opowiedz mi o swojej pracy. - Droga przed nimi w prostej linii prowadziła do ratusza, ale James skręcił w lewo, żeby jechać tam jak najdłużej. - Co robiłaś w Londynie?

- Zajmowałam się handlem. - W ciszy, która nastąpiła, Sara niemal słyszała zaskoczenie i dezaprobatę. - Ale zanim mi powiesz, że to nie jest odpowiednia praca dla kobiety, chciałabym cię poinformować, że byłam w tym bardzo dobra. Poza tym zarabiałam świetne pieniądze, co bardzo się przydaje przy wychowywaniu dziecka.

- Rozumiem teraz, dlaczego potrzebowałaś niani - powiedział tylko. - Praca w handlu jest absorbująca.

Łagodne współczucie w jego głosie zaskoczyło ją i przez moment zapragnęła o wszystkim mu opowiedzieć. Tak się przyzwyczaiła do tego, że dźwiga brzemień samotnego macierzyństwa, że zwierzanie się innym ludziom przestało być dla niej oczywiste. Nawet przyjaciółki nie znały jej najskrytszych myśli. Spotykała się z nimi niezbyt często, ponieważ większość z nich pracowała w tej samej branży co ona i też nie miały czasu. Rozmawiały wtedy o premiach, wakacjach, problemach w pracy, ale rzadko mówiły o tym, co naprawdę czują. Wszystkie były młode, miały świetnie płatne prace i nie miały czasu na smutki i zmartwienia. Śmiały się, jadły w drogich restauracjach i uciekały od wszystkiego, co mogłoby sugerować, że ich życie nie jest takie piękne, jak się pozornie wydaje.

- Pewnie myślisz, że byłam nieodpowiedzialną matką, rodząc dziecko, a potem nie spędzając z nim zbyt dużo czasu. Nie miałam jednak wyboru. Handel to jedyne, na czym się znałam. Nie poszłam na studia, a sekretarką byłam beznadziejną. Wcześniej czy później wylaliby mnie, gdyby mój szef nie zauważył, że mam zdolność przewidywania trendów na rynku. A w handlu nie możesz zwolnić, bo zostajesz z tyłu. - Zamilkła na chwilę. - Jesteśmy już blisko?

- Tak.

Czekała, aż zada jej kolejne pytanie, i nawet miała nadzieję, że to zrobi, ponieważ ciemność panująca w samochodzie sprzyjała rozmowie. Jednak o nic nie zapytał. Pokazał jej tylko jedno czy dwa ciekawe miejsca, obok których przejeżdżali, a potem zaczął opowiadać o tych, które mogłaby zwiedzić, i o rzeczach, które Simon mógłby chcieć zobaczyć.

Dlaczego nie mówił o niej? Zastanawiała się gorączkowo. Przez chwilę myślała, że jest naprawdę zainteresowany i szczerze jej współczuje tego, przez co przeszła przez ostatnie pięć lat. Nagle jednak przestał pytać.

Kiedy tylko usłyszał, czym się zajmuję, pomyślała Sara. Miała rację, wrzucając Jamesa i Phillipa do tej samej kategorii. Żaden z nich nie lubił kobiet, których inteligencja mogłaby im zagrozić. Phillip przespał się z nią, ponieważ była dla niego nowością, ale gdzie był teraz?

Przeprowadził się do Sydney i ożenił z kobietą w siódmym miesiącu ciąży, która nie przepracowała ani jednego dnia w swoim życiu.

Kiedy dojechali do ratusza, była naprawdę w podłym nastroju. Nie była w stanie patrzeć na mężczyznę, który szedł obok niej, a kiedy przy wejściu lekko się otarł o jej ramię, skrzywiła się.

Całe szczęście nie musiała stać przyklejona do jego boku. Fiona machała do niej z drugiego końca sali. Nie napotkała też na morze niechęci i podejrzliwości, którego się obawiała. Wszyscy świet-

nie się bawili, a muzyka grała głośno. Przy jednej ze ścian stał długi stół, na którym w odpowiedniej chwili zapewne pojawi się jedzenie.

Było to tak odległe od modnych londyńskich klubów, jak tylko można sobie wyobrazić.

- Przyniosę ci coś do picia - powiedział jej James do ucha. - Zostań tutaj.

Wmieszał się w tłum, zatrzymując się co kilka kroków, żeby zamienić z kimś parę słów, a Sara natychmiast ruszyła w stronę Fiony.

Zostań tutaj? Czy wyobrażał sobie, że może jej rozkazywać, a ona będzie go słuchać bez szemrania? Kątem oka widziała, jak wciąż próbuje się dostać do baru, gdzie trzech dżentelmenów w średnim wieku stara się nadażyć z realizowaniem zamówień. Uśmiechnęła się z satysfakcją na myśl, że wróci do tego miejsca przy drzwiach i odkryje, że ona znikła gdzieś w tłumie.

Gdyby to był Londyn, pomyślała z ukłuciem żalu, mogłaby się naprawdę zgubić. Tłum i ciemność klubu szybko by ją pochłonięły. Tutaj było inaczej. Światła były przygaszone, ale w niczym nie przypominało to ciemności, a w tłumie można było się ukryć na nie więcej niż dwadzieścia minut.

A gdyby była z przyjaciółmi... Chociaż z przyjaciółmi nie poszłaby do klubu. Wybraliby się na dobre wino albo do drogiej restauracji, przerzucając się anegdotami na temat tego, co kto robił w pracy, a gdzieś głęboko w niej tkwiłoby poczucie winy, że zostawiła Simona samego w nocy, pomimo tego

że nie było jej też cały dzień. Tutaj przynajmniej nie miała wyrzutów sumienia, zostawiając go na kilka godzin z Marią. Spędzili razem cały dzień, piejąc, piekąc chleb i siedząc w ogrodzie. Małe, proste rzeczy, których jej przyjaciele nigdy by nie zrozumieli, ponieważ należeli do świata, w którym nie było miejsca na dzieci, a rozmowy o nich nudziły ich.

Fiona i jej trzy przyjaciółki miały dzieci. Dla Sary było dużym zaskoczeniem to, że mogła z nimi otwarcie rozmawiać o Simonie, a na ich twarzach widać było coś więcej niż tylko uprzejme zainteresowanie. Nawet przedyskutowała z nimi kwestię wyboru szkoły, mimo że szanse na to, że tu zostanie, były najwyżej pięćdziesięcioprocentowe.

W pewnym momencie dołączył do nich James, a Sara ze smutkiem odkryła, że odniósł się z całkowitą obojętnością do jej zniknięcia.

Wręczył jej kieliszek wina, który opróżniła z rekordową szybkością, a potem zaczął rozmawiać z jej towarzyszками. Fiona próbowała wciągnąć Sarę w rozmowę, ale oni znali się od wielu lat i wspominali głównie wspólnych przyjaciół, więc po chwili przeprosiła i poszła po kolejny kieliszek. Po drugim poczuła się o wiele lepiej.

- Mam nadzieję, że nie uciekasz przede mną - dobiegł ją w pewnej chwili jego aksamitny głos. Odwróciła się z uśmiechem.

- Uważaj, bo ego ci wystaje - powiedziała złośliwie, chętnie przyjmując trzeci kieliszek wina.

- Nic dziwnego, skoro wszystkie dziewczęta trzepoczą na twój widok rżęsami.

- Obserwowałaś mnie? - Spojrzał na nią. Jej zielone oczy błyszczały. Były to zadziwiające oczy, niczym zielone szkło.

- Oczywiście, że nie.

- Za to ja obserwowałem ciebie - powiedział łagodnie. - Jak większość innych samotnych mężczyzn w tym miejscu. Chciałabyś zatańczyć?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pociągnął ją w stronę parkietu. Jej uległość, kiedy się o niego oparła, sprawiła, że przeniknęła go fala gorąca. Przyciągnął ją do siebie bliżej, by poczuć jej piersi na swoim torsie i żeby ona poczuła twardą wypukłość między jego udami.

- Ludzie będą mówić - powiedziała Sara, pozwalając, żeby jej głowa opadła na jego ramię.

- Dlatego, że tańczymy? - Wiedział jednak, co ona ma na myśli. Nie chodziło o to, że tańczyli, ale o to, jak tańczyli. Między nimi nie było nawet milimetra wolnej przestrzeni, a ona kołysała się w rytmie jego ciała, w rytmie wolnej, miłosnej piosenki.

Mój Boże, czy tak tańczyła z innymi mężczyznami? Ta myśl sprawiła, że przeszyło go ostre ukłucie zazdrości i wsunął palce w jej długie włosy, żeby unieść ku górze jej twarz.

- Często chodzisz do klubów w Londynie, Saro? - zapytał, a ona zaśmiała się i pokręciła przecząco głową.

- Próbuję w ogóle nie chodzić. A przynajmniej nie za często. Czasami w soboty, chociaż niedziele zawsze są dla mnie najgorsze. Czy nie uważasz, że niedziela to dzień tygodnia, w którym ludzie są najbardziej samotni? - Przesunęła płace delikatnie z jego ramienia na kark, a on głośno westchnął.

- Ile wypiałś? - zapytał głosem, w którym pobrzmiwały echa szarpiących nim emocji.

- Trzy kieliszki. I mam zamiar wypić więcej.

- Trzy kieliszki i wystarczy.

- Mam nadzieję, że nie będziesz mi mówił, ile mogę pić, panie Dalglish, bo jeśli tak myślisz, to w ogóle mnie nie znasz.

- Nie przyjmujesz *rozkazów od mężczyzny*?

- Zgadza się. - Boże, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy tańczyła tak z mężczyzną.

- No to jest coś, co mogłoby stanąć między nami - wymruczał leniwie.

- Bo ty lubisz rozkazywać?

- Bo kiedy idę do łóżka z kobietą, lubię mieć kontrolę.

Jego słowa opłynęły ją, a po chwili dotarły do jej świadomości, pozostawiając po sobie falę podniecenia.

- Jesteś głodna?

- C... co?

- Widzę, że zaczynają podawać jedzenie. - Muzyka nagle się urwała.

Musiała coś zjeść. Czuła jak alkohol, którego

wypiła trochę więcej niż zazwyczaj, krąży w jej żyłach. Potrawy z grilla pachniały smakowicie.

- Musisz wytrzeźwieć - powiedział James.
- Żebyś nie mówiła później, że cię wykorzystałem po alkoholu. - Spojrzał jej w oczy.

- Nie uda ci się mnie wykorzystać - zaprotestowała słabo.

- Może dołączymy do innych na zewnątrz?
- Musiał przestać patrzeć w te przepastne oczy, bo inaczej zaraz zaciągnie ją w jakieś ustronne miejsce. Była najbardziej intrygującą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Kiedy zjedli, James wstał i ogłosił, że powinni już jechać. Pożegnali się ze wszystkimi i wyszli.

Dopiero kiedy się znaleźli na zewnątrz, poczuła osłabiający przypływ zdenerwowania, a kiedy wsiedli do jego samochodu, to uczucie tak się wzmogło, że musiała oprzeć głowę na zagłówek i zamknąć oczy.

Nie od razu uruchomił silnik. Obrócił się w jej stronę.

- Jeśli chcesz się teraz wycofać, to mi powiedz.
Sara powoli odwróciła głowę i spojrzała prosto w jego błyszczące oczy.

- Nie wiem, co robić - powiedziała szczerze.
- Ale ja wiem - powiedział, wyciągając rękę i przesuwając dłonią po jej policzku i włosach.

- Gdzie pojedziemy?
- Do Rectory. - Rzucił jej zabójczy uśmiech, który sprawił, że zadrżała ze strachu i oczekiwania.

- I nie martw się. - Palcami dotknął jej rozchylnych ust i delikatnie przesunął nimi po ich zarysie.
- Jeśli zmienisz zdanie, nie wykorzystam cię.

Wiedział jednak, że ona nie tego nie robi. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Czuł to w napiętej atmosferze między nimi. Nie zaskoczyło go jej ledwo widoczne skinienie głowy. Dopiero wtedy odwrócił się i zapalił silnik.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nawet dla Sary, której myśli pędziły w szalonym tempie, powrót wydał się krótszy. Odbył się w ciszy.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał delikatnie James, kiedy dojechali do Rectory i zgasił silnik.

- A ty? - Zaśmiała się, lecz nie zabrzmiało to wesoło. - Zachowujemy się jak para nastolatków. Przynajmniej ja. Chodzi o to, że...

- O to, że?

- Och, sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami i spojrzała przez okno. Tak, chciała z nim iść do łóżka. Bardzo. Za bardzo i to właśnie był problem, ale jak miała mu to wyjaśnić? Jak miała mu powiedzieć, że boi się otworzyć przed innym mężczyzną po tym, jak doświadczenia z ostatnim pozostawiły tak wielką ranę? Umarłyby ze śmiechu.

- Posłuchaj, może wejdziemy do środka i... pogadamy?

- Masz ochotę porozmawiać? - Spojrzała na niego, a on poczuł dziwne ukłucie w sercu na widok jej zmartwionej twarzy. - Nie, na pewno nie - powiedziała z lekkim westchnieniem. - Dlaczego miałbyś chcieć? Co seks ma wspólnego z rozmową?

- Chodź. - Wysiadł i otworzył jej drzwi.
- Wejdźmy do środka i zrobmy sobie dobrą mocną kawę.

- Nie musisz... Wiem, że picie kawy i rozmowa to ostatnia rzecz, na którą masz teraz ochotę, zwłaszcza że...

Nie odpowiedział. Zamiast tego wziął ją za rękę i pomógł wysiąść z samochodu.

- Gdzie masz klucze?

- Mogę sama otworzyć drzwi. - Puściła jego dłoń, żeby móc poszukać kluczy w torebce, po czym, kiedy już je znalazła i otworzyła drzwi, zapragnęła, żeby znów dotknął jej ręki.

Nic dziwnego, że jestem w takim stanie, pomyślała. Kiedy ostatnim razem pragnęła fizycznego kontaktu z mężczyzną? Co on musiał sobie o niej myśleć? Na pewno nie sprawiała wrażenia pewnej siebie dziewczyny z Londynu. Zachowywała się jak nastolatka na pierwszej randce.

- Nie ma potrzeby...

- Jeśli powiesz to jeszcze raz, to cię uduszę. A teraz idź do kuchni. Zrobię nam kawę i usiądziemy w salonie. A potem... porozmawiamy.

- Może powinniśmy wrócić do ciebie? Chciałabym się upewnić, czy z Simonem wszystko dobrze.

- Nic mu nie będzie. - Nastawił czajnik, wyjął kubki i wsypał do nich kawę. Sara najpierw dała mu zielone światło, a potem jakby się lekko wycofała. Co ciekawe, wcale go to nie zirytowało. Czuł się trochę sfrustrowany, ale nic poza tym. Jej dystans

wręcz podsycił jego pożądanie. Chyba się starzeję, pomyślał.

- A teraz idź do salonu. Możesz zadzwonić do mojej matki i zapytać, czy wszystko w porządku, chociaż gdyby coś się działo, odezwałyby się do mnie. Ale jeśli to ma cię uspokoić...

- Dlaczego jesteś taki wyrozumiały? - zapytała Sara nieufnie. - I nie mów mi, że to leży w twoim charakterze.

- No cóż. - James uśmiechnął się do niej. - Nie możesz się wiecznie ukrywać.

- To, że nie wskoczyłam z tobą od razu do łóżka, nie znaczy, że się ukrywam! - powiedziała Sara, ale w jej głosie nie było przekonania. Wpatrywał się w nią z ciekawością, która wystraszyłaby ją dzień wcześniej, ale teraz... Teraz było inaczej.

- Oczywiście, że się ukrywasz. - James podszedł do sofy i usiadł obok niej. Mebel był na tyle mały, że ich uda się dotykały, a jego ramię wyciągnięte na oparciu leżało tuż za jej plecami. W Sarze zaczęły ożywać wszystkie te szalone impulsy i pragnienia, których tak dawno nie odczuwała. - Inaczej po co byś tu przyjeżdżała?

- Wiesz po co. Simon... Simon ma te powracające infekcje od lat. Musiałam wyjechać z Londynu. Ten dom po prostu spadł mi z nieba.

- Mogłaś się przenieść na wieś gdzieś bliżej Londynu i dojeżdżać do pracy.

- Dlaczego mnie dręczysz tymi pytaniami?

- Ponieważ powiedziałaś, że chcesz rozmawiać

i będziemy rozmawiać. Jakie są twoje stosunki z ojcem Simona?

- A co to ma do rzeczy? - Odwróciła twarz, ale on chwycił jej podbródek jedną ręką i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Wszystko - powiedział. - Chcę iść z tobą do łóżka, ale nie chcę spać z kobietą, która wciąż utrzymuje kontakt ze swoim eks. - Zszokowało go, jak bardzo zaboląta go myśl o tym, że ktoś inny może mieć prawo do jej ciała, jej myśli.

- A ja myślałam, że jesteś jednym z tych pozbawionych skrupułów, gruboskórnych samców - powiedziała kpiąco Sara, chcąc rozluźnić atmosferę. Nie udało się. Wciąż patrzył na nią ze skupieniem, bez uśmiechu. Zaczęło ją ogarniać jakieś dziwne uczucie.

- Wciąż nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie utrzymuję żadnych stosunków z Phillipem - powiedziała szybko. Jej policzki były zaróżowione. - Nie, kłamię. Tak naprawdę to go nienawidzę. - Roześmiała się gorzko. - Można powiedzieć, że nie rozstaliśmy się w najprzyjemniejszych okolicznościach.

- Zanim tu przyjechałaś?

- Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży. No, zadowolony?

- Powiem ci, kiedy będę zadowolony - wymruczał James. - A n a razie nie jestem. Zakładam, że nie podobała mu się myśl o zostaniu tatusiem?

- Dlaczego o tym rozmawiamy? - skrzywiła się Sara.

- Dlatego, że nie możesz żyć swoim życiem, zanim się nie uwolnisz od przeszłości.

- To pseudopsychologiczne gadanie.

- Naprawdę? Założę się, że nie byłeś w żadnym związku od przyścia na świat Simona - powiedział.

- Czy wszyscy mężczyźni w twoim życiu przez ostatnie pięć lat byli tylko dobrymi przyjaciółmi, Saro?

Duma walczyła w niej z bezradnością i w końcu wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiesz. Ty chodzisz do pracy, ponieważ chcesz, a nie dlatego, że musisz. Ja pracowałam po to, żeby spłacić kredyt i wychować dziecko. Nie miałam czasu na... utrzymywanie związków. - Zauważyła, że wykręca palce u dłoni i zmusiła się, żeby przestać.

- Więc pracowałeś od świtu do nocy i przez cały wolny czas zadrećczałeś się, że musisz zostawiać syna z obcą osobą.

- Nie była obca - powiedziała Sara, słysząc jak nieszczęśliwie brzmi jej głos. Użalenie się nad sobą zawsze uważała za niegodne.

- Mogłaś podjąć inną pracę, coś mniej wymagającego. Wyprowadzić się z Londynu na wieś.

- Nie rozumiesz - powiedziała Sara, odsuwając twarz od jego dłoni, żeby nie musieć patrzeć w te przenikliwe granatowe oczy.

- Wciąż to powtarzasz. To może mi wyjaśnisz, o co chodzi?

Zauważył jej nieznaczny ruch głową i wyraz uporu na twarzy.

- Co ten drań ci zrobił? - zapytał, a łagodność w jego głosie przerwała wszystkie tamy.

Poczuła łyzy pod powiekami i z przerażeniem zorientowała się, że jedna spływa jej po policzku.

- Przepraszam - wyszeptała, pocierając dłonią oczy i biorąc kilka głębokich wdechów. James w ciszy podał jej białą chusteczkę do nosa, a ona otarła łyzy, nie patrząc na niego, a potem ścisnęła chusteczkę w dłoni. - Założę się, że nie znosisz kobiet, które płaczą.

Zarumienił się, kiedy zauważył, że spojrzała na niego nagle z ukosa i dostrzegła wyraz dyskomfortu na jego twarzy.

- Tak myślałam.

- To nie jest tak, że nie znoszę wszystkich kobiet, które płaczą - odpowiedział, zastanawiając się, jak to się stało, że teraz on był w defensywie.

- Po prostu nie znosisz, kiedy płaczą, ponieważ chcą dostać więcej, niż chcesz im dać.

- Nie rozmawialiśmy o mnie - rzucił, najwyraźniej czując się niezręcznie, a Sara instynktownie pogładziła go po policzku. To był pierwszy raz, kiedy zauważyła u niego utratę tej fenomenalnej kontroli nad sobą. Nagle zaczął jej przywodzić na myśl chłopca zmuszonego wyznać coś, na co nie ma ochoty.

James chwycił dłoń Sary i pocałował jej wnętrze, patrząc jej w oczy.

- Czarownica - wymruczał. - Nie myśl, że możesz zmieniać temat, kiedy tylko ci się podoba. Nie skończyłem jeszcze z tobą rozmawiać. - Przesunął językiem delikatnie po wewnętrznej stronie jej nadgarstka, a ona wstrzymała oddech, czując falę przyjemności wywołaną tym prostym gestem.

Phillip był jej pierwszym i jedynym kochankiem, ale seks z nim był zawsze zorientowany na jego satysfakcję. Dostrzegła to dopiero później, kiedy poznała i inne ograniczenia jego osobowości. Nie miała wprawdzie porównania, ale instynktownie czuła, że James jest inny. Przynajmniej jeśli chodzi o łóżko.

Przesunął ustami w górę jej ramienia, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował. Poczwała, jak każda komórka jej ciała domaga się spełnienia.

- Myślałam... że chcesz... porozmawiać.

- Później. A teraz... Może się przeniesiemy w jakieś wygodniejsze miejsce?

Sara skinęła głową.

- Do mojej sypialni na górze. Pierwsze drzwi po lewej.

Zanim zdołała opanować drzenie nóg i wstać, chwycił ją na ręce i przeniósł przez salon, a potem po schodach w górę, jakby była lekka jak piórko.

- Proszę, nie zapalaj światła - poprosiła, kiedy położył ją na ogromnym łóżku i odwrócił się w stronę przełącznika.

- Musimy pójść na kompromis - powiedział przeciągle, szybko włączając małą lampkę stojącą

na szafce nocnej. - Chcę cię zobaczyć, kochanie. Chcę widzieć twoją twarz, kiedy cię będę dotykał, i chcę, żebyś ty widziała mnie.

Z zachwytem patrzył, jak jej policzki różowieją. Zastanawiał się, jak to możliwe, żeby taka silna kobieta stawała się taka nieśmiała, gdy chodziło o jej własne ciało.

Powoli zdjął z siebie ubranie. Najpierw koszulę, potem buty, skarpetki i spodnie, ani na chwili nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo podnieca go to, że na niego patrzy. Ciekawe co się dzieje w jej głowie? Nie chciała się przyznać do tego, że ją pociągał, ale w końcu mu uległa. Jak cenna była ta zdobycz? W jakiejś części należała już do niego, ale zaczynał rozumieć, że ta jedna część mu nie wystarczy.

Ściągnął bokserki i zaprezentował jej się w całej okazałości, uśmiechając się z pobłażliwym rozba-wieniem, kiedy rozchyliła usta na ten widok.

Nie mogła się powstrzymać. Była w stanie myśleć tylko o tym, że jego ciało wygląda jak dzieło sztuki - szerokie ramiona, potężna klatka piersiowa, szczupłe biodra i nogi, o których nikt by nigdy nie powiedział, że należą do biznesmena. Pod oliwkową skórą dostrzegła zarys mięśni, a kiedy jej wzrok padł na jego męskość, nie była już w stanie oderwać oczu.

Podszedł do brzegu łóżka, wyciągnął ręce i pomógł jej wstać.

Myśl o jej nagim ciele była czymś, czym chciał się rozkoszować. Pragnął sam zdejmować z niej ubranie, jedną rzecz po drugiej, żeby móc stopniowo odkrywać jej nagość, ciesząc się każdym krokiem.

- Rozpiął suwak sukienki. Wygięła się, kiedy zaczęła całować jej smukłą szyję, a potem ramiona, zsuwając jednocześnie sukienkę do pasa. Jego oczom ukazały się jej piersi pod koronkowym stanikiem.

Potem. Zajmie się nimi potem. Teraz objął dłońmi talię i przyciągnął ją do siebie, żeby móc zażądać ust w długim pocałunku.

Była wysoka i szczupła. Kompletnie przeciwieństwo niskich i zmysłowych kobiet, z którymi się na ogół spotykał. Było w niej jednak coś niezwykle erotycznego.

Dłońmi przykrył jej piersi, a ona westchnęła z przyjemnością, badając jednocześnie rękami jego ciało. Przesunęła nimi po jego ramionach, a potem zaczęła gładzić płaski brzuch.

Miała na sobie zbyt dużo ubrań. Chciała go poczuć, skóra przy skórze. Jakby odpowiadając na jej niemą prośbę, ściągnął z niej sukienkę, pozwalając, żeby opadła do kostek.

- A teraz łóżko...

- A co z resztą moich ubrań? - zapytała, przymykając oczy w odpowiedzi na wyraz pożądania na jego twarzy.

- Nie martw się. Dojdziemy do tego.

Sara oparła się o poduszki i sięgnęła drżącymi palcami do zapięcia stanika. Chciała, żeby oczy tego mężczyzny spoczęły na jej nagim ciele, chciała żeby jego ręce wzięły ją w posiadanie.

James podszedł do łóżka i położył się obok niej, patrząc na jej drżące ciało i rozkoszując się świadomością, że będzie mógł smakować każdy jego centymetr. Zanim zdołała zdjąć stanik, jednym szybkim ruchem położył się na niej i wsparł na łokciu, drugą ręką sięgając pod koronkowy materiał.

Kiedy zaczął pieścić jej pierś, jęknęła z rozkoszy. Podciągnął stanik do góry i z zachwytem spojrzał na nią. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie wziąć jej teraz, w tej chwili, natychmiast.

Wsunął dłoń w jej włosy. Głowę miała odchyloną do tyłu. Przesunął językiem po zarysie jej dolnej wargi i spróbował słodczy ust w powolnym, zmysłowym pocałunku.

Przez jej zamglony pożądaniem umysł przebiegła myśl, że dotyka jej absolutny mistrz w sztuce kochania. Jego usta były nienasycone, a jednocześnie delikatne. Była tak pogrążona w przyjemności, jaką czerpała z tego pocałunku, że prawie nie zauważyła, jak rozchyła jej uda, żeby mogła lepiej poczuć jego męskość na swoim ciele.

- Czy jest ci dobrze, *cara mia*?
- Wiesz... Wiesz, że tak.
- Więc dlaczego mi tego nie mówisz?
- Nie przestawaj. Proszę.

Te słowa wywołały w nim nową falę pożądania.

Zdjął jej stanik i przesunął się niżej, by móc językiem drażnić sutki, aż do momentu, kiedy nie była już w stanie dłużej tego wytrzymać i wplotła palce w jego włosy, przyciskając go do siebie tak, żeby bezwstydnie wziął jej pierś do ust.

Jęknęła, a potem głosem tak zmienionym, że ledwo go poznał, błagała go, żeby ją wziął. Kiedy zsunął jej figi, zadrżała z ulgą i instynktownie rozchyliła nogi w zapraszającym geście.

Ale on nie był jeszcze gotowy. Postanowił najpierw zająć się jej drugą piersią, jednocześnie przesuwając dłonią po brzuchu w dół, bardzo powoli, aż dotarł do wilgotnego miejsca między udami.

Sara napięła wszystkie mięśnie, kiedy wsunął palec lekko do środka.

Znalazła się na krawędzi orgazmu, wstrząsana potężnymi spazmami rozkoszy, podczas gdy on nie przestawał jej pieścić. Po chwili wsunął palec na całą długość do jej wnętrza. Poczuł, jak zaciska się na nim, drżąc cała.

Kiedy wszystko się skończyło, nie mogła otworzyć oczu, żeby spojrzeć mu w twarz. Będzie rozczarowany, ale po prostu nie była w stanie zapamiętać nad swoją reakcją. Wydała z siebie jęk frustracji i spojrzała na niego.

- Przepraszam - wyszeptała, a on się do niej uśmiechnął.

- Za co? - Położył się obok niej i obrócił ją na bok, żeby móc jej patrzeć w oczy.

- Za... za... Wiesz za co. - Chcąc mu pokazać to,

co tak trudno było jej wyrazić słowami, dotknęła go, a on natychmiast stwardniał pod jej dłonią.

- Ale chyba nie myślisz, że już skończyliśmy.

Jej zielone oczy rozszerzyły się.

- Na razie zbadałem tylko część twojego ciała - poinformował ją.

Jakby chcąc udowodnić prawdziwość swoich słów, ustami zaczął delikatnie przesuwać po jej boku, znów budząc w niej iskierki pragnienia. Potem przesunął się na brzuch, na łagodne zagłębienie pępka i w dół, do najbardziej intymnego miejsca, gdzie przed chwilą były jego zręczne palce.

- Nie! - Sara próbowała zacisnąć uda, ale bezskutecznie.

- Nie? - Spojrzał na nią. - Dlaczego?

- Nie możesz... Ja nigdy...

- Nigdy żaden mężczyzna cię tam nie całował?

- Na jego szokująco bezpośrednie pytanie zareagowała rumieńcem. Gdyby mogła, wysliznęłaby się spod niego, ale przygwoździł ją swoim ciałem.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz, prawda?

Nie dając jej czasu na odpowiedź, pochylił głowę i z nieznośną delikatnością zaczął ją pieścić językiem.

Ciało Sary błyskawicznie obudziło się ze stanu spełnienia do życia, jakby przeszedł ją prąd. Te delikatne, ale stanowcze pieszczoty doprowadziły ją na szczyt, jakiego jeszcze nigdy nie osiągnęła, i miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki. Kiedy pomyślała, że nie będzie w stanie opierać się

dłużej narastającej w niej fali rozkoszy, on oderwał od niej usta i położył się na niej jednym zwinnym ruchem.

- Zabezpieczenie - zamruczał, a ona otworzyła oczy, zaskoczona, że istnieje coś tak prozaicznego.

- C... Co?

- Używasz środków antykoncepcyjnych? - zapytał łagodnie. - Jeśli nie, to są inne sposoby...

Jest odpowiedzialny, zarejestrował mgliście jej umysł. Na tyle odpowiedzialny, żeby pomyśleć o konsekwencjach. Uśmiechnęła się.

- Nie ma potrzeby się martwić - powiedziała i przeciągnęła się niczym kotka, obejmując go ramionami. I nie ma potrzeby o tym rozmawiać - szepnęła.

Brała pigułki. Nie dlatego, żeby tego wymagało jej życie seksualne, ale pigułka regulowała jej cykl i sprawiała, że miesiączki były mniej bolesne. Mogła mu to wyjaśnić, ale teraz nie miała na to ochoty. Jej ciało pragnęło spełnienia, a w jego oczach widziała, że on czuje to samo.

Wszedł w nią powoli, potem lekko się wycofał, a potem wsunął głębiej i zaczął się poruszać rytmicznie, doprowadzając ją do najpotężniejszego orgazmu, jaki kiedykolwiek przeżyła.

Kiedy zatrzymał się po ostatecznym pchnięciu, poczuła, jak jego ciało drży i razem spadają w przepaść.

James mógłby się z nią kochać bez przerwy. Pragnął znów się zatracić w jej cudownym ciele. Jego mgliste plany poznania jej lepiej, by móc kupić

od niej Rectory, legły w gruzach, ale nie obchodziło go to. Przynajmniej nie w tej chwili. Teraz mógł myśleć tylko o powtórzeniu tego niezwykłego przeżycia, które właśnie dzielili.

- Musimy... Musimy pojechać po Simona. - To była pierwsza spójna myśl, która przyszła jej do głowy, kiedy położył się obok niej i obrócił ją twarzą do siebie.

- Jest... - spojrzął na zegar na kominku - piętnaście po jedenastej. Pewnie już śpi. - Nie chciał jej przestraszyć, ale samo leżenie obok niej sprawiało, że jego ciało znów się budziło do życia. - Nie zauważy, czy wrócisz teraz... czy za godzinę... a mnie do głowy przychodzi bardzo wiele rzeczy, które możemy przez tę godzinę zrobić... - Pogładził jej pierś, a potem chwycił palcami sutek, z triumfem czując, jak twardnieje pod jego dotykiem.

Seks. Chodziło tylko o seks i nie mogła mieć do niego o to pretensji. Kochali się jak ludzie, którzy przez lata pozbawieni byli fizycznego kontaktu. W jej przypadku była to prawda, ale jeśli chodzi o niego? Był po prostu zręcznym kochankiem, który wiedział, gdzie dotknąć, żeby wywołać określoną reakcję.

- Nie - powiedziała słabo, zaniepokojona myślą, że powinno być w tym coś więcej niż tylko seks, nawet jeśli jest tak wspaniały.

- Czemu nie? - Zabrał rękę, a ona z nieprzyjemnym dreszczem odczuła jej brak.

- Ponieważ... Ponieważ nie możemy.

- Nie możemy?

Sara odwróciła głowę, by nie patrzeć mu w oczy. Sprawiały, że zaczynała wątpić w to wszystko, w co do tej pory wierzyła. Zaczynała się zastanawiać, czy trzymanie się z dala od mężczyzn ze strachu, że ją skrzywdzą, było dobrym pomysłem. Nie chciała wątpić w siebie. Musiała myśleć o Simonie. Nie chciała go narażać na obecność mężczyzny, który zniknie tak jak jego ojciec. A James Dalgleish był typem mężczyzny, który znika.

- Muszę się ubrać.

- Nie, nie musisz. - Chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu. - Jak długo masz zamiar uciekać? Kolejny rok? Dwa lata? Całe życie?

- Boli mnie ręka.

- *Por Dios!* Każdemu w życiu coś nie wychodzi!

- Czuł, jak Sara się wycofuje i nie mógł jej powstrzymać. Miał ochotę coś rozbić, ale wiedział, że agresja donikąd go nie doprowadzi. Zmusił się, żeby się uspokoić, i puścił jej ramię.

- Czy tobie kiedykolwiek coś nie wyszło? Kiedykolwiek?

- Tak, jeśli musisz wiedzieć. - Czuł, że zbliża się do krawędzi, ale jakiej? - Kiedy byłem młody, miałem romans z dziesięć lat ode mnie starszą kobietą. Myślałem, że to jest miłość, dopóki pewnego popołudnia nie zastałem jej w łóżku z innym mężczyzną. Okazało się, że byłem ich zabaweczką, której chcieli użyć dla łatwego zarobienia pieniędzy. Ona miała się ze mną ożenić, a potem rozwieść i dostać kasę.

- Co zrobiłeś?
- Wyciągnąłem wnioski.
- Ale nie miałeś dziecka.
- Nie.
- A dzieci łatwo zranić.
- A dorośli łatwo się tym pretekstem zasłaniają!
- Chcę pojechać po syna. Teraz. - Jej serce waliło jak młotem, a jakiś głos w środku krzyczał, że jeden fałszywy ruch i znajdzie się po pas w ruchomych piaskach.

- Proszę bardzo. - Położył się na plecach i założył ręce za głowę.

- Co to znaczy „proszę bardzo”?

- To znaczy, proszę bardzo, jedź po niego. Poczekaam tu, aż wrócisz.

- Dlaczego tak trudno ci przyjąć moje „nie”?

rzuciła Sara w nagłym przypływie gniewu. Wstała z łóżka i poszła do łazienki, jedną ręką przyciskając do siebie swoje ubrania.

No dobrze, może nie powinna była się z nim kochać, ale zrobiła to i nie żałowała. Po prostu nie chciała kontynuować. Dlaczego nie mógł tego zaakceptować?

Wzięła szybki prysznic i przebrała się. Miała nadzieję, że w tym czasie wyszedł, ale kiedy wróciła do sypialni, wciąż tam był. Na szczęście ubrał się i stał teraz, wyglądając przez okno.

- Będę czekał, aż wrócisz - poinformował ją spokojnie.

- Dlaczego?

- Dlatego, że pragniemy się nawzajem i nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Nie jesteś dziewczcą. Jesteś po prostu kimś, kto postanowił się odciąć od świata, by się ukarać za dawno temu popełniony błąd.

- Prawda jest taka, że podobał ci się nasz mały numerek i chciałbyś go powtórzyć jeszcze kilka razy! Stąd ta twoja potrzeba zagładania do mojej głowy i wytykania mi wszystkich rzeczy, które robię źle! - Spłonęła rumieńcem na myśl o tym, jak wspaniały był seks z nim i jak łatwo byłoby jej chodzić z nim do łóżka tylko po to, żeby powtórzyć to wspaniałe uczucie, które się w niej obudziło. Jak łatwo byłoby go wpuścić do swojego życia i do życia Simona. - Przecież nie próbujesz mnie zrozumieć bezinteresownie!

Zmrużył oczy i spojrzał na nią.

- Wiesz, czego potrzebujesz? - Ruszył w jej kierunku tak wolno, że spokojnie zdążyłaby otworzyć drzwi sypialni i uciec, ale stopy odmówiły jej posłuszeństwa. Udało jej się zrobić tylko kilka niepewnych kroków i oprzeć się plecami o drzwi. James podszedł tak blisko, że znajdował się zaledwie parę centymetrów od niej, a potem położył dłonie płasko na drzwiach po obu stronach jej głowy. - Trzeba tobą potrząsnąć, żebyś nareszcie wróciła do rzeczywistości.

Jej serce bilo stałym, bolesnym rytmem.

- Dlaczego nie przestaniesz się chować i nie przyjrzyj się faktom? Jesteśmy dorosłymi ludźmi,

którzy się sobie nawzajem podobają. Bardzo - dodał, gładząc jej nagie ramię tak delikatnie, że aż zadrżała. - Widzisz? Twoje usta mówią co innego niż twoje ciało. Chcesz, żebym ci to udowodnił?

- Nie! - powiedziała, zahipnotyzowana jego wzrokiem.

- Boisz się związków, ale ja nie jestem zainteresowany związkami. Tak więc spotykamy się pośrodku. - Opuścił głowę i językiem przesunął po jej wargach. Nie odpowiedziała, ale też się nie wycofała. - Daj się ponieść, Saro. W łóżku jest nam razem wspaniale. Więc czemu nie? - Odsunął się od niej i Sara zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. - Przemyśl to. Kiedy wrócisz z Simonem, mnie już nie będzie. - Stał przy drzwiach i skinął głową. - Będziemy w kontakcie.

Sara zamknęła na chwilę oczy, a kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi na dole, zmęczonym krokiem ruszyła po schodach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na zewnątrz padało. Nic szczególnego, po prostu zwykła londyńska mżawka. James obrócił się na krześle w stronę okna. Widok nie był zachwycający. O tej porze większość normalnych pracowników była już w domu i chodniki na dole były kompletnie puste. Londyńska dzielnica finansowego sukcesu pulsowała życiem za dnia, ale w nocy było tu kompletnie cicho. Tylko pracoholicy siedzieli do tej godziny.

Pracoholicy i ja, pomyślał ponuro. Jeszcze dwa tygodnie temu sam by się do nich zaliczył, ale teraz miał wrażenie, że odebrano mu umiejętność normalnego funkcjonowania. Kilka razy przyłapał się na tym, że patrzy na rzędkie cyfr na ekranie komputera, a w głowie ma kompletną pustkę.

Dzisiaj na przykład, w piątkowy wieczór, powinien właśnie skończyć przeglądać szczegóły dotyczące ostatniej fuzji i ruszać do restauracji albo klubu z jakąś rozkoszną i chętną towarzyszką.

On jednak był dopiero w połowie pracy. A co do towarzyszki...

Cmoknął z irytacją i zaczął chodzić tam i z powrotem po swoim biurze.

Ostatnia kobieta, z którą się umówił cztery dni temu, była kompletną porażką. Gdy spotkał ją trzy miesiące wcześniej na jakimś przyjęciu, wydała mu się seksowna i urocza. Wziął wtedy jej numer telefonu, po czym natychmiast o nim zapomniał, ponieważ następnego dnia wylatywał w interesach na Daleki Wschód. Przypomniał sobie dopiero cztery dni temu. Wydawało mu się, że to będzie świetne antidotum na myśli o wysokiej, szczupłej, rudowłosej czarownicy.

Niestety Annabel nie spełniła jego oczekiwań. Jej krótka spódnica wydała mu się pozbawiona klasy, tak samo jak jej sztuczna opalenizna, a rozmowa z nią strasznie go znudziła.

Nie miał jednak zamiaru kontaktować się z Sarą. W świetle dnia słowa, które wymówił, zanim opuścił Rectory, ukazały mu się jako żalosna gra, żeby zdobyć kobietę, która przespała się z nim raz, po czym dała do zrozumienia, że na tym koniec. Przynajmniej była na tyle szczerą, że nie chowała się za wyświechtaną wymówką, że za dużo wypła, chociaż miał dręczące go podejrzenie, że te kilka kielišków wina miało w tym całym zamieszaniu większy udział, niż chciałyby to przyznać.

Był tak pochłonięty swoimi myślami, że dzwonek telefonu przebił się do jego świadomości dopiero po dłuższej chwili. Odebrał.

Kiedy usłyszał jej głos, znieruchomiał.

- Czemu zawdzięczam ten honor? - zapytał zimnym tonem.

- Cieszę się, że mi się udało cię złapać. Pomyślałam sobie, że możesz być gdzieś na mieście. W końcu jest piątek wieczór.

Przypomniał sobie, dlaczego do tej pory jest jeszcze w pracy, i niezadowolony z siebie zacisnął usta.

- Opuść sobie grzeczności, Saro, i przejdź do rzeczy. Czego chcesz?

Przejąć do rzeczy? Sara omal się nie roześmiała. Tak, przejdzie do rzeczy, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

- Dziękuję, że pytasz, co u mnie. Wszystko dobrze.

- Skąd masz numer mojej komórki?

- Zapytałam twoją matkę.

- I czego oczekujesz? Mów, czego chcesz i zwolnij linię. Właśnie wychodziłem i nie mam czasu na rozmowy z tobą. - Dlaczego więc nie odłożył słuchawki? - pomyślał cynicznie. Poczł, jak ogarnia go złość i frustracja, ale wciąż ścisnął telefon w rękę.

- Zadzwoiłam, bo chciałam usłyszeć twój głos. Bo chcę cię zobaczyć, James.

- A więc chcesz mnie zobaczyć. A może przypomnimy sobie naszą ostatnią rozmowę? Pamiętasz ją, prawda? Jak mi powiedziałaś? Żebym wyjechał?

- Pamiętam. Myślałam o tym. - Mój Boże, jak to bolało. Słyszeć jego głos... A dotąd była przekonana, że Phillip jest jedynym mężczyzną zdolnym do zadawania bólu! W porównaniu do tego, co czuła teraz, tamto było niczym. - Spędziłam całe godziny

na przypominaniu sobie, James. To, jak razem się śmialiśmy, jak się przy tobie czułam... - Jak mnie wykorzystałeś.

Zalało ją gorzkie wspomnienie rozmowy z Lucy Campbell.

Ta drobna blondynka poinformowała ją ze złośliwym uśmiechem igrającym na jej ślicznych ustach, jakie były plany Jamesa w stosunku do Rectory i co się tak naprawdę kryło za jego zainteresowaniem jej osobą. Starał się o tę posiadłość od lat i teraz postanowił zrealizować swój cel, przespawszy się z nią. Łatwiej jest kogoś przekonać do sprzedaży, jeśli się jest jego kochankiem, prawda?

Sara zapragnęła zemsty.

Czemu nie? Czemu nie, do cholery? Została wykorzystana i nie miała zamiaru znowu się ukrywać i lizać ran w samotności.

Poczuła ucisk w żołądku na myśl o tym, jaka była głupia. Po tym wszystkim, co w życiu przeżyła, pozwoliła sobie zaufać innemu mężczyźnie, otworzyć się przed nim.

Zacisnęła mocno palce na słuchawce. Zmusiła się jednak do tego, żeby się uspokoić.

- A ty w ogóle o nas nie myślałeś? Odkąd wyjechałeś, nie mogę spać, James... - I to była prawda. Nie mogła spać, jeść ani normalnie funkcjonować. Cierpiała. A od spotkania z Lucy było jeszcze gorzej.

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Nie był jednak w stanie odłożyć słuchawki.

- Pamiętasz, jak dobrze nam było razem w łóż-

ku? Sam tak mówiłeś i miałeś rację. Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. - To też była prawda i w oczach zapiekły ją łzy. Wzięła głęboki oddech.

- To był po prostu dobry seks. Jak sobie przypominam, do takich właśnie wniosków doszłaś. - Trudno mu było jasno myśleć.

Dobry seks. Spotkanie dwóch ciał. Ale dla niej znaczyło to o wiele więcej.

Kazała mu odejść, to prawda. Teraz jednak wiedziała, że ich rozstanie nie potrwałoby długo. Znalazłby drogę, żeby powrócić do jej życia. Był sprytny i doświadczony. A potem, w odpowiednim momencie, zaczęłyby rozmawiać o Rectory.

Pamiętaj o tym, powiedziała Sara do siebie.

- Przyjeżdżam jutro na kilka dni do Londynu - powiedziała z obietnicą w głosie. - Muszę załatwić sprawy związane z mieszkaniem. Naprawdę chciałabym się z tobą spotkać. Zatrzymam się w hotelu w Kensington, więc prawie w samym centrum... Moglibyśmy porozmawiać...

- I uważasz, że powinienem znaleźć dla ciebie czas?

- Tak. Uraziłam cię ostatnim razem i chciałabym ci to wynagrodzić...

- Naprawdę? A w jaki sposób zamierzasz mi to wynagrodzić? - Mógł sobie poradzić ze swoim urażonym ego. Już zaczął sobie tłumaczyć, że cierpienie i gniew, które czuł, były uczuciami człowieka przyzwyczajonego do tego, że ma wszystko, a któremu nagle odmówiono.

- Chciałabym cię zaprosić na kolację. Wybierz restaurację. Jestem tutaj sama, więc nie będę się musiała spieszyć z powrotem do pokoju. - Umyślnie obniżyła głos. - Chociaż co to za pokój. Po prostu toaletka, kilka szuflad, łazienka i oczywiście łóżko...

Czy robiła to specjalnie? James musiał zdusić jęknięcie. Nie uważał jej wcześniej za kobietę skora do flirtu, ale albo była kompletnie naiwna i nie zdawała sobie sprawy z tego, jaki efekt może mieć taki dobór słów, albo oferowała mu... siebie.

- Naprawdę chciałabym cię zobaczyć. Ale oczywiście jeśli nie masz czasu...

Znajdzie czas. Była tego pewna. Wciąż chciał dostać Rectory. Marchewka wisiała mu przed samym nosem. Była pewna, że ją chwyci.

- Więc spotkamy się i o czym będziemy rozmawiać? O polityce? O pogodzie?

- Spotkamy się i porozmawiamy o tym, jaka byłam niemądra... - Sara roześmiała się gardłowo - myśląc, że możemy się bezboleśnie rozstać.

W jej słowach prawda mieszała się z kłamstwem. Nigdy nie sądziła, że będzie w stanie na zimno rozgrywać zemstę, ale uczucie, jakby jej wbito nóż w serce, ułatwiało zadanie.

Wciąż chciał jej domu. Przyjdzie więc do niej. A ona prześpi się z nim, ponieważ sprawi jej to przyjemność. A kiedy już z nim skończy, rzuci go, najpierw jednak go poinformuje, że od początku wiedziała, o co mu chodzi i dziękuje za wspólnie spędzony czas, ale dom zostaje jej własnością.

- Poza tym - zagruchała - Simon lubi twoją matkę i byłoby dla nich dziwne, gdybyśmy zerwali kontakty.

- No cóż... Czemu nie? - powiedział James. - Jeśli zachowanie pozorów tyle dla ciebie znaczy. Jego głos był znudzony i obojętny, ale w środku poczuł podniecenie na myśl, że znów ją zobaczy.

- Gdzie chciałbyś pójść?

- Właściwie to wszystko mi jedno i nie mam teraz czasu na rozmowę o takich drobnostkach. Jak mówiłem, właśnie wychodzę.

- W takim razie ja znam świetną włoską restaurację, La Taverna...

- Dobrze.

- Znajduje się w Chelsea. Tuż obok King's Road. Bardzo przytulna.

- Dobrze. Będę tam o siódmej trzydzieści, nawet jeśli masz zamiar mnie wystawić do wiatru.

- Siódma trzydzieści - zamruczała Sara. - Nie mogę się doczekać, James...

Następny dzień spędziła w stanie podniecenia podszytego ponurą determinacją.

Umówiła się z trzema przyjaciółkami na lunch i spodziewała się kilku przyjemnych godzin plotkowania, ale spotkał ją zawód. Była tak zajęta myśleniem o tym, co ją czeka za kilka godzin, że nie była w stanie włączyć się w dyskusję o polityce, awansach i premiach.

Czy jej życie też tak kiedyś wyglądało? Czy też robiła gorączkowe plany, żeby zarobić więcej

pieniędzy? Krótkie przerwy na lunch i długie godziny w pracy, żeby móc sobie pozwolić na nianię, kredyt i styl życia, którego nawet nie była w stanie docenić, tak była wyczerpana?

W pewnej chwili z bólem zdała sobie sprawę, że o takich rzeczach chciałaby opowiedzieć Jamesowi.

I zrobiłaby to. Kiedyś.

Ale teraz...

Mając w planie uwodzenie swojego wroga, ubierała się bardzo powoli i z rozmysłem. Włożyła krótką, kremową jedwabną spódnicę, która zmysłowo falowała wokół jej ud i odsłaniała długie nogi. Obcisły kremowy top z rękawami do łokci kończył się tuż nad spódnicą, ukazując płaski brzuch. Bury na wysokim obcasie podkreślały jej wzrost. Rozpuszczone włosy opadały na plecy.

Wiedziała, że widok Jamesa po dwóch tygodniach jego nieobecności nie będzie jej obojętny. Będzie musiała znieść spojrzenie jego oczu na swojej twarzy, brzmienie głosu, który wywoływał w niej dreszcze, i będzie musiała patrzeć na jego zmysłowe usta.

Kiedy przyjechała, czekał już na nią. Zobaczyła go, gdy tylko weszła do restauracji. Siedział nie dbale na krześle, a w rękach trzymał drinka.

Boże, jak on wspaniale wygląda, pomyślała.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś długo - powiedziała z uśmiechem, podchodząc do jego stolika. Powoli zajęła miejsce. - Byłabym wcześniej, ale był

okropny korek. Tak łatwo zapomnieć, jakie tutaj jest szalone tempo życia w porównaniu do Szkocji, prawda?

- Czego się napijesz?

Jeśli próbował udawać niezainteresowanego, to dobrze mu to wychodziło. Sara pochyliła się do przodu, oparła łokcie na stole i uśmiechnęła się do niego. Zero odpowiedzi.

- Poproszę o wino. A ty co pijesz?

- Whisky. - Upił łyk alkoholu i dalej wpatrywał się w nią chłodno.

- A może wypijemy razem butelkę białego wina? Miałabym ochotę na coś zimnego. Jest tak ciepło. Od lat nie pamiętam takiego lata.

- Ach, pogoda. - Wygiął usta w pozbawionym radości uśmiechu. - Ulubiony temat ludzi, którzy starają się podtrzymać rozmowę.

- Nie staram się podtrzymywać rozmowy, James. Próbuję dotrzeć do ciebie. - Podeszedł do nich kelner i na chwilę napięcie między nimi się zmniejszyło. James przejrzał listę win i zamówił butelkę Chablis.

- Nie będę ci przeszkadzał. Więc pogoda. Czy w Szkocji jest słonecznie? A może kilka razy padało?

- Nie rób tego.

- Czego.

- Nie żartuj sobie.

- Nie zapominaj, że to był twój pomysł, żebyśmy się tutaj spotkali i wszystko sobie wyjaśnili.

- Co robiłeś, od kiedy ostatni raz się widzieliśmy?

- Skończyliśmy już rozmawiać o pogodzie?

Kelner przyniósł wino, nalał je do kieliszków, a Sara wypła prawie wszystko w kilka sekund.

I gdzie ten cały jego urok? Czyżby nie potrzebował go teraz, kiedy jego plany zostały pokrzyżowane?

- A ja w końcu poznałam kilka osób - powiedziała, opierając głowę na dłoni. - Fiona jest wspaniała. Zaprosiła nas na herbatę, przedstawiła Simona innym dzieciom, a mnie swoim przyjaciołom. Chciałabym ich bliżej poznać.

- Pewnie powinienem teraz zapytać, co masz na myśli?

- Dlaczego chcesz wszystko utrudniać? Jesteśmy dorosłymi ludźmi, a dorośli ludzie popełniają błędy. Przyznałam się już do jednego, do tego, że cię odprawiłam...

- Czego nie zrobiła żadna inna kobieta. - Wiedział, jak to zabrzmiało. Żałośnie. Miał ochotę kopnąć sam siebie, ale nie mógł już cofnąć tych słów.

- A ja nigdy w swoim życiu nie miałam związku na jedną noc. - Patrzyła z wdzięcznością, jak kelner nalewając kolejny kieliszek. Zamówili jedzenie, ale nie przywiązywała specjalnie wagi do tego, co wybiera. - Tęskniłeś za mną?

James poczuł, jak krew napływa mu do twarzy.

- Wolę chyba rozmowę o pogodzie. A co do

tego, co robiłem... - Odchylił się do tyłu. - Pracowałem.

- Tylko praca, żadnej zabawy?

- Uważasz, że jestem nudny? - Kończyli już wino.

- Na pewno nie jesteś, jeśli dobrze pamiętam.

- Jak się miewa moja matka? - zapytał ciężko. Zamówił jakąś rybę, którą teraz przed nim postawiono, chociaż jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

- Dobrze. Korzysta z pogody i ogrodów.

- A Simon? - Z trudnością przychodziło mu utrzymywanie normalnej rozmowy, ale musiał. Musiał utrzymać kontrolę, ponieważ, wbrew rozsądkowi, jego ciało reagowało na każdy jej ruch.

- Simon ma się dobrze. Naprawdę podoba mu się mieszkanie w Szkocji. Powiedziała mu oczywiście, że w zimie jest inaczej, że jest zimno i pada śnieg, ale wygląda na to, że go to nie zniechęca. Uwierzysz, że on nigdy nie widział śniegu? - Sara zaczęła jeść. Zamiast na zimno kontrolować sytuację czuła, że jest wzburzona.

- Nie, w Londynie nigdy nie pada śnieg, prawda? - Zaśmiał się krótko. - I znowu wracamy do pogody.

Nie, nie wracamy, pomyślała Sara. Nie będziemy biegać w kółko, bo nigdzie nie dojdziemy. Nie pozwolę, żeby to, jak mnie zraniłeś, uszło ci na sucho.

- Tak. To głupie. Zwłaszcza kiedy jest tyle ciekawszych tematów.

- Na przykład?

- Na przykład mogłabym ci powiedzieć, że dobrze wyglądasz, i że prawie zapomniałam, jaki jesteś przystojny. - Odłożyła nóż i widelec, nie dokończywszy posiłku, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- W co ty grasz? - Odsunął swój talerz, położył na nim serwetkę i oparł się na krześle, patrząc na nią. Pragnął wziąć się w garść. Wiedział, że panuje dobrze nad swoją twarzą, ale cały jego system nerwowy był w stanie kompletnego chaosu.

- Rozmawiam.

- Rozmawiasz.

- Tak. Dlatego się z tobą skontaktowałam. Żebyśmy mogli porozmawiać, chociaż...

- Chociaż co? - Zapytał, a jego słowa zapadły w ciszę.

- Chociaż myślałam o ciekawszych rzeczach, które moglibyśmy razem robić...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Naprawdę?

- Naprawdę. Szczerze mówiąc, mogłam załatwić wszystko z bankiem i agencją nieruchomości przez telefon albo za pomocą poczty elektronicznej. Nie było potrzeby jechać do Londynu, ale...

- W tych jego błękitnych oczach można utonąć, pomyślała Sara.

- Ale nie mogłaś się oprzeć pragnieniu nacieszenia oczu moim cudownym widokiem.

- Naprawdę chciałam z tobą porozmawiać, James. Uważam, że byłoby szaleństwem przestać się komunikować, skoro na pewno będziemy na siebie wpadać. A poza tym uważam, że jesteś zabawny i interesujący.

- Zabawny. Same komplementy. Skoro powiedziałeś mi, co o mnie myślisz, chyba nadeszła pora, żebym ja powiedział, co myślę o tobie.

Przeszedł ją dreszcz. Nie chciała tego słuchać, nie chciała kolejnych kłamstw ani udawania, że jest nią zainteresowany.

- Wyglądasz na zaniepokojoną - wymruczał, pozwalając swoim oczom wędrować od jej oczu do ust, a potem na piersi. - Myślę, że jesteś niezwykle

złożoną tajemnicą. W jednej chwili pouczasz mnie, a w następnej flirtujesz i zapraszasz z powrotem do swojego łóżka. Niezbyt to logiczne, prawda?

- A musi być logiczne? - Sara zaśmiała się i odchyliła głowę do tyłu. - Kobiety bywają nieprzewidywalne. - Oparła głowę na dłoni i spojrzała na niego z półuśmiechem.

To nieprawdopodobne, ale podobało jej się to.

- Myślałam, że mężczyźni za to je kochają. Poza tym, jeśli jestem tajemnicza i skomplikowana, to muszę być również nieprzewidywalna. Jedno jest związane z drugim.

- Nie wszyscy mężczyźni lubią nieprzewidywalność. - On do nich nie należał. Jednak Sara musiała być chyba wyjątkiem od tej reguły. Sposób, w jaki na niego patrzyła, obudził w nim wszystkie zmysły i musiał włożyć wiele wysiłku w to, żeby nie było tego widać.

- A ty?

- A ja powinienem poprosić o rachunek i...

- I...?

Czuła w nim niepokój i ostrożność. Pod wpływem impulsu wyciągnęła rękę i przykryła nią jego dłoń bardzo delikatnie, na krótką chwilę. Zaraz ją zabrała, ale czuła, jak płonie nawet od tak krótkiego dotyku. Moc, jaką miał nad nią, mogła wszystko zniszczyć.

- Stapasz po cienkim lodzie, Saro. - Przeczesał palcami włosy, ale nawet na chwilę nie przestał na nią patrzeć.

- Może mi to wyjaśnisz?

- A jeśli skorzystam z twojej hojnej oferty? Naprawdę zmienisz o mnie zdanie, jeśli znów się prześpimy? I jeszcze raz? Czy nie będę wciąż bardzo złym wilkiem, który powinien się trzymać z dala od twoich drzwi?

- To wszystko kwestia wyboru.

- Wyboru?

- Przewidując trudności, mogę odejść, zanim się pojawią, albo mogę się też rzucić głową naprzód w przyszłość i coś przeżyć, bez względu na to, jakie będą konsekwencje. - Za dużo rozmów i za dużo prawdy. Uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Wybieram to drugie.

Kim on, do diabła, był, żeby mówić o cienkim lodzie, skoro z ledwością udawało mu się logicznie myśleć pod spojrzeniem tych kocich oczu?

Okragły stół, przy którym siedzieli, był niewielki, musiał więc walczyć z pokusą, żeby położyć rękę na jej udzie i wsunąć ją pod tę króciutką seksowną spódnice. Boże, jak jej pragnął.

- To nie jest chyba miejsce na długie rozmowy. - Nie zdawała sobie sprawy, że jej opuszczone powieki i czubek języka przesuwający się po wargach były równie erotyczne jak striptiz.

- A jakie miejsce masz na myśli? - usłyszał swoje słowa.

Sara wzruszyła ramionami i opuściła wzrok, przesuwając palcem po brzegu kieliszka.

- Jakieś sugestie?

Kilka, powinien powiedzieć. A w każdym wy-

padku ty wracasz do Szkocji, a ja zostaję tutaj, pracuję, umawiam się z kobietami i wracam do swojego życia, zanim zdążysz mi je zagmatwać. To było cyniczne. On był cynikiem z powodu swoich doświadczeń i stale miał się na baczności, bojąc się utraty samokontroli.

Skinął na kelnera, żeby im przyniósł rachunek.

Sara niemal widziała, jak pytania przebiegają mu przez głowę, ale płacił rachunek, bez deseru, bez kawy, więc to mogło oznaczać tylko jedno: pójdzie z nią. Poczowała przypływ satysfakcji.

Cisza między nimi była pełna napięcia. Tak jak fakt, że nawet jej nie dotknął. Kiedy się znaleźli poza restauracją, James zatrzymał taksówkę. Podał kierowcy adres gdzieś w Chelsea, po czym oparł się o drzwi i spojrzał na nią.

- Może w końcu mi powiesz, co spowodowało tę wielką zmianę?

- Już ci mówiłam - powiedziała Sara. - Przemyślałam sobie wszystko i... no cóż, miałeś rację. To głupota cały czas myśleć o tym, co zrobił Phillip. Jesteśmy dorośli i... - Westchnęła, przypominając sobie rozkosz, jaką z nim przeżyła, i to westchnienie nie miało nic wspólnego z zemstą ani goryczą.

- Dobrze nam razem w łóżku? A nawet fantastycznie?

Sara uniosła brwi w nieoczekiwanym rozbawieniu.

- Chyba znów się odzywa twoje ego.

- O nie. To nieładnie z twojej strony, biorąc pod

uwagę, że to ty mnie uwodzisz. - W jego głębokim aksamitnym głosie również słychać było rozbawienie. Poczwała zaniepokojenie na myśl, jak łatwo, byłoby znów wpaść w pułapkę i otworzyć się przed nim. Na pewnym poziomie tak się dobrze rozumieli.

- Nigdy nikt wcześniej nie nazwał mnie uwodzicielką.

- Mhm, chyba rozumiem dlaczego. Brutalna szczerłość to nie jest cecha uwodzicielki.

Sara ośmieliła się wyciągnąć rękę i położyć ją lekko na jego udzie.

- To wina mojej pracy - powiedziała cicho, a jej serce zaczęło bić mocniej. - Czy to cię przeraża? - Przesunęła dłoń o milimetr wyżej i była rozczarowana, kiedy przykrył ją swoją dłonią i przytrzymał.

- Nie tak łatwo mnie przestraszyć. Co nie znaczy - dodał przeciągle - że nie będziesz musiała użyć innych kobiecych sztuczek, żeby mnie skusić...

- Innych kobiecych sztuczek? - Czy to naprawdę była ona? Flirtowała i jeszcze się cieszyła każdą minutą?

W odpowiedzi zabrał rękę. Sara przesunęła dłoń wyżej, aż dotknęła jego erekcji przez napięty materiał spodni.

Poruszył się lekko.

- Gdybyśmy nie byli w taksówce, poprosiłbym cię, żebyś rozwinęła tę technikę. - Prawie czuł zapach jej podniecenia. Pragnął, żeby rozpięła mu spodnie i dotykała go mocniej.

- Niestety - dodał ochrypłym głosem - nie jedziemy z moim kierowcą. Ale na szczęście już niemal dojechaliliśmy do mojego mieszkania.

Taksówka zwolniła. Kiedy się zatrzymała, Sara wysiadła i patrzyła z założonymi rękami, jak płaci za kurs, po czym odwraca się i spogląda na nią.

- Tym razem - powiedział, podchodząc do niej i stając na lekko rozstawionych nogach - nie ma odwrotu. Jeśli masz potem przeżywać wyrzuty sumienia, to odjedź następną taksówką. To nie będzie jednonocna przygoda.

- Czyli chcesz romansu.

- Jeśli tak to nazywasz.

- A jak inaczej możemy to nazwać?

- Jak tylko nam się podoba - poinformował ją.

- To wyłącznie kwestia nazewnictwa. Ale oboje wiemy, o czym mówimy.

- A związek? - rzuciła Sara. Wiedziała, że ten pomysł mu się nie spodoba, mimo że według niego to jedynie sprawa doboru słów. Romans był czymś lekkim i niezobowiązującym, ale związek to coś więcej. Biorąc pod uwagę jego motywy, na pewno ani przez chwilę tego nie rozważał.

- Nie mam z tym problemu - zaskoczył ją. W słabym świetle latarni dostrzegł na jej twarzy zdziwienie. Nie była zainteresowana związkiem, pomyślał. Wciąż tkwiła w pułapce przeszłości. Poczł, jak ogarnia go nagła determinacja, żeby wyrwać ją z tego i skupić jej uwagę na sobie.

- Przeraza cię myśl, że poznasz mnie lepiej, Saro? - zapytał kpiąco, a ona uniosła podbródek w obronnym geście.

- Nie - skłamała.

- Dobrze, więc może pójdziemy do mnie? Zrobiło się chłodno.

Budynek był imponujący. W surowej betonowej fasadzie poza kilkoma doniczkami nie było żadnej zieleni. Było to miejsce tak odmienne od jego domu w Szkocji, jak tylko można sobie wyobrazić. W jakiś sposób stanowiło jednak dobre podsumowanie życia w Londynie, które kiedyś i na nią rzuciło urok. Pobyty w Szkocji sprawił, że uwolniła się od niego i wracając, nawet na tak krótko, czuła, że to już nie dla niej.

Kilka czteropiętrowych budynków było ze sobą połączonych, a na parterze znajdował się ogromny hol prowadzący do kilku klatek schodowych. Na jednym jego końcu stało małe orzechowe biurko, za którym siedział mężczyzna w uniformie. Uniósł się, kiedy razem z Jamesem weszli do środka.

- Myślałem, że zrezygnowałaś z nocnych zmian - powiedział James, uśmiechając się i odbierając pocztę.

- Tak było, proszę pana. - Mężczyzna uśmiechnął się w odpowiedzi. - Odkryłem jednak, że bycie w domu z żoną, teściową, córką i wnuczkiem nie jest łatwe. Kiedy teściowa wróci do Oz, a Gary skończy remont domu, tak żeby Ellie i mały Tommy mogli się wprowadzić, to ja wrócę na dzienną

zmianę. Będę sobie mógł wtedy w ciszy i spokoju oglądać wieczorny program.

- A teraz pewnie całymi dniami śpisz? - James uniósł brwi i uderzył lekko kilka razy plikiem listów w otwartą dłoń.

- Nie całymi, proszę pana. Są pewne rzeczy, których żona nie będzie tolerować.

James wciąż się uśmiechał, kiedy zamykały się drzwi windy.

- To człowiek-instytucja - wyjaśnił z zabójczym uśmiechem. - Jest tutaj tak długo jak ja.

- Czyli jak długo? - zapytała Sara z ciekawością.

- Prawie sześć lat. Wcześniej miałem dom w Richmond, ale tutaj jest o wiele wygodniej, jeśli się pracuje w Londynie.

- I nie ma ogrodu, którym by się trzeba było zajmować.

- Tak - zgodził się i przepuścił ją w drzwiach. - Zakładam, że to właśnie z tego powodu miałś mieszkanie?

- Tak - przyznała. - Chociaż dla dziecka ogród to coś wspaniałego. Ale i tak byłby za mały.

- Więc z jednej skrajności wpadłaś w drugą.

- Simon uwielbia Rectory. - Wzruszyła ramionami, przyglądając się, jak otwiera drzwi, po czym wyłącza alarm.

- A ty?

Sara udawała, że nie słyszy tego pytania. A za chwilę o nim zapomniała. James włączył światło

i odebrało jej mowę. Jego mieszkanie było ogromną otwartą przestrzenią. W pewnym miejscu były stopnie i na niższym poziomie stały kanapy. Dalej była jadalnia, a za nią kuchnia, w której było nawet miejsce na kuchenny stół - rzecz nie do pomyślenia w londyńskim mieszkaniu. Długi blat przykryty czarnym granitem oddzielał kuchnię od jadalni, a wrażenie przestrzeni podkreślała jeszcze błyszcząca podłoga.

Na końcu pomieszczenia znajdowały się drzwi prowadzące do sypialni i łazienek. Całość była bardzo elegancka, ale prosta, jak przystało na prawdziwie drogie miejsce. Obrazy na ścianach były małe, dyskretne i namalowane przez znanych malarzy.

- A ja myślałam, że to moje mieszkanie było luksusowe - skomentowała, schodząc po płytkich schodkach do części wypoczynkowej i rozglądając się. Powoli.

- Coś do picia? - To pytanie przypomniało jej, dlaczego tu jest, i przeszedł ją dreszcz.

- Poproszę.

- Kawa? Herbata?

- Kieliszek wina, jeśli masz. - Poszła za nim do kuchni i przysiadła na jednym z miękkich krzeseł przy stole. - To niesamowite miejsce - powiedziała, czując, że musi mówić. Nie była już uwodzicielką. Czuła się jak zdenerwowana, nieśmiała, młoda dziewczyna na pierwszej randce z mężczyzną, który był o lata świetlne bardziej doświadczony. - Gdzie je znalazłeś? Takie miejsca

w Londynie to niezwykła rzadkość. Musiałeś szukać całymi miesiącami, latami nawet.

- Właściwie to jestem właścicielem budynku. - James z rozbawieniem obserwował zmianę na jej twarzy. - A w każdym razie jest w naszej rodzinie, od kiedy pamiętam. Mieliśmy o wiele więcej nieruchomości, ale część została sprzedana, żeby finansować utrzymanie posiadłości w Szkocji.

- Och, doprawdy. Czyż nie każdy z nas musi się czasem pozbyć paru mieszkań w Londynie, żeby utrzymać swoje wiejskie posiadłości na przyzwoitym poziomie?

Uśmiechnął się, słysząc sarkazm.

- A gdzie mieszkałeś, zanim się przenieśliś do Londynu? - zapytała po chwili.

- Trochę tu, trochę tam. Rozkręcałem interesy, zajmowałem się inwestycjami ojca. Dokładnie mówiąc, to jestem współwłaścicielem budynku razem z matką, chociaż ona przyjeżdża do Londynu tylko na świąteczne zakupy. Czasem aż trudno mi uwierzyć, że kiedyś była modelką i bawiła się z wielkimi tego świata.

Sara była zaskoczona.

- Czy ona... nie tęskni za tym?

- Przyznała mi się kiedyś, że ustatkowanie się zajęło jej trochę czasu. Brakowało jej sklepów, podróży i zamieszania, ale po kilku miesiącach odkryła, że pociąga ją życie na wsi. I oczywiście kochała mojego staruszka. Zresztą zdaje się, że po pewnym czasie przyjechała do Londynu i odkryła,

że wielu jej przyjaciół nie jest tak ekscytujących, jak jej się wydawało.

Trochę tak jak ja, pomyślała Sara gorzko. Tylko że to nie przyjaciele się zmienili, a ona. Jeśli jednak chodzi o życie na wsi, to wciąż była jedną nogą na północy, a drugą na południu, i nie mogła się zdecydować.

- Jak ci się podoba życie w górach? - zapytał, czym od razu obudził jej czujność. To będzie pierwszy krok, pomyślała. Powoli będzie się posuwał naprzód, aż zdobędzie to, czego chce.

- Jest inaczej. - Sara wstała i przeciągnęła się.
- Mogę zdjąć marynarkę? - Nie dając mu czasu na odpowiedź, zdjęła krótki kremowy żakiet.

- Już skończyłaś? - Jego niebieskie oczy zmierzły z uznaniem obcisły top. - Chciałbym, żeby moja kobieta zrobiła dla mnie striptiz w kuchni.

Moja kobieta. Sara poczuła dreszcz przyjemności, słysząc te słowa. Były jednak zupełnie bez znaczenia. Jedyne, co dla tego mężczyzny liczyło się w kobiecie, to seks. A ona chciała się na nim zemścić.

Ściągnęła top przez głowę i upuściła go na stół między nimi. Jej palce drżały, ale kiedy jego oczy spoczęły na jej piersiach, poczuła przypływ pewności siebie. Cisza między nimi naładowana była erotyzmem. Przerwał ją tylko dźwięk przesuwanej krzesła, kiedy James, by móc ją wygodnie obserwować, odsunął się do tyłu i skrzyżował nogi w kostkach.

W tej chwili dotarło do niej, że nie byłaby

w stanie tego zrobić, gdyby on naprawdę jej nie pociągał. Pragnęła go dotknąć i wiedziała, że to zrobi, ale później, kiedy już oboje będą zbyt słabi, żeby się opierać pożądanemu.

Sara rozpięła stanik i powoli zsunęła ramiączka. Usłyszała, jak James wstrzymuje oddech, i uśmiechnęła się z satysfakcją.

Powoli podeszła do niego i stanęła tuż przed nim, po czym nie spuszczać oczu z jego twarzy, zsunęła spódnice. James przyciągnął ją do siebie, odsunął na bok cienki materiał jej majtek i językiem lekko dotknął jej pulsującej, wilgotnej kobiecości.

Ze stłumionym jękiem Sara wpiła palce w jego ciemne włosy i przyciągnęła jego głowę bliżej, rozsuwając lekko nogi, żeby ułatwić mu do siebie dostęp.

W pewnym momencie usłyszała siebie, jak go błaga zmienionym głosem, żeby przestał. Kiedy się wycofał, wciąż drżała od tego pocałunku.

- Usiądź na mnie - rozkazał jej, a ona go posłuchała. Odchylił ją lekko do tyłu i poddał jej piersi tej samej słodkiej torturze, co przed chwilą intymniejsze części jej ciała.

Gdyby dalej tak robił, nie byłaby w stanie opanować nadchodzącego orgazmu. Tak jakby czytał w jej myślach, odsunął się od niej i powiedział, że musi się natychmiast rozebrać.

Nie powiedział jej jednak, że nigdy dotąd tak bardzo nie stracił nad sobą panowania. Czuł, jak jego erekcja napiera na materiał spodni, sprawiając

mu fizyczny ból. Szybko pozbył się ubrań, zrywając z siebie koszulę tak, że odpadło kilka guzików.

Tym razem kiedy ich ciała się spotkały, nie było miejsca na uwodzicielską grę wstępną.

James pociągnął ją na siebie i przytrzymał w pasie, kiedy ocierała się o jego nabrzmiałą męskość.

W pewnej chwili wszedł w nią z jękiem, a jego potężnym ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Sara zaczęła się poruszać w górę i w dół, po chwili zwiększając tempo, a jej piękne piersi podskakiwały tuż przed jego twarzą, tak że niemal mógł je chwycić ustami. Mój Boże, tak bardzo pragnął posmakować ich raz jeszcze.

Jedną ręką przytrzymał jej pierś i wziął ją do ust.

To było zbyt wiele. Czy krzyczała? Nie wiedziała. Miała zamknięte oczy, odrzuconą do tyłu głowę i spadała w dół przez przestrzeń i czas, czując, jak on dołącza do niej w tej podróży. Wstrząsały nimi dreszcze rozkoszy, aż w końcu oboje powrócili na ziemię.

Kiedy po wszystkim objął ją i przyciągnął do siebie, poczuła się przez chwilę, jakby była na swoim miejscu. Kiedy palcami gładził jej plecy, była tak spokojna, że z łatwością mogłaby zasnąć.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczona - wyszeptał jej do ucha. Otworzyła oczy i zobaczyła, że się uśmiecha. Miała ochotę przesunąć palcem wzdłuż linii jego ust, ale się powstrzymała.

- Nie wierzę, że jeszcze możesz... - powiedziała

zachrypniętym głosem, po czym roześmiała się seksownie, kiedy poinformował ją, że nie powinna mu rzucać takich wyzwania.

- Myślę jednak, że tym razem będziemy bardziej konwencjonalni i skorzystamy z mojego królewskiego łóża. - Pocałował ją w czubek nosa.

Ze splecionymi palcami podeszli do drzwi na końcu salonu i przed jej oczami ukazała się równie imponująca sypialnia wyłożona grubym dywanem.

Łóżko było duże, dla dużego mężczyzny, a pościel zdecydowanie męska, w kolorach zieleni i burgundu, wiele mówiących o zmysłowej naturze tego, kto w niej spał.

I, na wypadek gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości, następne półtorej godziny spędził na pokazywaniu jej, jak bardzo potrafi być zmysłowy. Gorączkowe spotkanie dwóch ciał i prymitywne pragnienie spełnienia ustąpiło miejsca spokojnej, niemal czulej, ale równie satysfakcjonującej wzajemnej eksploracji. Był to powolny, melodyjny taniec, który wyniósł ich na te same wyżyny co wcześniej, ale inną drogą.

Potem, kiedy ich ciała były rozkosznie zmęczone, Sara ułożyła się na boku twarzą do Jamesa.

- Powinnam wracać do hotelu - zamruczała, a on odsunął lok włosów z jej twarzy.

- Po co miałabyś to robić?

Sara szukała czegoś ważnego, czegoś co znajdowało się tuż za granicami jej świadomości.

- Nie mogę znieść myśli, że wciąż jesteś niewol-

nicą swojej przeszłości - powiedział James poważnym tonem, wpatrując się w nią intensywnie.

- Już nie jestem.

- Opowiedz mi o nim. Opowiedz, co poszło nie tak.

- Wszystko i jest to zbyt długa historia, żeby ją teraz opowiadać.

- Mamy czas. - Chciał poznać tę część jej życia.

- Chcesz przez to powiedzieć, że już... skończyliśmy? - zapytała Sara lekkim tonem, żeby rozładować napięcie, i udało jej się to. Uśmiechnął się. Ciekawe, czy wiedział, że kiedy się uśmiecha, wygląda dużo młodziej?

- Nie jestem już nastolatkiem - powiedział James. Chciał z nią porozmawiać i seks mógł poczekać. Znów się uśmiechnął. Rozbroił ją tym uśmiechem.

Opowiedziała mu o swoim pochodzeniu, o dorastaniu we wschodniej dzielnicy Londynu, o tym, jak pomagała ojcu przy jego stoisku na targu, które świetnie prosperowało, ale było jednak tylko stoiskiem. Była jedynaczką, a ponieważ okazało się, że jest bardzo inteligentna, rodzice starali się rozwijać jej talent. W wieku dziewięciu lat była w stanie prowadzić stoisko równie skutecznie jak inni i podobało jej się to. Nauczyła się sprzedaży barterowej, zaczęła przewidywać trendy w handlu, kiedy się coś sprzedawało i dlaczego.

- Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że jest to talent, który mnie zaprowadzi tam, gdzie teraz

jestem. Po prostu byłam dobra w handlu. - Westchnęła i zapatrzyła się w dal. Kiedy raz zaczęła, nie była już w stanie tego powstrzymać. Phillipa spotkała na jakimś przyjęciu, kiedy jej gwiazda właśnie zaczynała świecić. Była mądra, ale nie na tyle, żeby dostrzec samoluba za fasadą jego uroku.

- Bez wahania opowiedziałam mu o moich rodzicach i o tym, gdzie dorastałam. Był przerażony. Chociaż - dodała szczerze - to nie dlatego wszystko się między nami popsuło. Ale też na pewno to nie pomogło. Nie potrzebował gwiazdy z wątpliwym pochodzeniem. Okazało się, że w ogóle nie potrzebował żadnej gwiazdy. Ożenił się z kobietą, która nie robi żadnej kariery, ale za to ma dobrych przodków. A moja *cięża była gwoździem* do trumny. Czuł się winny. W końcu nie był aż takim potworem, ale wkrótce zaczął twierdzić, że to moja wina i że on nie ma żadnych obowiązków wobec własnego syna. Nie chciał dziecka, a już na pewno nie takiego chorowitego. - Sara westchnęła i uśmiechnęła się słabo. - To mniej więcej wszystko.

- Moja dzielna wojowniczką - powiedział James łagodnie, całując ją w usta. - Podoba mi się to.

I to była prawda. Chociaż nie umiałyby odpowiedzieć dlaczego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W połowie sierpnia Sara zdała sobie sprawę, że jej początkowa decyzja, żeby opuścić Szkocję przed rozpoczęciem roku szkolnego, nie wchodziła już w grę. Nie zrobiła nic, żeby znaleźć jakieś mieszkanie, nie sprawdziła też żadnych szkół w Londynie, a za każdym razem, kiedy o tym myślała, jej umysł ogarniała pustka.

Winiła za to Jamesa. Jak na kogoś, kto pracował i mieszkał w Londynie, zadziwiająco często udawało mu się do niej przyjeżdżać. Czasami nawet dwa albo trzy razy w tygodniu, zawsze wtedy, kiedy Simona nie było w domu. W czasie każdego z trzech weekendów, kiedy przyjeżdżał, Sara nalegała, żeby się spotykali tylko w nocy. Powiedziała mu, że w dzień jest zbyt zajęta domem.

- To śmieszne - stwierdził podczas ostatniego weekendu, kiedy poinformowała go spokojnie, że nie może się z nim spotkać w ciągu dnia. - Muszę się z tobą zobaczyć, a kiedy przyjeżdżam, ty cały czas starasz się trzymać mnie z dala.

Wiedziała, że nie będzie w stanie długo trzymać go na dystans. Wiedziała również, że wkrótce będzie musiała doprowadzić swój plan do końca

i pokazać mu, że wie o jego podstępie i że potrafi grać w grę zmysłów na zimno, tak jak on.

W kolejną sobotę siedziała w ogrodzie, czytając książkę i mając oko na Simona, który wykopywał z ziemi chwasty z nadzieją, że znajdzie jakieś robaki albo przynajmniej ukryty skarb. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła na chwilę oczy, a kiedy znów je otworzyła, ujrzała Jamesa stojącego w drzwiach od tarasu.

Usiadła i zamrużyła powiekami, ale ta wizja nie chciała zniknąć.

- Myślałem, że masz mnóstwo zajęć i nie będzie cię tutaj - powiedział, podchodząc do niej i patrząc w dół na jej zarumienioną twarz.

Simon przestał kopać i spojrzał na Jamesa.

- Co ty tutaj robisz?

- Jak na moje oko to nic nie robisz. - Uśmiechnął się bardzo powoli. - A gdyby tak przechodził tędy ktoś nieznajomy i zobaczył cię tak ubraną?

- Jak ubraną? - Sara zerknęła z niepokojem na Simona i uśmiechnęła się do niego uspokajająco. James też się do niego uśmiechnął, a chłopiec odpowiedział tym samym. - I co ty tu w ogóle robisz? Chociaż oczywiście miło mi cię widzieć - dodała po chwili. Tylko że nie teraz i nie tutaj. Starła się ograniczyć jego kontakt ze swoim synem do minimum i nie miała zamiaru tego zmieniać. Musiała go chronić. - Myślałam, że mieliśmy się spotkać później.

- Tak się umówiliśmy, ale... - Spojrzał w błękit-

ne niebo. - Postanowiłem podjechać tutaj i zobaczyć, czy zdążę cię złapać, zanim wyjedziesz. Moja matka, mimo że jest wspaniałą towarzyszką, nie jest kobietą, z którą chciałbym teraz spędzać soboty.

Sara oblizała wargi.

- Właśnie wyjeżdżałam...

- W króciutkich szortach i bikini? Ja na pewno bym ci na to nie pozwolił.

- Najpierw bym się przebrała.

- Gdzie się wybierałaś?

- Na targ. Muszę kupić trochę warzyw i jedzenie dla nas na kolację.

- Dobrze - powiedział, przesuwając wzrok z jej twarzy na piersi. - Ja też się chętnie wybiorę. Możemy pojechać moim samochodem i pójść gdzieś na lunch.

- Nie!

James zmarszczył brwi.

- Nie? Dlaczego nie? - Zmrużył oczy i spojrzał na nią podejrzliwie. Wprawdzie między nimi był tylko seks, ale nie podobało mu się, że odrzuca jego towarzystwo.

- Dlatego... że zobaczyłbyś, co kupuję i dzisiaj kolacja nie byłaby niespodzianką.

- Pozwól mi się gdzieś zabrać. Wiesz, jak mama lubi przyjeżdżać tu i zajmować się Simonem.

Sara poczuła lekkie ukłucie winy. Nie planowała tego, ale Simon i Maria stali się sobie bliscy. A jej łatwiej było widywać się z nim poza domem. Często jechali do jego posiadłości, a on tam gotował dla

niej, kusząc ją przysmakami, które przywoził ze sobą swoim helikopterem z Mason albo z Harrodsa.

- Nie, James, wolałabym pojechać na targ i kupić to, czego potrzebuję. A jeśli będę sama z Simonem, to szybciej nam pójdzie.

- Moje nogi są w pełni sprawne - powiedziała - więc nie powinienem was spowalniać. Mogę ci tylko pomóc, na przykład zabrać Simona na koktajl, żebyś mogła spokojnie zrobić zakupy.

- Nie! - powiedziała Sara ostro.

- O co chodzi, Saro? - Nie rozumiał, dlaczego ona nie chce go widzieć, skoro on chciał być z nią bez przerwy. Nie mógł przestać o niej myśleć.

- O nic. - Ich oczy się spotkały i to ona pierwsza odwróciła wzrok. - Chodź, Simon, idziemy na górę. Musisz się przebrać. Jedziemy po zakupy.

- Ale nie znalazłem skarbu - jęknął zawiedziony Simon, nie ruszając się.

- Potrzebujesz wykrywacza metali - powiedział James, podchodząc do niego i, ku niezadowoleniu Sary, biorąc go za rękę. - Wykrywacz metali zabrzęczy, kiedy tylko wyczuje coś interesującego pod ziemią.

Sarze nie podobało się zainteresowanie Simona, a jeszcze bardziej ją zdenerwowało to, że obaj weszli za nią do domu i Simon zgodził się, żeby to James go przebrał.

- Nie ma potrzeby - zaprotestowała, ale nie udało jej się przekonać dwóch wpatrzonych w nią par oczu. sip A43

Oczywiście James dopiął swego i pojechał z nimi na targ.

- Nie taką mieliśmy umowę - syknęła, kiedy tylko weszli na targ i Simon nie mógł jej usłyszeć.

- Jaką umowę?

- Ja. Ty. My. Tę umowę.

- Nie podoba mi się to określenie. - Zirytowało go, że do tego chce sprowadzić ich związek, mimo że z innymi kobietami właśnie taki układ pasował mu najbardziej.

- Dlaczego? Przecież to tylko kwestia nazewnictwa?

- Ha, ha. Jaki jest prawdziwy powód, dla którego mnie unikasz, Sara? Chciałaś się z kimś spotkać w mieście? Z jakimś mężczyzną? - Ze wszystkich sił starał się ukryć zazdrość, która go ogarnęła pod maską rozbawionego cynizmu.

Sara zatrzymała się, żeby na niego spojrzeć.

- Nie bądź śmieszny.

- Bardzo nie chciałaś, żebym z wami jechał. Myślisz, że nie zauważyłem, że jest tak za każdym razem, kiedy przyjeżdżam tu podczas weekendów? Wieczorem jesteś wolna, ale w dzień zagadkowo zajęta. Czy nie uważasz, że to trochę dziwne? A nawet podejrzone?

Sara odwróciła się w stronę sprzedawcy i zaskoczyła go, wręczając mu odpowiednią sumę, zanim on zdążył przejrzeć swoje kartki i obliczyć należność.

- No więc? - naciskał James. - Co robisz w ciągu dnia? Jeśli się widzisz z kimś innym, to ja...

- Co? Wyrzucisz go z miasta? Powiesz na najbliższej latarni?

- Jedno i drugie - powiedział, mimo że nie wierzył, że to może być prawda. Dawno by już o tym usłyszał.

- Nie ma żadnego mężczyzny. Jak mogłabym mieć siły jeszcze na kogoś innego? - zapytała szczerze, a na jego twarz powrócił cię uśmiechu. Wziął od niej torby z owocami i warzywami.

- Zjemy razem lunch, wszyscy troje - powiedział. - Znam bardzo przyjemny pub jakieś dwadzieścia mil stąd.

- Dwadzieścia mil?

- To całkiem blisko. - Wzruszył ramionami i rzucił jej jedno z tych swoich spojrzeń, aroganckich i seksownych, które tak ją rozpalały. - A potem odwiezę cię i Simona do Rectory w jednym kawałku i zostawię cię, żebyś mogła ugotować kolację dla swojego mężczyzny.

- Ugotować kolację dla mojego mężczyzny. Hm. Naprawdę jesteś wrażliwym facetem, o którym marzy każda wyzwolona kobieta. - Łatwo było się przekomarzać, a jego poczucie humoru zawsze ją śmieszyło. Sprawiał, że chichotała jak nastolatka.

- Tak. - Uśmiechnął się do niej. - To właśnie ja. A teraz, jak na wrażliwego mężczyznę przystało, zaniosę ci torby do samochodu. Widzimy się za pół godziny?

Sara westchnęła i poddała się.

- No dobrze. Szybki lunch, ale potem wracasz

do domu, bo inaczej będę miała do czynienia z twoją matką.

Dopiero kilka godzin po wspianym lunchu w malutkiej wioseczce, Sara miała czas usiąść i pomyśleć. Nie podobał jej się kierunek, w jakim biegły jej myśli. W pewnym momencie bycie z Jamesem stało się zbyt wygodne. Sama przed sobą musiała przyznać, że brakuje jej jego towarzystwa, kiedy nie są razem. Do tej pory udawało jej się przedkładać nad wszystko matczyną opiekuńczość, która nakazywała jej ograniczać kontakty syna z Jamesem, ale jak długo to jeszcze potrwa?

Dzisiaj bezsilnie patrzyła, jak Simon i James zbliżają się do siebie. Ona była jego mamą, która pilnowała, żeby mył zęby i jadł warzywa, i która czytała mu książki. James rozmawiał z nim jednak w ten zabawny męski sposób, który sprawiał, że w oczach Simona widziała zachwyt. Zaniósł go też z pubu do samochodu na barana, co chwila podskakując, tak że dziecko śmiało się aż do łez. No i odbył z nim poważną rozmowę na temat wspólnego poszukiwania skarbów.

Teraz, przygotowując warzywa, wiedziała, że musi coś z tym zrobić.

Będzie musiała to przerwać. Kiedy jednak o tym myślała, robiło jej się zimno, mimo że właśnie to planowała od samego początku.

Zdała sobie sprawę, że obrała za dużo marchewki jak na dwoje ludzi i zabrała się za cebulę. Kiedy do

oczku napłynęły jej łzy, powiedziała sobie, że to wszystko przez to przekłete warzywo.

Najpierw musi zwiększyć dystans między nimi. Postępować ostrożnie ponieważ... ponieważ...

Ponieważ jej serce nie słuchało rozumu. Zdała sobie z tego sprawę i poczuła przypływ paniki. Cały czas się oszukiwała, że potrafi być twarda i że to ona pociąga za sznurki, ale jej serce po cichu zostało skradzione.

O siódmej trzydzieści Simon leżał już w łóżku i spał jak kamień. Kuchnia pachniała czosnkiem, ziołami i aromatyczną jagnięciną, którą przygotowała, mimo że jej myśli całe popołudnie były bardzo daleko.

Sara włożyła prostą sukienkę bez rękawów, lekko dopasowaną w talii i opadającą do połowy łydki. Bardzo staromodną i bardzo mało seksowną. Miała zamiar przeprowadzić proces wyrzucania Jamesa ze swojego życia, więc od czegoś trzeba zacząć.

Kiedy jednak zadzwonił dzwonek, a ona otworzyła drzwi i ujrzała go, jak stoi przed nią z ogromnym bukietem kwiatów, poczuła, że jej postanowienie słabnie.

Po raz pierwszy zrobił coś takiego i to ją zaskoczyło. Kwiaty oznaczały uczucia, a przecież nie o uczucia mu chodziło.

- Z naszego ogrodu - powiedział.

Co ona ma na sobie? Nigdy wcześniej nie widział jej w takiej sukience. Była niezwykle kobieca i pozostawiała bardzo wiele wyobraźni.

- Sam zrywałeś?
- Co?
- Kwiaty. Sam je zrywałeś?

James wzruszył ramionami.

- Nie jest to zbyt trudne, biorąc pod uwagę, ile ich jest w ogrodzie. Coś ładnie pachnie. Simon śpi?

Sara nie chciała rozmawiać o Simonie, ale jego pytanie przypomniało jej, że jej misja zbliża się do końca i że przyszedł czas na zakończenie tego związku, który, jak była pewna, bardzo mało znaczył dla niego, a bardzo dużo dla niej.

Nigdy mu nie powie, że się dowiedziała o jego planach w stosunku do Rectory. Było to zbyt upokarzające. Poza tym... Zaczęła grać w grę, która teraz zwróciła się przeciwko niej. Koniec z grami. Prawda jest taka, że musi go wyrzucić ze swojego życia, ponieważ zbyt głęboko w nie wszedł.

- Opowiedz mi, co się dzieje w Londynie - poprosiła, kierując rozmowę na neutralne tory. - Co grają w teatrze? Czy są jakieś plenerowe imprezy? Zawsze na nie chodziłam. Nie ma to jak posłuchać dobrej muzyki z przyjaciółmi na świeżym powietrzu.

- Z jakimiś konkretnymi przyjaciółmi? - James wziął do ręki kieliszek.

Ostatnio miał wrażenie, że stał się w stosunku do niej zbyt zaborczy i trudno mu to było kontrolować. Z jakimi przyjaciółmi wychodziła? Z byłym faceitem? Z jakimś innym mężczyzną?

- Z przyjaciółmi z pracy. - Sara podeszła do

pieca, otworzyła drzwiczki i po kuchni rozszedł się wspaniały zapach.

- Wciąż masz z nimi kontakt?

- Oczywiście, że tak! - Z niektórymi rozmawiała przez telefon.

- A ci przyjaciele... to mężczyźni, czy kobiety?

- I mężczyźni, i kobiety - powiedziała lekko.

- Podejrzewam, że tak samo jak w twoim przypadku.

- Nie staram się utrzymywać przyjaźni z kobietami. - James odstawił kieliszek na kuchenny stół i założył ręce za głowę. - Na ogół chcą ode mnie więcej, niż mogę im dać.

- Nie jesteś aż tak wspaniały, jak ci się wydaje - poinformowała go Sara, po czym rozłożyła talerze i nałożyła mu po trochu wszystkiego.

- Chcesz mi powiedzieć, że dla ciebie nie jestem taki wspaniały?

- Myślę, że się doskonale rozumiemy - odpowiedziała. - Oboje wiemy, czego się spodziewamy po tym związku. - On seksu i jej domu, a ona miłości, małżeństwa, dzieci i całej tej bajki, która w rzeczywistości nie istniała.

- Czyli?

- Wiesz czego. Zabawy.

- Simon chyba dobrze się dzisiaj bawił.

- Tak, ale...

- Ale?

- Ale - powiedziała Sara - nie chciałabym tego powtarzać.

- Dlaczego?

- Dlatego, że doceniam twój wysiłek, ale nie chcę, żebyś miał jakiegokolwiek relacje z moim synem.

- Dlaczego?

- Czy musisz wciąż zadawać to pytanie? Nie możesz po prostu przyjąć tego, co do ciebie mówię?

Odłożyła sztucce. Zjadła tylko trochę z tego, co miała na talerzu, ale jakoś odebrało jej apetyt.

- Nigdy nie przyjmowałem rzeczy tak po prostu. Zawsze jest jakieś ukryte znaczenie.

- W porządku. Więc ukrytym znaczeniem jest to, że nie chcę, żeby Simon przywiązywał się do kogoś, kto nie będzie długo w jego życiu.

James odchylił się do tyłu i założył ręce na piersi.

- Z twojej uwagi wnioskuję, że ustaliłaś już, kiedy się rozstaniemy.

- Nie, oczywiście, że nie...

- Simonowi przyda się czasami rozmowa z jakimś mężczyzną. Nie mam zamiaru udawać jego ojca, chociaż to chyba nie byłoby trudne, bo ten kuchenny stół ma więcej uczuć od niego, ale...

- Nie ma żadnego ale, James - powiedziała ostro Sara. - Jeśli ci się to nie podoba, to możesz odejść.

Każde słowo było jak nóż, który sama sobie wbiła w serce. Czuła, jak łzy zaczynają jej napływać do oczu i szybko wstała, żeby tylko skupić uwagę na czymś innym niż jego przewiercające ją oczy. Podeszła do zlewu i zaczęła zmywać naczynia, stojąc do niego tyłem.

- To nas donikąd nie doprowadzi. - Niski pomruk dobiegł z odległości bliższej, niż się spodziewała. Nie usłyszała, kiedy podszedł.

Szczerze mówiąc, jego odpowiedź zaniepokoiła ją. Czyż nie dała mu doskonałej okazji do walki?

Sara poczuła, jak jego ramiona obejmują ją w pasie. Początkowo zeszywniała, ale po chwili zaczęła się rozluźniać.

Jeden dotyk. To wystarczyło. Kiedy poczuła jego usta na swojej szyi, miała wrażenie, jakby wszystkie kości w jej ciele nagle zrobiły się miękkie i zaczęły się rozplływać.

- Jeśli tak czujesz, to nie będę próbował wchodzić do twojej małej rodziny. - James sięgnął ręką, żeby wyłączyć wodę, po czym położył ją tuż pod jej lewą piersią.

Sara odwróciła się przodem do niego, ale on się nawet nie poruszył. Pocałował ją w czubek nosa, a potem bardzo delikatnie w usta.

Dlaczego, dlaczego? Dlaczego tak jej wszystko utrudniał, dlaczego nie był tak przewidywalny jak każdy inny facet na tej ziemi? Ale wtedy, powiedziała sobie, nie zakochałabyś się w nim po uszy.

Westchnęła z rezygnacją i objęła go za szyję, przyciągając bliżej do siebie.

- Zrobiłam pudding na deser - powiedziała słabo.

- Może poczekać - odpowiedział, po czym podszedł do drzwi i przekręcił zamek.

- A teraz - wymruczał, podchodząc do niej

i wplatając palce w jej włosy - przychodzi mi do głowy tysiące przyjemnych rzeczy, które możemy robić zamiast się kłócić. - Uśmiechnął się powoli. - Tak naprawdę jest to tylko jedna rzecz, ale można ją robić na tysiące sposobów.

Okazało się, że miał rację. Sara nigdy by nie przypuszczała, że kuchenny stół może być tak wspaniałym miejscem na seks.

Jej luźna sukienka, która miała go zniechęcić, nie spełniła swojej roli. Po prostu podciągnął ją do pasa i zsunął majtki, tak żeby mieć do niej pełny dostęp. Sara była w stanie tylko położyć się na plecach i rozkoszować jego dotykiem.

Delikatne a zarazem stanowcze pieszczoty jego języka bardzo szybko doprowadziły ją do orgazmu.

- Wspaniały deser - zamruczał James z diabelskim uśmiechem, a Sara spojrzała na niego pół-przytomnie.

- To najbardziej nieprzyzwoity komentarz, jaki kiedykolwiek słyszałam. - Uśmiechnęła się i przeczesowała jego włosy palcami. Jego głowa wciąż znajdowała się między jej nogami, więc delikatnie pocałował ją w wewnętrzną stronę uda.

- A teraz może powinniśmy wrócić?

- Wrócić?

- Do głównego dania...

Salon i stojąca w nim duża miękka kanapa były do tego idealnym miejscem. Zastłony były rozsunięte i przez okna wpadało dogasające światło dnia, pozostawiając pokój w półmroku. Widok zza

ogromnych okien sprawiał, że czuła, jakby się kochali na zewnątrz.

- Simon jest na górze, śpi - powiedziała słabo.

- A my jesteśmy na dole. Zamknąłem drzwi, więc nie musisz się martwić. Zresztą i tak go usłyszymy, jeśli się obudzi.

Sara patrzyła, jak James zdejmuje ubranie i podziwiała jego wspaniałe ciało, szczupłe, silne i potężne.

Potem, kiedy Sara leżała bez sił na sofie, James podszedł do drzwi tarasowych i zasunął zasłony, po czym zapalił stojącą na stoliku lampę.

- A może zjemy ten pudding, który przygotowałam? - zapytała pełnym zadowolenia głosem, patrząc, jak staje obok niej. Przeciągnęła się i ziewnęła. Uśmiechnął się, czując, jak wypełnia go poczucie całkowitego spełnienia. Mógł stać tak całe wieki, rozkoszując się widokiem jej gładkiego ciała i piersi, które poruszały się przy każdym ruchu rąk.

- Zostań tu, gdzie jesteś - powiedział, wciągając bokserki, spodnie i, po chwili zastanowienia, koszulę.

- Nie bądź głuptasem, jesteś przecież moim gościem. - Na przekór swoim słowom wyciągnęła się jednak jeszcze bardziej na kanapie.

- Co oznacza - powiedział przeciągle - że musisz dopilnować, żebym był zadowolony. Zostań więc tutaj i pomyśl, jak możesz to zrobić. Przyniosę pani deser, *mademoiselle*, proszę tylko powiedzieć, gdzie jest.

- W lodówce. Chociaż muszę przyznać, że nie jestem najlepsza w deserach. - Ale jaka to była przyjemność czekać, aż on go jej przyniesie.

Na jednym z krzeseł leżał pled, ale nie miała siły się podnieść i okryć. Poza tym przecież James i tak go z niej ściągnie, gdy tylko wróci.

Za chwilę pojawił się z powrotem, niosąc na tacy dwie miseczki i dwa kieliszki wina. Postawił je na stoliku, po czym usiadł obok niej na sofie.

Zanurzył palec w puddingu, a potem włożył go do jej ust.

- Dobrze?

Sara skinęła głową, wpatrując się w jego oczy.

Znów zanurzył palec w deserze, ale zamiast go oblizać, otarł go o jej pierś i... och... mogła tylko jęczeć, kiedy zlizywał pudding powoli, a potem powtórzył to samo z drugą pierśią.

James postanowił posmakować każdego zakątka jej ciała. Chciał, żeby trwało to jak najdłużej. Chciał, żeby to trwało zawsze.

Ta myśl wkradła się do jego głowy po cichu, ale miał wrażenie, jakby już tam od jakiegoś czasu była.

Zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

James siedział przy swoim biurku. Wyciągnął przed siebie nogi i położył je na lśniącym blacie. Wiedział, że nikt mu nie będzie przeszkadzał, ponieważ wszyscy poszli już do domu. Miał dużo czasu na rozmyślania. Szkoda, że takie ponure, ale doszedł już do wniosku, że tak jest dla niego lepiej.

W chwili, w której ujrzął Sarę King, przestał być ostrożny. A teraz jego głupota mściła się na nim.

Spojrzał na czarno-złote pudełko leżące na jego biurku. Myśl, że jest w nim pierścionek, wywoływała w nim tylko złość. Zrobiła z niego głupca.

Postanowił jednak, że nie pozwoli, by uszło jej to na sucho.

Wstał i wyjął z kieszeni telefon. W ciągu kilku minut ustalił z pilotem szczegóły lotu do Szkocji, a potem wrzucił pudełko do kieszeni. Kiedy je dotknął, na jego twarzy pojawił się niesmak.

Helikopter miał odlecieć za półtorej godziny. Dotrze więc na miejsce dopiero po dziesiątej. Matka prawdopodobnie będzie już spała. Nie powiedział jej, że przyleci dzień wcześniej. Sam o tym nie wiedział, aż do tego popołudnia.

Gdyby się kierował rozumem, zostawiłby to nie-

uniknione spotkanie z Sarą na rano. Nie czuł się jednak jak ktoś rozsądny. Poza tym ona rano będzie z Simonem. Gdy tylko się zorientuje, o co chodzi, na pewno go przy sobie zatrzyma, żeby uniknąć tej rozmowy. A on musi jej powiedzieć, co o niej myśli.

Lot wcale go nie uspokoił. Wręcz przeciwnie, jego wściekłość jeszcze wzrosła.

Powrócił myślą do rozmowy z Lucy Campbell, która będąc w Londynie zadzwoniła do niego z propozycją spotkania. Zjedli razem lunch w jednym z najmodniejszych lokali.

Nigdy by się nie dowiedział o jej rozmowie z Sarą, gdyby nie to, że wypita kilka kieliszków wina. Najpierw przekomarzała się z nim, że Rectory przeszło mu koło nosa, a potem zwierzyła się, że powiedziała nowej właścicielce, jakie były jego plany. Chciała zobaczyć, jaka będzie jej reakcja. Zazdrość, czysta zazdrość, przyznała się. Przecież w końcu to ona polowała na niego przez tyle lat. Teraz jednak spotkała kogoś, w kim jest po uszy zakochana, więc może mu się do tego przyznać.

Zaledwie kilka chwil zajęło mu skojarzenie, dlaczego Sara tak nagle postanowiła się wtedy z nim skontaktować. Zemsta poprzez uwiedzenie. Nie obchodziło go jednak, jakie miała powody. Czuł tylko swój ból i mógł myśleć wyłącznie o tym, jakim był strasznym idiotą, że chciał się z nią ożenić.

Kiedy helikopter wylądował w posiadłości, było piętnaście po dziesiątej, a do Rectory zajechał o dziesiątej trzydzieści. Nawet nie wszedł do swojego

domu, tylko prosto z helikoptera przesiadł się do samochodu, wrzucając małą walizkę na tylne siedzenie.

Tak jak się spodziewał, w Rectory wszystkie światła były zgaszone. Sara leżała pewnie w łóżku na górze i było mało prawdopodobne, żeby usłyszała jego stukanie do kuchennych drzwi. Poszedł więc od frontu i nacisnął guzik dzwonka, trzymając go tak długo, aż usłyszał kroki w środku. Sara uchyliła drzwi, wyglądając przez szparę ze zmarszczonymi brwiami, ale kiedy go ujrzała, na twarz wypłynął jej uśmiech radości.

Otwierając drzwi, patrzyła na niego z wyrazem twarzy kobiety, która stęskniła się za swoim mężczyzną. Powinna być aktorką, na pewno dostałaby za taką rolę Oskara.

Zastanawiał się, czy kiedy się kochali, udawała też rozkosz, tylko po to, żeby się na nim zemścić.

Poszedł za nią do kuchni, wciąż mając nadzieję, że może jednak się myli, może nie jest to prawda.

- Co tu robisz, James? - rzuciła przez ramię.
- Myślałam, że przylecisz jutro.

- Mój klient odwołał dzisiejszą kolację, więc pomyślałem, że wpadnę wcześniej. Cieszysz się, że mnie widzisz? - Z masochistyczną przyjemnością czekał, aż jej wargi wypowiedzą kolejne kłamstwo. Nie zawiódł się. Zamiast jednak kłamać słowami, objęła go ramionami za szyję i przyciągnęła do siebie. Nie odsunął się, tylko zaatakował jej usta z agresją, która ją zaskoczyła. Nie na długo jednak.

Udawanie namiętności przychodziło jej bez trudu - jej usta natychmiast odpowiedziały na jego pocałunek i przylgnęła do niego całym ciałem. James poczuł, jak twardnieje i odepchnął ją szorstko od siebie.

O nie. Nie dzisiaj. W planach na ten wieczór nie było miejsca na seks.

- Spałaś? - zapytał.

- Co się stało? - Wyraz niepokoju zaczął zastępować wyraz radości na jej twarzy.

- Co się stało?

- Wydajesz się trochę... dziwny.

- To pewnie stres związany z pracą - skłamał gładko. Jak na jego gust była zbyt dobrym obserwatorem. Z irytacją pomyślał, że potrafi odczytywać jego nastroje, czego nie potrafiła żadna inna kobieta, z którą kiedykolwiek spał.

Przyjęła to wyjaśnienie, przynajmniej chwilowo, i zaczęła mu opowiadać, co robiła, kiedy go nie było. James słuchał jej w milczeniu. W końcu jednak przestała mówić. Cisza, która zapadła, różniła się od tej, jaka czasami między nimi była, i to ją przeraziło.

- A co się dzieje u ciebie w pracy? - zapytała, szukając wyjaśnienia jego dziwnego zachowania.

- Praca zawsze jest stresująca. - Zrobił kawę i wręczył jej kubek, usuwając się na przeciwległy kraniec stołu, skąd mógł ją obserwować. - Nie było tak, kiedy mieszkałaś w Londynie?

- No tak. - Próbowała się uśmiechnąć. Wyraz

jego twarzy bardzo ją niepokoił. - Ale kiedy ma się dziecko, życie bywa stresujące nawet w najlepszych momentach. - Znowu cisza. James nawet nie próbował jej dotknąć. Normalnie leżeliby już w łóżku, nie mogąc się powstrzymać od wzajemnych pieszczot jak para nastolatków.

- A więc życie tutaj pewnie jest spełnieniem twoich marzeń. - Rzucił jej chłodny uśmiech i zauważył z satysfakcją, jaki wywołał efekt. W jej pięknych oczach pojawiła się ostrożność.

- Nie jestem pewna, czy nazwałabym to spełnieniem marzeń - powiedziała z wahaniem. - Ale tak, jest tutaj pewna magia, w którą nie wierzyłam, kiedy tu jechałam.

- Nie?

- Chyba dlatego, że to była taka ogromna zmiana. Na pewno wiesz, o co mi chodzi. Tylko że ty mieszkałaś tutaj zawsze. Ja na początku byłam przekonana, że mój przyjazd tutaj był błędem. Byłam tak przyzwyczajona do londyńskiego hałasu, chaosu i tempa życia. Twoja matka też musiała się tak czuć, kiedy przyjechała tu po raz pierwszy.

Na myśl o matce zacisnął usta. Na pewno jej się nie spodoba to, co się tu zaraz stanie. Przywiązała się do Simona i do Sary. Jej taktowne milczenie na temat znalezienia dla niego żony było dowodem, że na pewno o niej pomyślała.

- Simon uwielbia to miejsce - powiedziała i nerwowo upiła łyk kawy.

- Już to kiedyś mówiłaś.

- Przepraszam. Powtarzam się. Chyba się starzeję.

Cisza.

- Chciałabym, żebyś mi powiedział, co się stało - powiedziała i zaśmiała się, żeby ukryć strach, który ją ogarnął. Strach przed czym?

- Zgadnij, kogo dzisiaj spotkałem.

- Nie mam pojęcia.

- Lucy Campbell. Pamiętasz ją chyba? Wygląda na to, że się już spotkałyście. Drobną atrakcyjną blondynką, która lubi plotkować. - Upił kawy i przyglądał się jej.

- Drobną atrakcyjną blondynką. - Więc o to mu chodziło. To nieoczekiwane pojawienie się, trzymanie się od niej na dystans. Chciał skończyć ich romans. Nigdy nie przypuszczała, że to on pierwszy wystąpi z tą inicjatywą. Jej pierwotny plan rozmył się gdzieś w trakcie realizacji, a teraz mogła myśleć tylko o tym, że nigdy go już nie zobaczy.

Znalazł sobie kogoś innego, tak jak Phillip, chociaż ból po ich rozstaniu był niczym, wobec tego, co czuła teraz.

- Tak, chyba ją pamiętam. - Sprytna dziewczyna opowiedziała jej o jego planie przejęcia Rectory, i proszę, w końcu dostała swojego mężczyznę.

- Tak myślałem.

- No cóż, James. - Sara wstała i zaniósła kubek do zlewu. - Naprawdę nie musiałeś się tak spieszyć. Czy to nie mogło poczekać do jutra? W końcu takie

rzeczy się zdarzają, prawda? - Wzruszyła ramionami i opuściła na chwilę wzrok.

- Jakie rzeczy?

- Podejrzewam, że byliście sobie przeznaczeni od młodości. Czy to nie tak działa w tej części świata?

- Aranżowane małżeństwa? - Wygiął usta z niesmakiem.

- No cóż, może nie tyle aranżowane, co oczekiwane. Dwie matki planujące przyszłość swoich dzieci, kiedy one bawią się razem w piaskownicy. Idealny związek ludzi z tego samego środowiska, z takim samym stylem życia... - Poczwała, jak do oczu napływają jej łzy żalu nad sobą. Inne miejsce, ta sama historia. Córka handlarza nigdy nie powinna się spodziewać, że mogłaby być z kimś takim jak James Dalglish. Dwóch mężczyzn zostawiło ją z tego samego powodu. To chyba jakiś rekord.

- Obrażasz moją matkę - powiedział zimno. - A ja nie jestem mężczyzną, który posłusznie by się ożenił z kobietą spełniającą odpowiednie kryteria.

Te słowa powinny ją uspokoić, ale tak się nie stało, ponieważ wyraz jego twarzy wcale nie złagodniał.

- Poza tym - dodał - Lucy znalazła kogoś i jest zakochana po uszy.

- To... miło. - Zupełnie się pogubiła.

- Prawda? - Odchylił się do tyłu i wyciągnął nogi. - Ale kiedy się widziałyście, jeszcze na mnie polowała. A właśnie, o czym wtedy rozmawiałyście, dziewczyny?

- Ja... Nie pamiętam.

- Nie wierzę. - Uniósł brwi w wyrazie niedowierzania, a Sara poczuła się niczym królik złapany w pułapkę. - Nigdy byś nie dostała takiej pracy, gdybyś miała tak kiepską pamięć.

- Chciałabym, żebyś przestał grać w tę grę, James. Powiedz mi, o co chodzi. Dlaczego tak późno przyjechałeś? Żeby mi opowiadać, że kobieta, którą kiedyś spotkałam, znalazła sobie kogoś?

Jej policzki zaróżowiły się, a spojrzenie mówiło, że nic nie rozumie.

Może jednak mylił się co do niej?

- Powiedziała ci, że od lat chciałem dostać Re-tory. - Dostrzegł, jak dezorientacja w jej oczach przekształca się w poczucie winy. A więc jednak. Nie mylił się. Uśmiechnął się zimno. - Więc naturalnie założyłaś, że spotykam się z tobą dlatego, że czegoś od ciebie chcę. Proszę bardzo, możesz w każdej chwili zaprzeczyć.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi na samym początku, że chcesz kupić mój dom? - Serce waliło jej jak młotem. Proszę, niech ją oskarża. Nie miała zamiaru grać roli łatwej ofiary.

Zarumienił się, w głębi serca podziwiając ją za to, jak odpiera jego argumenty. Nie usprawiedliwiało jej to jednak. Wykorzystała go, a on się dał wykorzystać, co napełniało go niechęcią do samego siebie. I to dlatego, że nie mógł utrzymać rąk z dala od niej, dlatego że lubił jej towarzystwo, dlatego że uzależnił się od niej.

- Może kiedy cię spotkałem, doszedłem do wniosku, że liczysz się bardziej ty niż kamienie i zaprawa.

Sara zaśmiała się trochę histerycznie.

Jak to wszystko mogło się tak strasznie poplątać? Trzy godziny temu robiła synowi kolację i z radością myślała o spotkaniu z mężczyzną, który teraz chciał ją spalić na stosie.

- A może doszedłeś do wniosku, że łatwiej ci pójdzie, jeśli się ze mną prześpisz?

- Czy wtedy zdecydowałaś się rozpocząć swoją grę? I zadzwoniłaś do mnie, żeby się znów ze mną spotykać, tylko tym razem na twoich zasadach?

- Poczucie winy zaraz zastąpił gniew.

Pomyślał o pierścionku w kieszeni i wszelka próba spojrzenia na to z jej perspektywy umarła w zarodku.

Wykorzystała go, a on nie był mężczyzną, którego można wykorzystywać. W żadnej sytuacji.

- Tak, taki był powód, dla którego zadzwoniłam - przyznała Sara cichym głosem. - I nie jestem z siebie dumna. - Wzięła głęboki oddech, po czym zmusiła się, żeby kontynuować: - Myślę, że zemsta donikąd nie prowadzi, ale musisz zrozumieć...

- Och, naprawdę? - przerwał jej szorstko. - Chyba mnie pomyliłaś z kimś innym.

- Czy mógłbyś mnie wysłuchać? Przez jedną chwilę? - W jej głosie pojawił się błagalny ton, ale nie mogła nic na to poradzić. Tak bardzo chciała mu wyjaśnić swój punkt widzenia.

- Potrzebuję się napić i to czegoś mocniejszego niż ta przekłeta kawa. - Wstał z krzesła, wiedząc, że powinien skończyć tę rozmowę, z której i tak nic nie wyniknie. Ale jeszcze nie teraz. Nie potrafił tego przerwać. To była jego słabość, wiedział o tym, ale nie mógł nic na to poradzić. Jeden drink i umysł mu się rozjaśni, pozbędzie się jej i wróci do normalności.

- Jest whisky w...

- Wiem, gdzie jest whisky. Zapomniałaś, jak dobrą robotę wykonałaś, sprawiając, że czułem się tu jak w domu?

Wyszedł z kuchni do pokoju, gdzie trzymała swoje skromne zapasy alkoholu, po czym wrócił, trzymając w ręku szklanekę z pokaźną ilością bursztynowego płynu. Usiadł przy stole.

- Wiem, że jesteś wściekły. Nie winię cię za to. Ale ja też byłam wściekła, kiedy się dowiedziałam, że masz plany wobec mojego domu. Pomyślałam, że jestem jedyną przeszkodą, a ty zamiast ze mną szczerze porozmawiać, postanowiłeś zająć się mną na swój sposób. - Oboje mieli swoje racje, więc dlaczego się czuła, jakby to była jej wina? - Po moich doświadczeniach z Phillipem...

- Och, przestać się chować za swoim eks. - Upił spory łyk whisky i rzucił jej zimne spojrzenie.

- Za nikim się nie chowam! Próbuję ci tylko wyjaśnić, co czułam, kiedy postanowiłam...

- Odwrócić role? Zająć się mną na twój sposób?

- Byłam wściekła i zraniona. - Odwróciła wzrok

i przygryzła dolną wargę, próbując powstrzymać ogarniającą ją falę emocji.

- No dobrze. I co ci z tego przyszło?

- To nie było tak. - Zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę stołu, chcąc zmniejszyć ten lodowaty dystans między nimi, ale wyraz niechęci na jego twarzy sprawił, że zatrzymała się przy swoim krześle i tam usiadła.

- A jak? - Jednym haustem opróżnił szklanekę, ale to nic nie pomogło. Wcale się nie czuł spokojniejszy. Miał ochotę na kolejnego drinka. Ale nie wypije go tutaj, ponieważ ma zamiar się stąd wynieść, gdy tylko ona skończy to swoje małe przemówienie.

- To było... To miało być... Chciałam być zimna i wyrachowana i kontrolować sytuację, ale...

Wbrew rozsądkowi czekał na jej odpowiedź.

- Ja po prostu... Chyba nie jestem osobą, która byłaby w stanie poradzić sobie z tym, co zaczęłam. Między nami było... dobrze i... dobrze mi było w twoim towarzystwie...

- A jednak cały czas trzymałaś mnie z daleka od Simona, pomimo tego, jak było ci dobrze.

- Przestań przekreślać to, co mówię!

- Niby czemu? W bardzo krótkim czasie stałaś się kimś zupełnie innym. - Rzucił jej spojrzenie pełne obrzydzenia. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz, że cię nie będę podziwiał.

- Nie mogę cię powstrzymać przed myśleniem o mnie jak najgorzej, ale sam też nie byłeś aniołem

-próbowała się bronić. Ale przecież powiedział, że ona liczyła się dla niego bardziej niż kamienie i zaprawa. Czy to była prawda, czy tylko chciał w ten sposób sam siebie usprawiedliwić?

James zignorował jej ledwo słyszalny protest.

- Powiedz mi, do jakiego stopnia udawałaś, Saro? Co myślałaś, kiedy się kochaliśmy? Czy to była część twojego planu?

- Kiedy się kochaliśmy... - powiedziała. - Naprawdę nie myślałam o zemście. - Uniosła podbródek wyzywająco. -I wiem, że mi nie uwierzysz, ale szybko zapomniałam o swoich zamiarach.

Wzruszył obojętnie ramionami i to ją zabolalo. Nie miał nawet zamiaru spróbować jej zrozumieć. Przyszedł rzucić jej w twarz oskarżenia, a potem odejść, nawet się za siebie nie oglądając. Była dla niego tylko rozrywką. Nigdy jej nie kochał, więc nawet jeśli jego duma została urażona, to otrząśnie się z tego w kilka godzin, a ona...

James wstał i wsunął ręce do kieszeni. Od razu wyczuł pudełko z pierścionkiem.

Sara również wstała. To był koniec. Nie chciała, żeby odchodził, ale nie miała zamiaru załamywać przed nim rąk i błagać go, żeby został. A już na pewno mu nie powie, że zemsta przestała się dla niej liczyć, ponieważ się w nim zakochała.

- A tak z czystej ciekawości, jak daleko miał zająć twój plan? - zapytał zwykłym, lekkim tonem.

- Mówiłam ci już, że to nie był żaden plan. Nie spędzałam wszystkich wieczorów, knując. Popeł-

niłam błąd. Postąpiłam tak, ponieważ byłam wściekła i zraniona. Myślałam, że mnie wykorzystałeś, ale...

Równie dobrze mogła nic nie mówić. Zacisnął palce na pudełku w kieszeni, a na jego twarzy pojawił się wyraz cynicznego szyderstwa.

- A może chciałaś, żebym się w tobie zakochał?
- Powiedział to takim tonem, jakby to było całkowicie nieprawdopodobne i Sara skrzywiła się. Roześmiał się nieprzyjemnie. - Czy taki był cel tej gry, Saro? Myślałaś, że wystarczy trochę łóżkowych umiejętności i trzepotania rzęsami? - Widział, jak jej twarz okrywa się bolesnym rumieńcem. Czuł się jak świnia, ale pudełko wciąż paliło go w kieszeni, a gniew wciąż chciał się wyrwać na zewnątrz.

- Nie, oczywiście, że nie. To nie było nic w tym rodzaju. - Sara zachwiała się, ale jednocześnie wypełniło ją poczucie winy, że ośmieliła się marzyć o niemożliwym. Tak, chciała, żeby się jej oświadczył. Teraz, kiedy to powiedział na głos, spojrzała z niechęcią wewnątrz siebie i odkryła, że pragnęła tego skrawka doskonałości, małżeństwa z mężczyzną, którego pokochała. Nie dlatego, żeby triumfalnie rzucić mu to w twarz, ale dlatego, że chciała z nim spędzić resztę życia.

- Twoja twarz cię zdradza. Szkoda. Po takim przedstawieniu, jakie odstawiałaś przez ostatnie tygodnie. - Ruszył w stronę drzwi, a ona w milczeniu poszła za nim.

Kiedy doszedł do nich, odwrócił się i spojrzał na

nią. Była kredowobiała. Dobrze, pomyślał, ale nie czuł radości ze zwycięstwa. Czuł się podle, mimo że wylał na nią cały swój gniew i udało mu się łatwo to wszystko zakończyć.

- Niestety będziemy czasami na siebie wpadać - powiedział przeciągle. - Chyba że zdecydujesz się wrócić do Londynu, gdzie pewnie i tak jest twoje miejsce.

- Nie wrócę do Londynu. - Jej głos był drżący, tak bardzo się starała nie rozpłakać. - Simon już się tutaj zadomowił. We wrześniu idzie do szkoły. A moje miejsce na pewno już nie jest w Londynie.

James wzruszył ramionami.

- Jak sobie chcesz, twój wybór. Ale ostrzegam cię, że jeśli się gdzieś spotkamy, chciałbym uniknąć scen.

Sara wyglądała na kompletnie przybitą i musiał zacisnąć zęby, żeby się nie poddać współczuciu. Dała mu już wszystkie odpowiedzi, których potrzebował, i teraz był czas, żeby się wycofać. Następnym razem, kiedy przyjedzie odwiedzić matkę, przywiezie ze sobą jakąś piękną kobietę. Niech nie ma żadnych złudzeń, że między nimi było coś specjalnego.

- Aha - dodał lekko. - I chciałbym, żebyś przestała się kontaktować z moją matką.

- Nie możesz mi mówić, kogo mam widywać, a kogo nie.

- Oczywiście, że mogę i właśnie to robię.

- Uśmiechnął się uśmiechem zimniejszym niż lód.
- I radzę, żebyś to sobie wzięła do serca, bo jeśli kiedyś przyjadę i zastanę ciebie albo twojego syna u mnie w domu to... powiedzmy, że nie spodoba ci się moja reakcja.

Cóż, gorzej już chyba być nie mogło. Wpadł z niespodziewaną wizytą i wdeptał ją w ziemię. A teraz kazał jej się trzymać z daleka od swojej matki, z którą miała bliskie i ciepłe stosunki i która tak bardzo pomogła Simonowi zaaklimatyzować się, poznając go z innymi dziećmi. Była wspaniałą kobietą i Sara wiedziała, że będzie za nią tęsknić. Ponieważ zastosuje się do żądań Jamesa.

Ale nie miała zamiaru zrywać kontaktu bez wyjaśnienia. Jutro rano powie wszystko Marii przez telefon. Matka Jamesa zawsze wstawiała koło siódmej, podczas gdy on rzadko schodził na dół przed dziewiątą. Lubił jeszcze rano poczytać w łóżku gazety, na co nie miał czasu w Londynie.

Sara uniosła podbródek i skrzyżowała ramiona na piersi. Musiała się zachować z godnością, mimo że została przez niego śmiertelnie zraniona.

- Zegnaj, James.

Przez ułamek sekundy zawahał się, zdając sobie sprawę, że tym razem pożegnanie jest ostateczne. Wahanie jednak szybko zostało zastąpione przekonaniem, że zrobił jedynie słuszną rzecz. Nie odpowiedział. Skinął jej tylko krótko głową i zamknął za sobą drzwi.

Tak, wszystko poszło zgodnie z planem. Powie-

dział jej, co myśli, ale nadal był wściekły. Wrócił do domu w rekordowym czasie. Pomimo ciemności i niebezpiecznych zakrętów jechał, jakby go ścigał sam diabeł.

Kiedy dojechał na miejsce, z ulgą zobaczył, że światła są zgaszone i matka śpi.

Zostawił marynarę w kuchni na krześle i skierował się prosto do barku znajdującego się w mniejszym salonie.

Żadnej kochanki dzisiaj, powiedział do siebie cynicznie. Kto jednak powiedział, że nie można jej zastąpić kilkoma szklankami dobrej whisky?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdzie on jest?

Jedna minuta rozmowy przez telefon. Czy nie tak zawsze mówili? Jedna minuta rozmowy przez telefon i twoje dziecko może się utopić w stawie albo wypaść przez okno, albo...

Sarę zaczęła ogarniać panika. Pobiegła schodami na górę, wykrzykując jego imię, otwierając drzwi, sprawdzając wszystkie jego ulubione miejsca.

Boże, była dopiero siódma trzydzieści! Był ubrany w piżamę! A ona sama w dżinsy i stary podkoszulek, które narzuciła po bezsennej nocy, żeby zejść rano do kuchni i przygotować mu śniadanie!

Poczuła mdłości, sprawdzając każdy pokój, zaglądając pod łóżka, do kredensów i nie mogąc nikogo znaleźć.

Ogród.

Przeklinała jego zakamarki, biegając w kółko niczym szalenciec i wykrzykując jego imię.

Myśl!

Zmusiła się do logicznego myślenia i zaczęła się zastanawiać nad tym, dlaczego i dokąd mógł uciec.

Rozmawiała przez telefon z Marią. Prawie płaka-

ła. Wszystko jej wyjaśniła. Zastanawiała się na głos, czy nie powinna wracać do Londynu...

Czy nie powinna zostawić Szkocji...

Nagle zrozumiała. Potężny przypływ emocji sprawił, że ruszyła biegiem przez pola oddzielające dwór Dalgleishów od Rectory.

Jej syn znał tę drogę. Często przemierzał ją z Marią, oglądając kwiaty i ptaki.

To była jedyna droga do posiadłości, jaką znał.

I pewnie ruszył nią po tym, jak usłyszał jej rozmowę z Marią. Rozmawiała przy nim nieświadoma, że jego dziecięcy umysł chłonie każde wypowiedziane drżącym głosem słowo.

Bała się, co może się stać, jeśli go tam nie będzie. Jeśli przegapiła go gdzieś w ogrodzie, gdzie mogło czekać na niego tysiąc niebezpieczeństw!

Kiedy go zobaczyła, posiadłość Dalgleishów była już w zasięgu jej wzroku. Dostrzegła jego ognistocie czerwoną piżamę i kaptcie, o których tym razem dla odmiany pamiętał. W rękę trzymał misia, a obok niego stała Maria, pochylona, słuchając tego, co mówi.

Kiedy do nich dobiegła, była kompletnie bez tchu. Chwyciła go w ramiona i mocno przytuliła, a on czekał cierpliwie, aż skończy go ścisnąć i postawi na ziemi.

Maria wyprostowała się i spojrzała na nią.

- Ale z niego głuptas. - Zburzyła mu włosy gestem pełnym czułości. - Myślał, że wyjeżdżacie dzisiaj i już nigdy nie wrócić, a on nie zdąży

znaleźć żadnych robaków ani posadzić tych ziaren, które mu kupiłaś. I martwił się o kurczaki.

- Naprawdę jesteś niemądry. - Sara czuła, jak desperacja odpływa gdzieś w niebyt.

- Mówiłaś, że... wyjedziemy. Słyszałem, jak mówisz to przez telefon, mamó.

- Ja... - Sara spojrzała na Marię nieśmiało, a ona podjęła wątek.

- Twoja mama była po prostu w takim nastroju - powiedziała. - Mamy czasami tak mają.

Simon skinął głową.

- Wiem.

- Może wrócimy do domu? - zapytała Sara.

- A mogę najpierw popatrzeć na kolejkę?

- Jesteś jeszcze w piżamie.

- Ale, mamó, miś jeszcze nie widział kolejki. Ostatnim razem był zmęczony i spał. Proszę, manio.

- Możesz sobie zrobić kawy - szepnęła Maria nad głową Simona. - Musisz się uspokoić. Wiem, jak się czujesz. Kiedy James był mały, też mi kiedyś coś podobnego zafundował. Ach, ci chłopcy.

Sara nie chciała słuchać o Jamesie. Na sam dźwięk jego imienia czuła, jak coś w jej duszy skręca się z bólu.

Maria musiała sobie chyba zdawać z tego sprawę. W końcu Sara wszystko jej opowiedziała. Miała wrażenie, jakby wypłynęła z niej cała rzeka słów.

- Uciekł, wiesz? - Były teraz w kuchni, a Maria nalewała Simonowi soku. - Miał chyba tylko sześć lat. Jego ojciec opowiadał mu o łowieniu łososi.

Powiedział, że będzie mógł wziąć udział w połowie, jak będzie trochę starszy. Oczywiście - Maria uśmiechnęła się czule do swoich wspomnień - dla Jamesa istniał tylko dzień dzisiejszy. Znaleźliśmy go po półtorej godziny i nigdy w swoim życiu nie byłam równie przerażona. - Przeżegnała się i potrząsnęła głową. - A teraz zabiorę Simona i misia do kolejki, a ty zrób sobie kawę. James jeszcze śpi - zniżyła głos.

Szczęściarz, pomyślała Sara. Jak to miło móc pójść do łóżka i zapaść w głęboki, błogostawiony sen. Ona chyba już nigdy tego nie zazna.

W ciszy napełniła czajnik, poczekała, aż woda się zagotuje, po czym zalała wrzuconą do kubka kawę wrzątkiem.

Potem usiadła przy stole i piła, wpatrując się przez okno w bezkresny krajobraz rozciągający się przed nią.

Niemal z przykrością usłyszała odgłos kroków zmierzających do kuchni. Pragnęła jeszcze kilku minut dla siebie, zanim wróci Simon i będzie musiała powrócić do nieodwołalnej codziennej rutyny.

Właśnie wstawiała z krzesła, kiedy uderzyła ją nagle cisza. Podniosła wzrok i zorientowała się, że w kuchennych drzwiach nie stoi ani Simon, ani Maria.

- Co ty tutaj robisz?

Wyglądał okropnie. Przez moment Sara poczuła nawet cień satysfakcji. Włosy sterczały mu we wszystkich kierunkach, jakby godzinami przecze-

sywał je palcami, a policzki pokrywał zarost. Ubrany był w szlafrok luźno zawiązany w pasie.

Ten moment jednak minął i Sara dostrzegła wrogość w jego oczach i niechętny grymas ust.

- Ja... Przyszłam, ponieważ Simon...

- Och, daruj sobie. - Wszedł do kuchni i nalał sobie szklanekę wody z kranu, po czym wypił ją duszkiem.

- Co to znaczy „daruj sobie”?! - Wstała gwałtownie z krzesła. Jej zielone oczy płonęły złością.

- To znaczy, że jeśli myślisz, że możesz się tutaj pojawić, żeby próbować się ze mną pogodzić, to...

- Pogodzić? Uwierz mi, nigdy nie byłabym taką.. cholerną idiotką!

- Więc co tutaj robisz? Powiedziałem ci, że nie chcę, żebyś się tutaj pojawiała. Ile razy mam to powtarzać? - Kiedy rano zwlókł się z łóżka, czuł się jak zombie. Musiał jednak wstać i poszukać czegoś, co ugasiłoby jego pragnienie. Trochę przesadził z konsumpcją whisky.

. Kiedy wstawał, nogi się pod nim uginały, a głowa pękała mu z bólu. Teraz jednak wszystko minęło. Jedno spojrzenie na nią i całe jego ciało zostało postawione w stan alarmu.

- Gdybyś zamilkł na chwilę i zechciał mnie wysłuchać...

- Wysłuchać cię? A niby dlaczego?

- Przyszłam tutaj, ponieważ Simon tu jest...

- Chcesz mi powiedzieć, że miałaś czelność przyprowadzić tu swojego syna? - Z hukiem od-

stawił szklanę na blat. - Myślałaś, że możesz próbować dalej wkładać się w łaski mojej matki? Brzydzę się tobą.

- Przestań być takim egoistycznym idiotą! - Odzuciła włosy z twarzy i wbiła w niego wzrok. Kochała go i nienawidziła, a do tego jeszcze nienawidziła siebie za to, co czuje, pomimo tego wszystkiego, co zostało powiedziane, po tych wszystkich oskarżeniach. - Nie przyprowadziłam tutaj Simona, żeby przypadkowo na ciebie wpaść i błagać o wybaczenie! I nie przyprowadziłam go tutaj, żeby się wkładać w czyjekolwiek łaski! Nie byłoby mnie tu z całą pewnością, gdyby nie uciekł!

- Uciekł! - Powiedział to tak, jakby uważał, że jest to tylko wymówka i to w dodatku bardzo kiepska.

- Tak, uciekł! Rozmawiałam przez telefon, a kiedy skończyłam, nie było go! Odchodziłam od zmysłów ze zdenerwowania! Zdałam sobie sprawę, dokąd mógł pójść, dopiero kiedy przeszukałam cały dom!

- A dlaczego zdałaś sobie sprawę, że mógł przyjść tutaj?

Ten szlafrok zdecydowanie ją rozpraszał. Odślaniał za dużo jego ciała i do głowy przychodziło jej tysiące różnych myśli.

- Dlatego, że... - zamilkła i w jego niebieskich oczach dostrzegła chłodny błysk triumfu.

- Dlatego, że? - Odwrócił się, nalał sobie kolejną szklanę wody i znów wypił ją duszkiem. - Twoja historia chyba przestaje się trzymać kupy.

- Och, przestań.

Ukryła twarz w dłoniach i usiadła z powrotem na krześle, a on nagle poczuł pragnienie, żeby do niej podejść. Zacisnął usta, czując niechęć do samego siebie. Był głupcem, niczego się nie nauczył po tym katastrofalnym romansie wiele lat temu. Chociaż wtedy nie wiedział zbyt wiele o miłości. Dopiero teraz zakochał się po uszy i to w kimś, kto sprawiał, że tańczył jak marionetka.

- Zdałam sobie sprawę, że musiał tutaj przyjść - powiedziała Sara cicho, podnosząc wzrok - ponieważ rozmawiałam z twoją matką. Wiesz, jak bardzo dzieci się przejmują. Simon jadł śniadanie, a ja prawie zapomniałam, że on tam jest.

- A o czym rozmawiałaś z moją matką? - Podszedł do niej i usiadł ciężko na krześle po drugiej stronie stołu. - Pewnie opowiadałaś jej jakieś kłamstwo o mojej roli w tym wszystkim? Jesteś w tym całkiem niezła.

- Nie opowiadałam żadnych kłamstw i nie jestem w tym dobra.

- Czyżby?

- Przestań się zachowywać, jakby to wszystko było. tylko moją winą! Tak jakbyś ty był święty! Byłeś ze mną dlatego, że chciałeś coś w zamian dostać. Uwiodłeś mnie, żeby...

- Nic od ciebie nie chciałem! - Uderzył ręką w stół, a potem zacisnął obie dłonie w pięści, jakby próbując pohamować agresję. - Na początku myślałem, że łatwiej mi będzie, jeśli cię lepiej poznam,

dowiem się, czy chcesz tutaj zostać... Ale nigdy nie poszedłbym z tobą do łóżka, żeby dostać twój dom w swoje ręce!

- Nie możesz mnie winić za to, że tak pomyślałam!

- Za to, że uważasz mnie za kogoś o tak niskich pobudkach?

- Już raz mnie ktoś zranił i... - Sara wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego. Było już zbyt wiele nieporozumień między nimi. Być może była to ostatnia szansa, żeby powiedzieć prawdę. - Pomyślałam, że znów mnie wykorzystano. Tylko że...

- James wciąż na nią patrzył, a w jego oczach był chłód odbierający jej wszelką odwagę. - Tylko że to, co zrobił Phillip, nie wydawało mi się już tak istotne w porównaniu z tym, co ty zrobiłeś. Dlatego że to, co do niego czułam... Posłuchaj, Simon przybiegł tutaj z powodu czegoś, co powiedziałam. Powiedziałam twojej matce, że myślę o powrocie do Londynu.

- Mówiłaś o swoim byłym kochanku. Chyba nie skończyłaś.

- Denerwujesz mnie. Wolałabym, żebyś tak na mnie nie patrzył.

- A gdzie mam patrzeć? Na ściany? Na sufit?

- W jego głosie brzmiała ironia, ale na twarzy malowała się uwaga. Sara pomyślała, że to ostatnia szansa.

- Dlatego że to, co do niego czułam, było niczym, w porównaniu z tym, co czułam do ciebie. Nie, przepraszam, w porównaniu z tym, co wciąż do

ciebie czuję. Kiedy spotkałam Phillipa, byłam młoda i niewinna, a kiedy wszystko się popsuło, myślałam, że nigdy do siebie nie dojdę. Teraz kiedy patrzę wstecz, widzę, że doszłam do siebie bardzo szybko. Byłam zgorzkniała i wściekła, że odrzucił własnego syna, ale żyłam dalej, pracowałam, byłam matką. Ale z tobą... - Spojrzała na niego bezsilnie, wiedząc, że jedno szorstkie słowo zamknie jej usta i nigdy nie powie mu prawdy.

Jednak żadne szorstkie słowo nie nadeszło, a z wyrazu jego twarzy nie dało się nic odczytać.

- Byłam zrozpaczona, James, i chciałam się na tobie odegrać, uwieść cię, żebyśmy oboje mieli nauczki. Ja, żeby już nikomu nie ufać, a ty za to, że mnie wykorzystałeś... Nigdy nie zastanowiłam się nad tym, jak łatwo mi to przyszło, jak było mi z tym przyjemnie, chociaż powinnam była cię nienawidzić, nienawidzić każdego twojego dotyku. Ale tak nie było, a to dlatego, że się w tobie zakochałam. No i masz. Możesz mi teraz rzucić w twarz, co chcesz, ale...

- Zakochałaś się we mnie. - Czyste szczęście wkradło się do jego serca, mimo że wyraz twarzy Sary nie był obliczem zakochanej kobiety. Nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się powoli uśmiechem najwyższego zadowolenia.

- Tak, to śmieszne, masz rację - rzuciła Sara, zrywając się na równe nogi i podchodząc do niego z rękami na biodrach i z włosami opadającymi na twarz. - Niezwykłe zabawne. To tyle, jeśli chodzi

o wyrównywanie rachunków. Będziesz zadowolony, że wykopałam pod sobą tylko głębszy dołek. Pewnie w dodatku myślisz, że jestem histeryczką.

Odwróciła się, żeby odejść, zabrać syna i wyjść, zanim się kompletnie rozsypie.

On jednak chwycił ją za rękę i pociągnął w dół, na swoje kolana.

- Nie tak szybko - zamruczał, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. A teraz puść mnie! I przestań się uśmiechać!

- Nie mogę. Powiedz to jeszcze raz. Powiedz, że mnie kochasz...

- Nie mam zamiaru nic powtarzać. Puść mnie!

- Nie.

- Słucham? - Sara walczyła, ale nie była w stanie się uwolnić. Obejmował ją mocno w pasie, a jej głupie, naiwne ciało reagowało na jego obecność, jakby się nic nie stało.

- Powiedziałem nie, nie puszcze cię. Chcę się rozkoszować tym momentem. - Przesunął ramię nieco wyżej, żeby móc odsunąć włosy z jej twarzy.

- To nieładnie napawać się czyjaś porażką - syknęła.

- Więc będziesz musiała nade mną trochę popracować.

Jej odpowiedź została stłumiona, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Po chwili walki poddała się i zatraciła w tym zabójczym pocałunku, trwającym tak długo, że zapomniała, co chciała powiedzieć.

- A teraz nie walcz już ze mną, a zrobię to jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż zechcesz wysłuchać, co ja z kolei mam do powiedzenia.

- Czyli? - Nie mogła uwierzyć, że ten słaby głos należy do niej.

- Czyli, że moja historia jest podobna do twojej. A teraz cicho. Po prostu wysłuchaj mnie, kochanie.

Kochanie?

- Piłeś?

- Oczywiście, że tak.

- Och. - Rozczarowanie wkradło się do jej serca.

- Wczoraj. Nawet całkiem sporo. Chciałem się znieczulić.

Podniosła niepewnie oczy, żeby napotkać jego wzrok, i to, co w nim ujrzała, obudziło w niej szaloną nadzieję.

- Mówiłem ci, że już kiedyś dałem się oszukać. A potem się nauczyłem nad sobą panować. Kobiety były moimi zabawkami, nigdy się nie angażowałem w żaden związek. Bo nigdy nie spotkałem kobiety, która by sprawiła, że będę tego chciał. A potem spotkałem ciebie.

Sara patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Jeśli to był sen, to nie chciała się obudzić.

- Tak, chciałem Rectory. I gdybyś była kimkolwiek innym, zaproponowałbym ci układ. Bardzo hojny układ. Ale twój uśmiech, twój głos... Mogłem się tylko poddać pragnieniu przebywania w twoim towarzystwie. Kiedy się ze mną skontaktowałaś w Londynie, instynkt podpowiadał mi, żeby się nie

dać i wrócić do życia, które wcześniej wiodłem, ale nie mogłem.

- Nie? - zapytała Sara niemądrze, a on potrząsnął głową i uśmiechnął się.

- Nie. Udało ci się jakoś do mnie trafić, gdzieś bardzo głęboko. Chciałem być tylko z tobą. Kiedy zdałem sobie sprawę, że...

- Nie, proszę, nie mów tego. Proszę. Nigdy w życiu nie było mi bardziej przykro i nigdy nie czułam się głupsza.

- Zachowywałem się jak zranione zwierzę. Wróciłem tutaj i wypilem tyle, ile się dało, a potem chciałem to po prostu przespać.

- James.

- Zostaniesz tutaj? Nie ruszaj się stąd. Zaraz wrócę. Jest coś, co chciałbym ci pokazać.

Nie było go dosłownie minutę.

- To jest dla ciebie. - Otworzył wieczko czarno-złotego pudełeczka, a jej oczom ukazał się przepiękny pierścionek.

- Ale to jest pierścionek - powiedziała kompletnie zaskoczona.

- To jest pierścionek dla ciebie, skarbie. Czyżby odebrało ci mowę? Przymierz, zobacz, czy pasuje. Albo nie, ja ci go nałożę. Chcę pamiętać tę chwilę do końca życia.

- Tę chwilę... - Pasował. Idealnie. Osadzony w nim brylant był po prostu obłędnie piękny.

- Chciałem ci zadać to pytanie, kiedy przyjadę na weekend. Ja... - Na policzki wypłynął mu

rumieniec i nagle wyglądał jak chłopiec szukający odpowiednich słów.

To było takie piękne. Położyła rękę z pierścionkiem na jego policzku, a on od razu odwrócił głowę, żeby pocałować wewnątrz jej dłoni.

- Nie mam zbyt dużo doświadczenia w tej dziedzinie...

- Zbyt dużo? - Sara roześmiała się niepewnie.

- Nie mam żadnego doświadczenia. Chcę tylko powiedzieć, że całe moje życie czekałem na ciebie. Szkoda, że nie wiedziałem, że jesteś gdzieś w Londynie, ty i twój syn... Kochanie, czy wyjdiesz za mnie?

- Oczywiście. Tak, tak, tak. Wyjdę za ciebie, będę z tobą na zawsze, pójdę za tobą wszędzie.

- Czyli zostaniesz tutaj, chyba że...

- Nie, tutaj. Będziemy mieszkać tutaj. - Sara westchnęła szczęśliwa. - Kto by pomyślał? Czuję, że należę do tego miejsca, u twojego boku. Tak samo jak twoja mama i twój tata.

Ta myśl była niczym świt wschodzący nad błękitnymi wodami oceanu. Tutaj. Teraz i na zawsze.

Ich usta spotkały się i ten pocałunek przypieczętował ich miłość na całą wieczność.

KONIEC